



Rząd stukniętej przez drzewo premier Szydło może się pochwalić tym, że Polska jest największym w Europie producentem wraków niemieckich limuzyn pancernych.



Jak odkurzyć Kwaśniewską

str. 12

Moja aborcja lepsza od twojej

str. 9

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Klejnoty dla niemoty

Szanowna Pani Premier,

gdy w lipcu 1973 r. Richardowi Nixonowi, prezydentowi USA (to taki duży kraj na lewo od Niemiec, trzeba jechać palcem po tym niebieskim na mapie), chwiał się stołek pod dupą wskutek afery Watergate, przyplątało mu się dodatkowe nieszczęście – zapalenie płuc. Prezydent trafił do szpitala, a tam otrzymał od 8-letniego Johna W. Jamesa list, który odczytał kilka tygodni później pracownikom Białego Domu.

Treść była następująca: „Drogi Prezydencie Nixon, słyszałem, że jest pan chory na zapalenie płuc. Wczoraj wyszedłem ze szpitala, bo też miałem zapalenie płuc i mam nadzieję, że nie zaraził się pan ode mnie. A teraz proszę być grzecznym chłopcem i jeść warzywa tak samo jak ja musiałem! Jak pan będzie brał leki i zastrzyki, to wyjdzie pan po ośmiu dniach tak jak ja. Całusy”.

Wiadomość o Pani wypadku spadła na nas niczym CBA na kardiocirurgię

ga o szóstej rano, dlatego też postanowiliśmy napisać do Pani pocieszające pismo. Nie zdążyliśmy udać się z nim do szpitala, bo widocznie była Pani grzeczną dziewczynką, jadła warzywa, brała leki i zastrzyki (albo za bardzo urosła kolejka w NFZ) – i Panią wypuścili.

Wypadki komunikacyjne miało już wielu prominentnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości: prezydent Duda, minister Macierewicz. Nawet biednemu Gowinowi w styczniu na trasie z Zakopanego do Warszawy pękła guma. Nie wspominając o Lechu Kaczyńskim i działaczach PiS, którzy roztrzaskali się pod Smoleńskiem. Mamy więc nadzieję, że przyjmie Pani od nas najserdeczniejsze życzenia szybkiej dymisji, bo tylko ona uchronić może Panią przed dalszym narażaniem się na niebezpieczeństwo.



Fot. MICHAŁ WARSZAL

Wiemy, że decyzja o pełnieniu albo odejściu z funkcji nie należy do Pani, tylko do pośła Kaczyńskiego, ale mamy nadzieję, że już wkrótce nie będzie Pani – jak wyznała na konferencji prasowej – musiała latać do domu w Brzeszczach wojskową casą, lecz będzie mogła skorzystać z usług państwowych spółek PKP i PKS.

Tak się składa, że mieliśmy okazję być w Oświęcimiu na miejscu Pani wypadku i pozbierać z ziemi trochę kuloodpornego szkła, samochodowych plastików i gałęzi.

BOR-oszka, którą załączamy do niniejszego listu, a którą – mamy nadzieję – przypnie sobie Pani do żakietu i nosić będzie w okolicach serca, została wykonana wspólnymi siłami całej redakcji.

Bazę stanowi masa z macicy perłowej. Okrągłej jak Ziemia, żeby PiS mogło objąć swoją władzę całą naszą planetę. A dlaczego z macicy? Bo jest ona symbolem kobiecego łona, a wiemy, jak wiele PiS robi dla ratowania nienarodzonych. I dlatego też na klejnocie znajduje się złamana postać Matki Boskiej Częstochowskiej. Umieściliśmy tu także srebrny kluczyk do samochodu.

I symbol najważniejszy: plastikowy krzyż zrobiony z fragmentów rozbitej limuzyny i dwóch paciorków z szyby rozbitego audi. Naprawdę, tego dnia łzy same cisnęły się do oczu – to było audi A8L z silnikiem V8 z 2016 r., warte podobno prawie 2 mln zł!

Całusy.

Redakcja „NIE”

Broszka i list

zostały zanesione przez delegację redakcji do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Odebrała ją pracownica sekretariatu i obiecała przekazać osobiście do rąk pani premier.

Drugą, mniejszą broszkę, zawierającą fragmenty szkła i gałązkę lipy, która stanęła na drodze rządu PiS, postanowiliśmy wystawić na licytację na portalu Allegro, a dochód przeznaczyć na kampanię Towarzystwa na Rzecz Ochrony Przyrody Chronmydrzewa.pl.

Zapraszamy do wzięcia udziału w aukcji. Po wejściu na stronę Allegro.pl prosimy wpisać w wyszukiwarce „BROSZKA BEATY NA WŁASNOŚĆ – TYGODNIK NIE”.

Trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego „Klątwa” w inscenizacji Frljicia została zdjęta ze sceny Teatru Powszechnego? Dlaczego w tylu innych inscenizacjach ukazwana była bez przeszkód i dopiero inscenizacja Frljicia wywołała sprzeciw?

Spektakl, który wystawiono w Teatrze Powszechnym w Warszawie, ma znamiona bluźnierstwa. Podczas spektaklu dokonuje się publiczna profanacja krzyża, przez co ranione są uczucia religijne chrześcijan, dla których krzyż jest świętością. Oprócz symboli religijnych znieważa się osobę św. Jana Pawła II, co jest szczególnie bolesne dla Polaków.

Nie wiem, co wolno, a czego wolno robić reżyserowi, który dostaje w ręce materiał twórcy dla plastycznego ukształtowania go na scenę teatralną. Nie wiem też, czy ktokolwiek ma prawo wprowadzać do spektaklu akcenty, zwłaszcza o wielkiej dramatycznej wymowie, których w ogóle brak w dziele autora. A wszystko to miało miejsce w „Klątwie” Frljicia.

Już w pierwszych minutach obrażane są uczucia religijne – jedna z aktorek (Klara Bielawka) pociera krocze drewnianym krzyżem, wydając przy tym odgłosy skomlącego psa. W trakcie przedstawienia na figurze Jana Pawła II, już po scenie z seksem oralnym, powieszona zostaje kartka z napisem „Obrońca pedofilów”, a na scenie jeden z aktorów (Michał Czachor) zakłada papieżowi stryczek.

KLĄTWA DZIADÓW

Próba wykorzystania poezji Stanisława Wyspiańskiego – zrodzonej z patriotyzmu i troski o dobro ojczyzny – do szkalowania Kościoła katolickiego jest politycznym szalbierstwem. Nie zgodzimy się nigdy z tym, aby z Wyspiańskiego robiono sztandar walki z katolicyzmem.

To, co aktorzy pokazują na scenie Teatru Powszechnego, z oryginalnym dramatem „Klątwa” Wyspiańskiego ma niewiele wspólnego.

Aby dobrze odebrać spektakl „Klątwy”, trzeba się wczuć w epokę, w której Wyspiański tworzył swe dzieła, trzeba nie tylko umieć, ale przede wszystkim chcieć oddzielić przeszłość od teraźniejszości. Ogromną rolę odgrywają tu reżyser, inscenizacja, dużą siłą sugestywną jest gra aktora. W zależności od tego odbiera się właściwie lub niewłaściwie takie np. strofy „Klątwy”, wypowiediane przez aktora grającego postać Księdza: „Krew mnie poniosła w sprośnej chuci ku związkom, co mię więżą, żem jest jak owi więźnie skuci, którym miał Tobie być pawężą”. Te zwłaszcza strofy, odpowiednio wyreżyserowane, były przyjmowane przez część widowni demonstracyjnymi oklaskami.

W spektaklu pojawia się wiele pełnych nienawiści komunikatów, których ofiarami są osoby wie-

rzące i przywiązane do swojego kraju. Drwinom z patriotyzmu towarzyszy scena wycia, w trakcie której aktorzy, ubrani w sutanny, wykrzykują z językiem, powtarzając słowo: „Poooolska”, jednocześnie wykonując ruchy imitujące kopulację.

Nie można pozwolić na to, aby w imię jakiegś abstrakcyjnej wolności i inscenizacyjnej dowolności przekształcać społeczną wymowę „Klątwy” w oręż walki z patriotyzmem i Kościołem.

Podobnie nie można się zgodzić na znieważanie flag państwowych, w tym wypadku flagi Watykanu. Ponadto nie może być przyzwolenia na nawoływanie do nienawiści i deprecjonowania ludzkiego życia.

Pojęcie demokracji i wolności nie jest i być nie może pojęciem abstrakcyjnym. Podobnie mają się rzeczy z praworządnością, której istota polega na tym, że nikt, kto nie zawinił wobec przepisu prawa, nie może być karany, oraz nikt, kto dopuścił się przewinienia, nie powinien być zwolniony od odpowiedzialności. Przeciwnieństwem tej tezy jest bezprawie.

Spektakl stanowi zamierzoną prowokację, która w wyjątkowo bezceremonialny sposób obcho-

dzi się z chronionymi przez Konstytucję RP wartościami, dobrym smakiem oraz prawami osób wierzących. Szczególnie bulwersujące są fragmenty przedstawienia, które mogą być zasadnie odbierane jako wzywające do zorganizowania zabójstwa, wyraźnie wymienionego z imienia i nazwiska lidera ugrupowania rządzącego. To pełne nienawistnego, emocjonalnego przekazu widowisko jest prezentowane w instytucji kultury finansowanej w znacznej mierze ze środków publicznych.

Przedstawiciele rządu, mieszkańcy Warszawy, cały naród mają prawo zapytać dziś władze stolicy, jak z tej odpowiedzialności się wywiązały.

Zadanie: wskaż, które fragmenty pochodzą z roku 1968, a które z roku 2017.

Zadanie pomocnicze: w odpowiednich miejscach zastąp słowa „Klątwa”, „Frljic”, „Powszechny”, „Kościół katolicki” słowami „Dziady”, „Dejmek”, „Narodowy”, „socjalizm”.

AWŁ

PS Oryginalne fragmenty tekstu pochodzą z przemówienia Władysława Gomułki na spotkaniu z warszawskim aktywnym partyjnym 19 marca 1968 r., z „Komunikatu Episkopatu Polski ws. Spektaklu Klątwa”, z oświadczenia Stowarzyszenia „Ordo Iuris” oraz informacji portalu TVP Info z 21 lutego 2015 r.



» Tym Polakom, których nie wykończył smog, grozi nowe niebezpieczeństwo – brak tlenu spowodowany wycinką drzew. Nowelizację ustaw „wycinkowych” przegłosowała pisowska większość sejmowa w Sali Kolumnowej pamiętnego 16 grudnia zeszłego roku. Od stycznia wyrżnięto setki tysięcy drzew, co zaniepokoiło prezesa K., który nakazał ponowną zmianę ustaw.

» Prezes K. zasugerował, że za zmianą przepisów „wycinkowych” stał lobbying. Skoro tak, to Centralne Biuro Antykorupcyjne powinno dobrać się do dupy ministra środowiska Szyski, ale tego już prezes K. nie powiedział. Premierzyca S., która wreszcie wyszła ze szpitala po stłucze w Oświęcimiu, zapowiedziała, że nie zwolni Szyski, wobec którego opozycja obiecała złożyć wotum nieufności.

» Wotum nieufności wobec Szyski będzie równie nieskuteczne jak głosowane w Sejmie w tym tygodniu wotum nieufności wobec marszałka Sejmu Kuchcińskiego. Na tym polega dramat opozycji: chciałaby, ale nie może.

» Na spotkaniu z aktywem PiS prezes K. przestrzegł działaczy, żeby nie lekceważyli przyszłorocznych wyborów samorządowych, „których wyniki będą miały odzwierciedlenie w kolejnych wyborach parlamentarnych”. Forsowana przez PiS nowelizacja ordynacji wyborczej (m.in. ograniczenie do dwóch kadencji władzy wójtów, burmistrzów i prezydentów miast) ma służyć „zmianie sytuacji w samorządach, pewnego rodzaju przewietrzeniu”. Kto sieje wiatr...

» Rząd premierzycy S. przyjął reformę usług szpitalnych przygotowaną przez ministra zdrowia Radziwiłła. Reforma ma polegać na stworzeniu sieci szpitali mających gwarancję finansowania przez Narodowy Fundusz Zdrowia oraz na prawopodobnym upadku dwustu szpitali, głównie prywatnych, które nie wejdą do sieci. Im mniej będzie szpitali, tym mniejsze będą kolejki do lekarzy, których też będzie mniej – uważa Radziwiłł, jak widać, nie najmocniejszy w rachunkach.

» Komisja Europejska z niepokojem przyjęła bezczelną i wymijającą odpowiedź polskiego rządu na zalecenia z grudnia zeszłego roku w sprawie łamania praworządności i postępowania wobec Trybunału Konstytucyjnego. Podczas Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium doszło do ostrej wymiany zdań między ministrem spraw zagranicznych Waszczykowskiem i pierwszym wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej Timmermansem. To, co mówił Waszczykowski Timmermansowi, było podobne do odpowiedzi wysłanej do Komisji Europejskiej – i sprowadzało się do przekazu, żeby Europa nie wtrącała się w sprawy narodu polskiego.

» Podczas tej samej konferencji w Monachium inny orzeł rządu premierzycy S. – minister obrony Macierewicz – rozwinął skrzydła, opowiadając o etapach agresji Rosji na Zachód. Najpierw atak na Gruzję, potem zajęcie Krymu, a po drodze zamach smoleński – powiedział Macierewicz, wzbudzając uśmiech politowania, chociaż chciał wzbudzić trwogę.

» Macierewicz powiedział też, że władze Polski zwrócą się do NATO o pomoc w wyjaśnieniu przyczyn katastrofy smoleńskiej. Gdy jakiś urzędnik odparł, że NATO nie zajmuje się wypadkami lotniczymi, Macierewicz powiedział, że nie powiedział tego, co powiedział. Za to Waszczykowski powiedział, że władze Polski zwrócą się o pomoc w śledztwie smoleńskim do administracji prezydenta USA Donalda Trumpa. Przewidujemy, że po odpowiedzi jakiegoś urzędnika Waszczykowski powie to samo, co Macierewicz.

» Ministerstwo obrony ogłosiło przetarg na dostawę dla polskiej armii śmigłowców specjalistycznych – najpierw dwóch, a potem szesnastu. Specjaliści przewidują, że rozstrzygnięcie przetargu powinno nastąpić do końca tego roku, a pierwsze śmigłowce zostaną dostarczone najwcześniej w połowie przyszłego, czyli półtora roku później, niż zapowiadał to Macierewicz. Ale kto zwraca uwagę na to, co mówi Macierewicz? Chyba tylko Waszczykowski.

» Sąd polecił zwolnić z aresztu domniemanego zabójcę Ewy Tylman, rozważając zmianę kwalifikacji z zabójstwa na nieudzielenie pomocy (więcej czytaj obok).

» Kościół będzie się modlił za twórców „Kłatwy” – wystawianego w warszawskim Teatrze Powszechnym przedstawienia na motywach dramatu Wyspiańskiego. Narodowcy pikietują przed teatrem i żądają wydalenia z Polski reżysera – Chorwata Olivera Frlijicia. PiS straszy prokuraturą i domaga się zdjęcia spektaklu z afisza. A wszystko przez to, że podczas przedstawienia aktorka robi ła figurce Jana Pawła II...



Redukcja pedofilów

Pub, nazwijmy go „Romeo”. Gość przedobrzył i wyrzygał się na blat baru. Barmanka rzuciła się i wychłptała, a potem wylizała wymioty. Gdyby widzów zapytać, co poczuła na ten widok, większość by odparła, że obrzydzenie. Psychologia mówi, że wpięty reagujemy emocjonalnie, a wstręt wynika z natychmiastowego wydzielenia przez mózg dopaminy. Ta jego właściwość wyewoluowała jako ludzka przewaga w doborze naturalnym chroniąca przed zakażeniami. Gdyby następnie świadków nienormalnego apetytu na pawia zapytać, czy barmanka powinna dostać mandat lub inaczej być ukarana przez państwo, bywalcy „Romeo” zgaszają emocje i włączają rozumowanie, które zawsze jest wtórne. Odpowiedzą więc, że nie, gdyż zżarcie pawia nikomu nie szkodzi, najwyżej renomie lokalu. To zaś sprawa jego właściciela, a nie organów państwa.

PiS nie podzielił tej opinii, ponieważ dla niego wolność jednostki, a więc także swoboda smaku barmanek, nie jest ważną wartością. Partia ta – jak i Kościół – mniema, że nadrzędne są: obowiązek, hierarchia, szacunek, reputacja, patriotyzm, nacjonalizm, rodzina, a nie jej członkowie, blaski w historii narodu, kary, militarizm i wiara w hipotezę Boga. Z takiego kodeksu moralnego wynikają świnstwa czynione kobietom, ostatnio zarządzenie, że hormonalne środki przeciwciepłowe, w tym pigułka „dzień po”, wymagają recepty. Czyni to pastylkę praktycznie niedostępną, szczególnie dla uczennic. Cięża zaś bez skrobanki niszczy im życie.

W odpowiedzi opozycja i jej media pyskują, co gównie obchodzi rządzących. Wiedzą



oni, że przeciwnicy jutro znajdą inny temat. Grunt, że waleć jedzie po prawach człowieka.

Kluby sejmowe PO i Nowoczesnej powinny „przejąć narrację”, jak mówią politolodzy, gdyż chcą być rozumiani tylko przez elitę mózgową. Polegałaby ona na rewanżu, konkretnie na wniesieniu do laski projektu nowelizacji kodeksu karnego w części dotyczącej pedofilii. Proponuję zawrzeć w projekcie ustawy obniżenie wieku karalnego obcownia seksualnego z 15 na 13 lat, ponieważ często tak odmłodziła pierwsza kopulacja. I także zlikwidowanie karalności seksu rówieśniczego. Trudno bowiem oczekiwać od 14-latk, żeby szła do łóżka lub innego miejsca miłości z 18-letnim starcem. Artykuł 200 paragraf 1 kk mówi, że „kto doprowadza małoletniego poniżej lat 15 do obcowania płciowego...”, ten jest karany. Ktosiem są zaś

także każda i każdy 13-latkowie i 14-latkowie.

Kościół może się nawet po cichu cieszyć daremnie z takiej nowelizacji, łudząc się, że bardzo zawęzi ona odpowiedzialność przed sądem księży-pedofilów. O nie! Zostaje przecież art. 199 kk. Grozi on karą więzienia osobie, która doprowadza do seksu m.in. przez nadużycie stosunku zależności lub wykorzystanie krytycznego położenia.

Dostłownie każdy wielbny pedofil pieprzy działwę od siebie zależną życiowo, hierarchicznie (ministranci, sieroty) lub ideologicznie.

Jeżeli opozycja sejmowa (oczywiście bez PSL i Kukizów) zapowie, że jak dojdzie do władzy, to uchwali takie jak proponuję zmiany kodeksowe, ujmie to jej głosów. Z drugiej strony warto jednak pokazać, że chce się czegoś racjonalnego nawet kosztem własnego interesu. To tak zaskoczyłoby elektorat, że dodałoby opozycji głosów, redukując ich ubytek. Przy okazji skasowałbym także karalność kazirodztwa, gdyż nie ma ono żadnego racjonalnego uzasadnienia. Najwyżej tworzy u niektórych odruch obrzydzenia, taki jak patrzywanie na żerowanie rzygowin.

Sam nigdy nie stałem się ani „ofiara” pedofila, ani przedmiotem kazirodztwa. Jako dziecko byłem chłopczykiem tak brzydkim, że papa i mama kochali mnie, ale różną nie chcieli.

Zapewne mój widok powodował u rodziców wydzielanie dopaminy.

sekr@redakcja.nie.com.pl

cd. Wrobiony w Ewę Tylman

O sprawie wypadku Ewy Tylman pisaliśmy w listopadzie zeszłego roku („NIE” nr 48/2016).

Było o czym pisać. Nagłówki gazet wykrzykiwały epitety pod adresem zatrzymanego kolegi zmarłej dziewczyny. Słowo „morderca” pojawiało się wielokrotnie w kolorowej prasie. Według nas było to co najmniej nadużycie.

Adam Z., chłopak, którego prokuratura oskarża o dokonanie morderstwa na młodej kierownicze Rossmanna, wtedy siedział

już rok w areszcie. Lada chwila miał ruszyć proces przed sądem.

Dowodów przeciwko Adamowi Z. nie zebrało. Wszystko, co posiadała prokuratura, to nawet nie poszlaki układające się w logiczną całość, ale wymysły prokuratorów.

Przedstawiliśmy Czytelnikom wątki, które prokuratura uznała za istotne, a które według nas nie były niczym innym niż szukaniem dowodów na z góry założoną tezę zabójstwa. Błędną tezę. Pokazaliśmy dowody niewinności chłopaka, które nie pojawiły się w materiale dowodowym. Podważyliśmy akt oskarżenia oraz wniosek prokuratora o utajnienie procesu.

W Prokuraturze Generalnej zawrzało. Nawet Zbigniew Ziobro nie mógł przejść koło tego obojęt-

nie. Zarządził nadzór nad postępowaniem i nie zgodził się na utajnienie procesu.

Dziś Sąd Okręgowy w Poznaniu przyznał nam rację. Adam Z. wyszedł na wolność, a sędzia referent przemierza się do zmiany kwalifikacji czynu.

Zapewne teraz Adam Z. zostanie oskarżony o nieudzielenie pomocy, po to by przybić mu tyle, ile siedział w areszcie. Stary numer na to, żeby nie płacić odszkodowania... Już dziś wiemy, że prokuratura tak bardzo chciała zrobić Adama Z. w morderstwo, iż nie zebrała dowodów nawet na to, że był to wypadek.

Czyli że znowu o tym napiszemy...

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Premier Szydło** zapewniła, że zgodnie z instrukcją HEAD loty samolotem typu Casa jej przysługują. Ilu członków rządu PiS zmieści się do jednej casy? Okaże się.

■ **Wojciech Cejrowski** nazwał ministra **Błaszczaka** głupkiem. Nie zgodzić się z tym stwierdzeniem trudno, zgodzić się z Cejrowskim też niełatwo.

■ Na rynku jest już dostępny **globus Polski**. Co to za głupoty? Przecież Polska jest płaska.

■ **Posłanka Bubula** z PiS zapowiedziała, że znajdzie się sposób na rozbijanie monopolu zagranicznych grup medialnych, np. odbieranie im gazet. Repolonizację zaczniemy od Radia Watykan.

■ **Poset PiS Dominik Tarczyński** zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury w sprawie spektaklu „Kłątwa”. Za zabójstwo należy też donieść na Balladynę.

MARTA M.

Jak spółki pisowskiego państwa tuczą dobrą zmianą pisowskich propagandzistów.

ANDRZEJ SIKORSKI

Zwycięstwo wyborcze Kaczyńskiego i spółki pisowskiej propagandziści świętowali podwójnie. Oprócz zdobycia politycznych wpływów liczyło się dorwanie do koryta wypełnionego publicznymi pieniędzmi z reklam zamieszczanych przez spółki skarbu państwa. Było to dla nich tym, czym jest kropelka dla umierającego z odwodnienia.

NBP i trupy

Tomasz Sakiewicz chwali się bliską znajomością z najważniejszymi politykami PiS. Maszeruje obok Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza podczas miesięcznic, ma numer komórki do prezydenta Dudy. Jego koncert medialny (Telewizja Republika, „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie”, „Nowe Państwo”, portal Niezależna.pl) stał się propagandowym ramieniem władzy zwalczającym opozycję. A władza hojnie się odwdzięcza.

Sztandarowy organ prasowy PiS „Gazetę Polską” (średnia sprzedaż w 2016 r. niewiele ponad 35 tys. egzemplarzy) zasilają reklamy spółek obsadzonych przez nominatów z PiS, m. in.: Poczty Polskiej, Lotniska Chopina, PGNiG, Fundacji PGNiG, Polskiej Linii Hutniczej Szerokotorowej, Grupy Azoty, Lotosu, Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, Totalizatora Sportowego, PGE, Ursusa, Polskiego Radia 24, PZU, PKO BP, PKP, PKP Intercity, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Polskiej Spółki Gazownictwa, Tauronu i Energi.

Dochodzi do absurdalnych sytuacji. Prezesi (m.in. TVP, LOT, NBP) chcą tak bardzo dać zarobić Sakiewiczowi, że wykupili całostroniowe ogłoszenie informujące o powtórny pochówku płk. Ignacego Matuszewskiego i mjr. Henryka Floyar-Rajchmana, których truchła po kilkudziesięciu latach sprowadzono z USA do Polski i uroczyste, z odpowiednią oprawą propagandową pogrzebano.

Tylko w pierwszym półroczu 2016 r. „Gazeta Polska” zarobiła na reklamach ponad 4,1 mln zł. Zanotowała prawie 300-procentowy wzrost w porównaniu z podobnym okresem w 2015 r.

Ponieważ natężenie reklam przypada na drugie półrocze 2016 r., można się spodziewać, że wpływy za cały zeszły rok nie będą mniejsze niż 10 mln zł. Z pobieżnych szacunków wynika, że spółki pompują w jeden numer organu PiS od 150 do 200 tys. zł.

Nocnik i helikoptery

Niektóre reklamy są zaskakujące. Weźmy PZL Świdnik i DCNS. Pierwsza firma jest częścią brytyjsko-włoskiego holdingu i produkuje śmigłowce głównie dla wojska. Druga to francuska, jedna z największych w Europie stocznia specjalizujących się budowie okrętów podwodnych i nawodnych. Reklama DCNS opatrzona była sloganem: „Okręty podwodne SCORPENE z raketami manewrującymi NCM dla zapewnienia bezpieczeństwa i suwerenności Polski”.

Obie firmy zabiegały w MON o wielomiliardowe kontrakty. Negocjacje są poufne, długotrwałe i odbywają się w zaciszu gabinetów. Żadna poważna firma zbrojeniowa nie reklamuje się w ten sposób, i to w czasie, gdy stara się o kontrakty. Po co koncerny wy-

Kupujcie łodzie podwodne



wały dziesiątki tysięcy złotych na wydawałoby się bezsensowną promocję w partyjnej gazecie PiS? Czy przypadkiem nie chciały się w ten sposób przypodobać Macierewiczowi, który jest w zażyłych stosunkach z Sakiewiczem?

Jak wiadomo, po zerwaniu negocjacji z Airbus Helicopters Macierewicz obiecał, że śmigłowce dla wojska dostarczą zakłady ze Świdnika. Na razie obietnice pozostały niespełnione, ale podobno MON ogłosiło kolejny przetarg, wszystko więc może się zdarzyć.

Inaczej sprawa wygląda z DCNS. MON zamierza kupić 3 okręty podwodne za 10 mld zł. Faworytem byli Francuzi, ale po zerwaniu negocjacji z Airbus Helicopters wypadli z gry albo, inaczej mówiąc, zostali z ręką w nocniku. „Gazecie Polskiej” pozostało za to w kieszeni kilkadziesiąt tysięcy złotych za kilka całostroniowych reklam okrętów podwodnych, które miały bronić Polski.

Lewiatan i wiatry

Inne ciekawe zjawisko. Pisowska gazeta stanowi platformę do komunikacji biznesu z władzą! W numerze 49/2016 kapitaliści z Business Centre Club, Konfederacji Lewiatan, Krajowej Izby Gospodarczej, Pracodawców RP, Związku Pracodawców Aptecznych PharmaNET, Związku Przedsiębiorców i Pracodawców wykupili całą stronę, aby opublikować list otwarty do Beaty Szydło w sprawie ich zdaniem niekorzystnych zmian w prawie farmaceutycznym, które forsował rząd, a które doprowadzą do likwidacji wielu aptek.

Podobną formę komunikacji zastosował Wojciech Centarski, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, który wykupił dwie strony, aby zamieścić „apel do Parlamentarzystów RP w sprawie dokonania konstruktywnych zmian w poselskim projekcie ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (druk 315), które pozwolą na zachowanie tysięcy miejsc pracy oraz korzyści dla gmin i polskiej gospodarki” (nr 13/2016)! Zamiast wydawać kilkadziesiąt tysięcy złotych

wystarczyło kupić znaczek za 2,60 zł, zapakować listy w kopertę i wysłać do KPRM lub do prezesa.

Stronice z tekstami o innowacjach „wspiera PKN Orlen”, natomiast o zdrowiu – PZU. „Mecenasami” dodatków historycznych i okolicznościowych są PZU, PGE, Ursus, PKO BP. Pojawiają się artykuły „sponsоровane” i „przygotowywane we współpracy”.

Wiele publikacji to beczelna kryptoreklama zakazana w polskim prawie; sprawą tą powinien się zainteresować Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Trudno jednak tego wymagać, gdyż jego prezesem jest pisowski nominat Marek Niechciał, który przecież nie uderzy w pisowski organ prasowy.

Kapelan i herkulesy

Wyjątkową przychylnością „Gazety Polskiej” cieszy się Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ), którą tworzy ponad 60 firm produkujących broń i handlujących nią. PGZ obsadzili ludzie Macierewicza i Sakiewicza. Członkiem zarządu PGZ został Radosław Obolewski, szef klubu „Gazety Polskiej” z Łomianek, współwłaściciel apteki, gdzie pracował Bartłomiej Misiewicz, który był też członkiem rady nadzorczej PGZ. Co prawda Obolewski jesienią 2016 r. został odwołany z zarządu, ale ścisłe związki między PGZ a organem prasowym PiS pozostały bliskie.

Sakiewicz wpadł na przewrotny pomysł promowania PGZ. Oprócz klasycznych reklam drukuje artykuły wychwalające holding i jego władze. W każdym numerze jedna strona jest poświęcona PGZ. Oczywiście nie ma informacji o tym, że mamy do czynienia z publikacjami opłacanymi przez PGZ.

Np. w numerze 41/2016 jest tekst z okazji jubileuszu Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy „Od 70 lat w służbie polskiemu lotnictwu”. Jest to niewątpliwie tekst reklamowy przedstawiający historię zakładów, a przede wszystkim promujący działalność firmy i skierowany do potencjalnych kooperantów, zawierający

fachowe zwroty i techniczne sformułowania. Fragment: „Wchodzące w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy są liderem branży lotniczej w Polsce. Prowadzą obsługę i remonty samolotów wojskowych: Su-22, MIG-29, F-16, C-130 Hercules. Używają najnowszych rozwiązań do projektowania i budowania części lotniczych, sprzętu i elementów infrastruktury hangarowej. Współpracują z największymi koncernami lotniczymi na świecie. Są również Krajowym Centrum Serwisowym samolotów Cirrus i prowadzą zarządzanie ciągłą zdadnością do lotu w oparciu o certyfikację PAET M/G. Dysponują uprawnieniami zatwierdzonej organizacji obsługowej PART-145. Na terenie Spółki wydobywany został najnowocześniejszy hangar i malarnia dla samolotów klasy C i D. WZL Nr 2 są również Centrum Kompetencyjnym Systemów Bezzałogowych Systemów Powietrznych w PGZ S.A.”.

Nr 42/2016, „Wydarzenie serc” – relacja z wielkiej uroczystości PGZ z udziałem Macierewicza, członków zarządu, parlamentarzystów PiS i bohaterów radomskiego czerwca ’76, którym PGZ ufundowała zapomogi po 2,5 tys. zł. Wzruszające zdjęcia, na których Macierewicz przytula był opozycjonistki.

Nr 43/2016, relacja z uroczystości rocznicowych ks. Jerzego Popiełuszki, „W hołdzie kapelanowi”. „Cała Polska 19 października modliła się w intencji błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki w 32. rocznicę bestialskiej śmierci kapelana warszawskiej Solidarności. W gronie wiernych, którzy w Sanktuarium na Żoliborzu oddali hołd, był prezes zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Arkadiusz Siwko”.

Nr 44/2016, „Od Ziemi Świętego Krzyża” – o tym, że Polska Grupa Zbrojeniowa została nagrodzona Honorowym Diamentem podczas Gali „Złota setka” rankingu największych firm województwa świętokrzyskiego. Do tego zdjęcia prezesa PGZ Arkadiusza Siwki.

Nr 45/2016, „Jest porozumienie” – pracownicy Fabryki Broni „Łucznik” w Radomiu dostaną podwyżki. „Prezes Siwko podkreśla, że zarząd PGZ S.A. wspiera każdą wizję, każdy projekt który ma przynieść korzyści dla spółki. – Aby osiągnąć sukces, potrzebny jest stały dialog pomiędzy związkami zawodowymi a władzami firmy. To gwarancja rozwoju. Robimy wszystko, by pomagać w budowaniu atmosfery opartej na wzajemnym zrozumieniu i solidarnym działaniu – mówi prezes Siwko”.

Nr 46/2016, „Dar wielkich serc” – PGZ wsparła finansowo dom emerytów w Brzuchowicach koło Lwowa. „100 tys. złotych. Właśnie tyle było trzeba, by Dom Miłosierdzia im. św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego w Brzuchowicach mógł się stać schronieniem dla biednych, starszych mieszkańców obwodu lwowskiego polskiego pochodzenia. Inicjatywę Metropolity Lwowskiego ks. abp. Mieczysława Mokrzyckiego wsparł zarząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Ofiarował całą brakującą kwotę!”.

W podobny sposób pisowski organ prasowy promuje też inne państwowe spółki, które są jej reklamodawcami.

Stadion i pociągi

„Gazeta Polska” w ciągu roku przeszła metamorfozę. Jeśli za czasów rzą-

dów PO-PSL waliła w spółki skarbu państwa niczym w bębny, wytykając ich kierownictwu w najlepszym razie nieudolność, a często łamanie prawa, to po objęciu władzy przez PiS zmieniała radykalnie nastawienie, wychwalając je pod niebiosa i dając głos ich prezesom, którzy opowiadają, jakimi są świetnymi menedżerami i jakie mają wspaniałe plany biznesowe na przyszłość.

Wygląda to tak: „Działając na bardzo wymagającym i konkurencyjnym rynku, skupiliśmy się na realizacji strategicznych celów. Zwiększyliśmy przewozy i przychody. Nasze udziały rynkowe są stabilne, zwielokrotniliśmy obecność poza granicami kraju. To wszystko sprawiło, że mimo dokonywanych odpisów z tytułu utraty wartości dotyczących rzeczowych aktywów trwałych – tabor kolejowy – oraz zapasów, w kwocie 177 mln zł, uzyskaliśmy satysfakcjonujące wyniki finansowe” – mówi z dumą Maciej Libiszewski, prezes PKP Cargo w artykule zachwalającym jego firmę („Największy na kolei bez zagrożeń”, nr 13/2016).

Choć nazwisko prezesa Libiszewskiego niewiele zdradza nawet czytelnikom „Gazety Polskiej”, to warto wiedzieć, że to ważna figura w PiS. Był m.in. prezesem spółki Srebrna kontrolowanej przez Jarosława Kaczyńskiego, kandydował do Sejmu i Parlamentu Europejskiego, współpracował z Lechem Kaczyńskim, gdy był on ministrem sprawiedliwości, prezydentem Warszawy i prezydentem RP.

Łamy „Gazety Polskiej” otwarte są też dla Jakuba Opary, prezesa spółki PL. 2012+, która zarządza warszawskim Stadionem PGE Narodowym (m.in. nr 13/2016 i nr 35/2016). Prezes Opara w wywiadach „Narodowy jest i będzie domem naszej kadry” i „Wielki sukces PGE Narodowego” mówi, jak wspaniale zarządza stadionem i jaka świetlana przyszłość czeka obiekt pod jego przywództwem. Nawet dziecko zauważy, że jest to kryptoreklama. Opara to radny mazowiecki PiS (wcześniej był radnym w Warszawie) i były dyrektor gabinetu prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Lotnisko i farmazony

Najbezpieczniejszym i najbardziej przyjaznym dla pasażera portem lotniczym w Polsce i na świecie jest oczywiście Lotnisko Chopina w Warszawie. Wynika tak nie tylko z całostroniowych reklam zamieszczanych w „Gazecie Polskiej”, ale też z artykułów, które są kryptoreklamą lotniska podległego Ministerstwu Infrastruktury i Rozwoju.

O tym, że „Zima lotnisku nie strasza” (nr 47/2016), gdyż jest ono starannie odśnieżane, przekonuje autor artykułu Przemysław Przybylski, który przez roztargnienie nie podpisał się, że jest... rzecznikiem prasowym lotniska.

Grzegorz Ksepko, wiceprezes ds. korporacyjnych Grupy Energa (ten sam, który wpadł na pomysł, aby oddać firmę pod opiekę duchową Maryi), opowiada w wywiadzie, jak spółka, której przewodzi, wpisuje się w rządowe plany związane z bezpieczeństwem energetycznym kraju.

Podobne farmazony plotą m.in. prezesi Agencji Rozwoju Przemysłu i Ubezpieczeń Poczтовых.

Najciekawszy jest wywiad (na dwie strony!) z Piotrem Woyciechowskim, zaufanym człowiekiem Macierewicza i prezesem Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, który wytoczył wojnę koncernowi Axel Springer za krytyczny artykuł w „Newsweeku”. Jest w nim odniesienie do tygodnika „NIE”. Na pytanie, czy dziennikarzem niemieckich mediów nie podoba się, że jest bardzo religijny, Woyciechowski odpowiedział tak: „Stopień antyklearykalizmu, wręcz odrażającego nienawiści do Kościoła katolickiego w tygodniku Tomasza Lisa jest porównywalny do »NIE« Jerzego Urbana”. □

sikorski@redakcja.nie.com.pl

PS Podczas pisania artykułu otrzymałem SMS następującej treści: „Drogi czytelniku naszych serwisów. Zachęcam do pozostania z nami. Wyślij SMS o treści GAZETA na 7555/6,15 zł z VAT. To dla nas ważne. Dziękuję, Tomasz Sakiewicz”. Odpowiadam: „Chuj panu w dupę i kawałek szkła!”.

Włazącym w dupę Kaczyńskiemu działaczom „Solidarności” zapomniało się o interesie członków związku.

WYSTRYCHNIĘCI NA DUDE

Do największego sukcesu związku w ostatnich latach doszło 5 stycznia 2017 r. Zakładowa Komisja NSZZ „Solidarność” z Amazona poinformowała z niekłamaną satysfakcją, że „**po między przedstawicielami pracodawcy i Komisją Zakładową podpisane zostało porozumienie o współpracy. »Solidarność« jest pierwszym związkiem zawodowym na świecie, któremu udało się zawrzeć umowę z największym przedsiębiorstwem handlowym globu**”.

Dzięki umowie związek zyskał: 19-metrowe biuro na terenie jednego magazynu, komputer, tablice związkowe i ściśle regulowaną możliwość korzystania z telefonów na terenie zakładu pracy. „Solidarność” zobowiązała się do partnerskiej i pokojowej współpracy z szefostwem, zaś Amazon zgodził się na spotkania ze związkami, nie częściej jednak niż raz na kwartał. O nadgodzinach, wynagrodzeniu, czasie wolnym czy innych takich bzdurach w porozumieniu nie ma ani słowa.

Tak samo jak o takim drobiazgu jak art. 33.1 ustawy o związkach zawodowych, według którego pracodawca jest zobowiązany udostępnić organizacji związkowej pomieszczenia i urządzenia techniczne.

...

Plajtujące kopalnie, podniesienie wieku emerytalnego, zlecenia dla polskiej zbrojeniówki. No i rzecz najważniejsza – niedziele bez handlu. To było na ustach wszystkich działaczy gdańskiej centrali przez 8 lat rządów Platformy. I co z tego, że Kopaczowa uległa i postanowiła nie zamykać kopalń? Co z tego, że Siemoniak załatwił tysiące nowych miejsc pracy w Łodzi, gdzie miano serwisować caracale? Ba, co z tego, że Platforma ustąpiła w kwestii niedziel i dogadała się z „Solidarnością”, że zamiast zakazu handlu wprowadzi dodatkową czerwoną kartkę w kalendarzu o nazwie święto Trzech Króli?

Nic. Do władzy parło Prawo i Sprawiedliwość. I to parło z takimi postulatami, o jakich żaden szanujący realia gospodarcze związkowiec nawet by nie pomyślał. Było „500 plus”, emerytury po staremu i państwowa reindustrializacja. Związek Piotra Dudy natychmiast się pod tym wszystkim podpisał i oddał swoją strukturę organizacyjną do wyborczego wspierania Kaczyńskiego.

25 października 2015 r. Piotr Duda mógł otworzyć szampana. Jeszcze nie wiedział, że staje się nie stronnikiem, ale zakładnikiem prezesa. Tak jak cały jego związek.



Foto: WIKTOR KUBICA

Po ponad roku rządów PiS widać jak na dłoni, że bycie klakierem Kaczyńskiego nie przekłada się na robienie dobrze związkowcom. Caracali w Łodzi nie będzie. Śmigłowce wylądają tam, gdzie NSZZ „Solidarność” działa najprężniej, czyli w istniejących i nieźle sobie radzących firmach w Świdniku i Mielcu. Szumne zapowiedzi o oparciu polskiej gospodarki na polskim węglu kończą się tym, że w cholerę kopalni i tak się zamyka, a Kompanii Węglowej nie stać na górnicze „czternastki”. Jeszcze 2 lata temu przed Sejmem roiłoby się od związkowych szturmówek i odpalano by setki petard. Teraz działacze górniczej „Solidarności” proszą media, żeby nie nagłaśniały tego, że są wśród protestujących związkowców.

Ślasy działacze mają przesrane. Jak nie będą protestować, to członkowie związku wykopią ich na zbity pysk. Jak zaś media pokażą, że „Solidarność” dymi przeciwko władzy PiS, to przeczolga ich centrala związku.

...

Przepchnięcie przez PiS powrotu do dawnych widełek wieku emerytalnego zrobiło zadość solidarnościowemu postulatowi. Na razie wszystko jest cacy. Pracujący związkowcy się cieszą. Do czasu. Gdy pierwsi, a przede wszystkim pierwsze przejdą na wywalczone wcześniejsze emerytury – zacznie się dym. Okaże się, że świadczenia nie będą wystarczały emerytom nawet na żarcie. Efekt będzie taki, że kto będzie mógł, zasili szeregi stróżów i będzie spacerował po ochranianym terenie do usranej śmierci. Oczywiście za stawki najmniejsze z możliwych.

Parasol rozwinęty przez „Solidarność” nad rządem zasłania działaczom gdańskiej centrali widok. Nie dostrzegają nawet tego, że ich członków należących do Służby Celnej czeka totalna zawierucha, po której będą mieli mniej i gorzej.

Wszystkich celników przenosi się pod skrzydła Krajowej Administracji

Skarbowej. Czyli „odmundurowuje” się ich. Około 8 tysięcy osób straci prawa nabyte wraz z rozpoczęciem służby dla Rzeczypospolitej.

Związki zawodowe funkcjonariuszy Służby Celnej zapowiadają na początek marca ostre protesty. „Solidarność” się z nimi nie solidaryzuje. W takim akcie nie-subordynacji wobec władzy uczestniczyć nie będzie.

Nieoficjalnie wiadomo, że „Solidarność” działającą wśród celników spacyfikowano gwarancjami pozostawienia członków związku w pracy tam, gdzie mieszkają. Ale podobno tego też nie wymyślono w Gdańsku, ale przy Nowogrodzkiej w Warszawie. Efekt jest taki, że celnicy z „Solidarności”, nie wierząc w bajki, masowo zmieniają barwy związkowe i przecho-

dzą do konkurencyjnych organizacji. Tych broniących ich interesów.

...

Związek zastosował dokładnie ten sam motyw, aby zneutralizować 80 tysięcy należących do „Solidarności” nauczycieli. Dostał cynk, że niektórzy z nich po reformie edukacji załapią się na stanowiska. No i że na pewno żaden należący do związku nauczyciel z pracy zwolniony nie będzie. Zapomniano tylko powiedzieć, jakim cudem, skoro o kadrach w szkołach decydują samorządy, a te w większości przypadków z PiS i „Solidarnością” nie mają nic wspólnego. I mieć nie chcą.

Spacyfikowanie nauczycielskiej „Solidarności” to dla PiS było za mało. Partii zależało, aby związek przeszedł do ataku. Zwłaszcza w obliczu zapowiedzianego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego na marzec szkolnego strajku generalnego wymierzonego w reformę Zalewskiej.

No to związek do ataku przeszedł. Dyrektorzy i nauczyciele szkół w kilku województwach dostali od „Solidarności” ostrzeżenie w formie dobrej rady. Związek radzi, aby dyrektorzy odpowiadali ZNP: że wystąpienie o wszczęcie sporu odbyło się „**bez wiedzy i zgody**” pracujących w szkołach nauczycieli; że ZNP przekracza swoje uprawnienia i kompetencje; że żądania stoją „**w sprzeczności z systemem prawa pracy**”, a także są „**niemożliwe do zrealizowania i abstrakcyjne**”.

Zdaniem autorów pisma strajk w szkołach będzie nielegalny, bo jest „**polityczny**”. I jak jakaś łajza do niego przystąpi, to za udział w nim powinna się spodziewać „**zastosowania sankcji dyscyplinarnych**”. Zdaniem solidarnościowców kara nie ominie i zarządu ZNP, który jako inicjator akcji będzie „**pociągnięty do odpowiedzialności karnej i cywilnej**”.

To nie są czece pogroźki. Sądzone przez kuratorium nauczycielki z Zabrze, które ośmieliły się uczestniczyć w niemłym „Solidarności” „czarnym proteście”, zostały zakapowane przez szefa nauczycielskiej „Solidarności” w swojej szkole. Jego tatuś szefuje całej „Solidarności” nauczycielskiej w Zabrzu.

Stanowisko „Solidarności” w sprawie reformy edukacji, w wyniku której na zbitą mordę wyleci ponad 30 tysięcy nauczycieli, cieszy ZNP. Od kilku miesięcy związek Broniarza obserwuje przechodzenie nauczycielskich „solidaruchów” tam, gdzie walczy się o dobro związkowca.

...

NSZZ „Solidarność” dała się Kaczyńskiemu w pełni zwasalizować, i to nie bacząc na interesy swoich członków.

Piotr Duda jest za krótki na Kaczyńskiego. Jest marionetką mającą skłócać pracowników, a w razie czego straszyć oponentów przemocą. I jest świadom wyznaczonej mu przez prezesa roli zbrojnego ramienia.

TADEUSZ JASIŃSKI

Przed sądem w Katowicach toczy się proces zamachowca, którzy do ataku na prezydenta Dudę użył opłatka. BOR nie zdążył zareagować. Zamachowca zatrzymało specjalne komando „Solidarności”.

Oskarżony nie przyznaje się do winy. Do Sądu Rejonowego Katowice-Zachód przyniósł dowód rzeczowy świadczący o brutalności komandosów przewodniczącego „Solidarności”. Były to potargane portki. Oskarżony starannie je rozwinął, gdyż mają dla niego wartość sentymentalną i historyczną. Sąd je obejrzał, a następnie wydał postanowienie, aby zwrócić się do kilku stacji telewizyjnych, które miały nagrać próbę zamachu na Prezydenta RP, czyli rzut opłatkiem, a następnie interwencję służb specjalnych „Solidarności”. Być może na nagraniu słychać też będzie trzask pękających szwów w spodniach, choć to mało prawdopodobne.

Do zdarzenia doszło 16 grudnia zeszłego roku w trakcie uroczystości ku czci dziewięciu górników z kopalni Wujek, którzy w 1981 r. zginęli

Opłatek nie wylądował

od strzałów z broni palnej. Uroczystości zorganizowała „Solidarność”, która zadbała również o ochronę vipów. Panował nieopisany bałagan. Ludzie łazili, jak chcieli. Jedni się modlili, inni wykrzykiwali jakieś hasła.

Na miejscu znalazł się również Paweł Bednarz, bohater naszej wcześniejszej publikacji „Judo i eksport dzieci” („NIE” nr 38/2016). Opisaliśmy w niej eskapadę Bednarza do Sejmu. Uczestniczył w konferencji poświęconej nieletnim. Na korytarzu sejmowym spotkał wicemarszałka Ryszarda Terleckiego i usiłował dowiedzieć się, co PiS uczyniło, by rodzeństwa przebywające w polskich sierocińcach nie były rozdzielane. Marszałek nie był zainteresowany rozmową na ten temat. Tym bardziej że działo się to w trakcie briefingu prasowego. Pracownik biura prasowego PiS Krzysztof Wilamowski próbował obezwładnić Bednarza i go odciągnąć od kamer oraz od mar-

szalka. Wówczas Bednarz wyuczonym chwytem judo powalił Wilamowskiego na ziemię.

Polski Związek Judo był pod wrażeniem wyczynu zarejestrowanego przez kamery. „**Minimum wysiłku, maksimum efektu**” – pochwalono Bednarza. Klub Sportowy „Budowlani” z Sosnowca ufundował dla Wilamowskiego nagrodę pocieszenia. Było nią kimono i zaproszenie do odbycia bezpłatnego kursu samoobrony. Nagroda została przekazana, ale nie przyjęta. Bednarzowi wydawało się, że swój cel osiągnął. Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło, że zajmie się losem polskich sierot wysyłanych za granicę.

Ale to Bednarzowi nie wystarczyło. Już raz spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą, gdy ten składał kwiaty przed pomnikami Wojciecha Korfanteo oraz Józefa Piłsudskiego w Katowicach. Nad bezpieczeństwem prezydenta czuwali wówczas funkcjonariusze BOR.

Prezydent swoim zwyczajem rozdawał uśmiechy i uściski. Dopchał się do niego Bednarz i gdy ten uściśnął mu rękę, została w niej koperta. Bednarz wyjaśnił, że jest tam list napisany przez rozdzielane sieroty, które proszą prezydenta o pomoc. Duda obiecał przeczytać.

23 listopada Andrzej Duda przyjechał do Piekara Śląskich, żeby uczestniczyć w modłach w tamtejszej bazylice. W tym samym dniu wszystkie stacje telewizyjne i radiowe podały, że udamemnio zamach na prezydenta. Tym razem nie był to Bednarz. Niejaki Aleksander C. czekać miał w bazylice uzbrojony w nóż oraz w strzykawkę zawierającą „**nieznaną substancję**”. Miał także posiadać list do prezydenta. Cytowano jego fragmenty: „**Czy rząd gra w kości z ludem?**” oraz „**Czy głos ludu to głos od Boga?**”.

Bednarz również się znalazł w bazylice razem z prezydentem. Zawołał: „**Panie prezydencie,**

ANDRZEJ ROZENEK

Kiedys był wiceministrem. Mógł zapobiec wielkiemu szwindlowi, lecz tego nie zrobił. Państwo straciło co najmniej 50 mld zł, ale za to kultura zyskała znakomitą sztukę teatralną. Dziś jest ministrem. Dramaturdzy ponownie ostrzą pióra.

Akt I

Był maj 1999 r. W ministerstwie przy ul. Chałubińskiego w Warszawie doszło do spotkania wiceministra transportu Krzysztofa Tchórzewskiego z Janem Janikiem, dyrektorem naczelnym PKP, i Zbigniewem Leśniakiem, prezesem spółki Viafer SA. Zaplanowane na 15 minut spotkanie przedłużyło się do prawie godziny. Sekretarka podała kawę, a panowie siedzieli przy długim stole konferencyjnym.

Tematem spotkania był przestępczy mechanizm, swoisty oscylator, który pozwalał na okradanie Polskich Kolei Państwowych na ogromną skalę.

Szwindel odkrył Leśniak. Gdy opowiadał o nim ministrowi, widział rosnące zainteresowanie, które przerodziło się w ekscytację, a następnie w gniew.

– To skandal, musimy coś z tym zrobić! – dobitnie podsumował Tchórzewski.

Za miesiąc doszło do kolejnego spotkania. Tym razem Leśniakowi towarzyszył Bogdan Olszewski, wiceszef „Solidarności” na Mazowszu i członek Komisji Krajowej. Treść rozmowy była podobna. Leśniak zawiadamił o przekręcie, minister się oburzał.

W tym czasie Leśniak poinformował o aferze jeszcze jedną bardzo ważną osobę. Stanisław Kogut był w tym czasie przewodniczącym Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność”. Otrzymał od Leśniaka te same informacje, co Tchórzewski. Też się oburzył.

Dla Leśniaka i Janika to był początek dramatu. Ich życie od tej pory stało się pasmem klęsk, oskarżeń, śledztw, procesów i incydentów kryminalnych.

Akt II

Oscylator kolejowy był banalnie prosty. Najpierw wokół PKP wypączkowały prywatne firmy z ludźmi PKP i dawnych służb specjalnych w zarządach i radach nadzorczych (Trade Trans, Kolsped i inne). Następnie spółeczki te otrzymały 30 do 46 proc. zniżki na przewozy towarowe.

Miesiąc po miesiącu nieposiadające lokomotyw, wagonów ani kolejarzy spółki pasożyty odbierały PKP rynek przewozów towarowych. Następował transfer zysków z państwowych PKP do prywatnych spółek przewozowych. Oficjalnie władze PKP były kryte, bo teoretycznie miały mieć wpływ na prywatne spółki poprzez swoją spółkę córkę Viafer SA. Viafer był częściowym udziałowcem Trade Transu, Kolspedu i innych spółek żerujących na kolei. Jednak udziały te nigdy nie zaowocowały jakąkolwiek realną korzyścią dla PKP. Głównie dlatego, że wokół spółki Viafer rozpętano piekło, w które zamieszane były służby, prokuratura i sądy.

Piekło zakończyło się miesiącem temu. Po siedemnastu latach dobiegł do końca najdłuższy w historii Polski, a być może i świata, proces likwidacji spółki. 19 stycznia 2017 r. sąd wykreślił Viafer z Krajowego Rejestru Sądowego. Gdy wszyscy zajmowali się Viaferem, kolej traciła gigantyczne pieniądze.

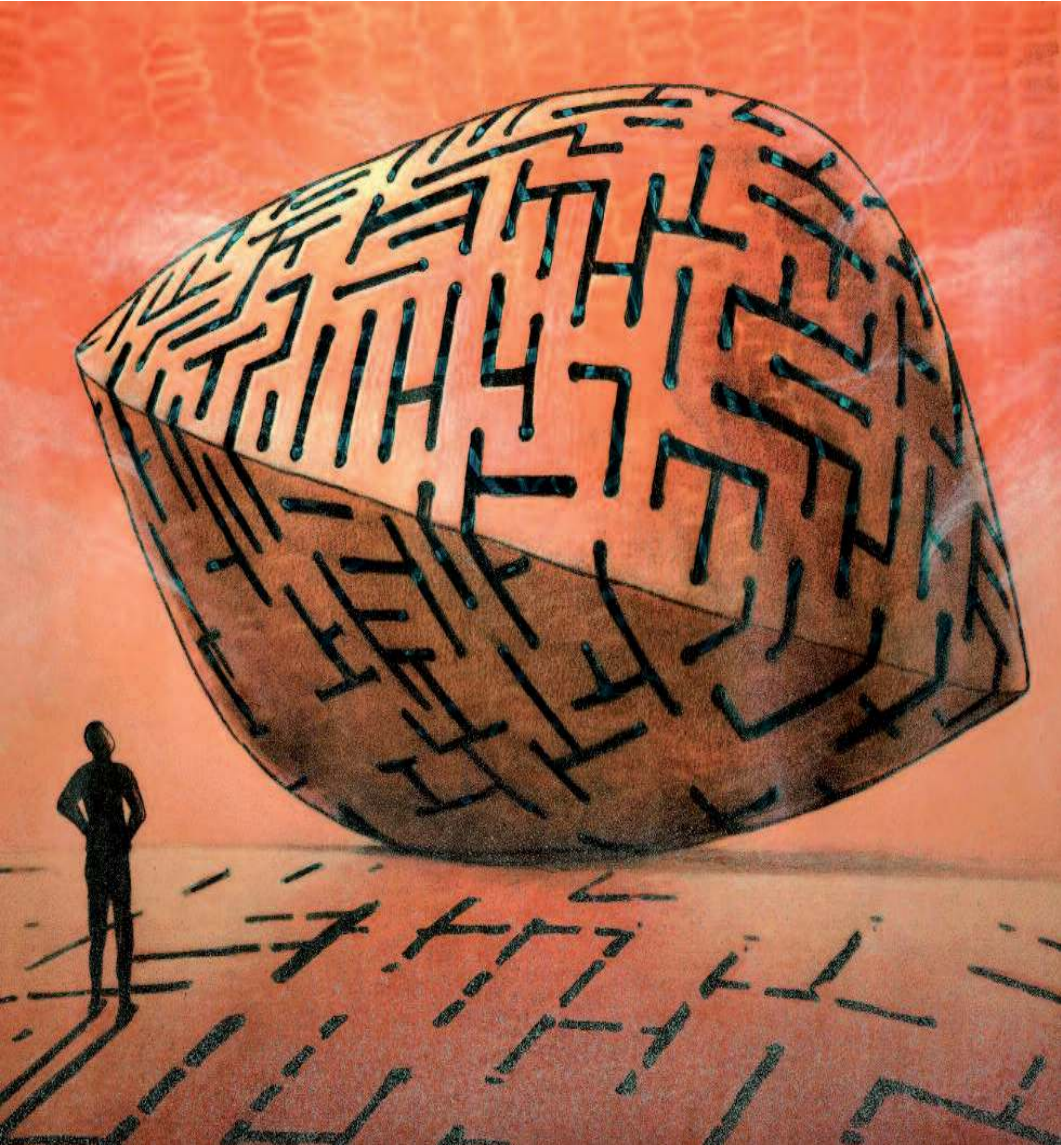
dzieci!”. Duda uśmiechnął się i natychmiast podszedł do niego, by uściśnąć mu rękę. Bednarz chce wierzyć, że Duda go poznał. Niech mu będzie. Przypomniail, że już raz wręczył liścik od sierot. Duda udał, że pamięta. Bednarz zapytał, czy prezydent podejmie interwencję. Duda obiecał, że podejmie. W następnych tygodniach Bednarz w tej sprawie pisał do Kancelarii Prezydenta i nie dostawał odpowiedzi albo dostawał nie na temat.

„Solidarność” zaprosiła prezydenta na obchody uroczystości ku pamięci górników z kopalni Wujek. Duda zaproszenie przyjął, gdyż była to kolejna okazja do tego, żeby rozdawać uśmiechy i uściski. Bednarz zaprosił się sam. Wiedział, że będą dziennikarze i tłumy ludzi, wydrukował więc ulotki, a ponieważ działo się to przed świętami Bożego Narodzenia, wziął ze sobą opłatek. Na tylek zaś wciągnął te same spodnie, w których pokonał reprezentanta PiS i wyruszył do Katowic.

Na miejscu natknął się na Kukiza. – Dzieci z domu dziecka chcą prezydentowi przekazać opłatek i życzenia – powiedział Bednarz.

Wiceminister transportu nie słyszał i nie widział. Dziś jest ministrem energii.

Milczenie za 50 miliardów



rys. MARCIN BONDAROWICZ

Przez kilkanaście lat spółki pasożyty uszczupliły wpływy do PKP z tytułu przewozów towarowych o około 50 mld zł!

Można to łatwo policzyć, biorąc pod uwagę liczbę tonokilometrów, jakie rok po roku traciły PKP na rzecz wyhodowanej na własnej piersi konkurencji.

Akt III

Szczególnie interesująca była spółka Trade Trans, której 50-procentowym udziałowcem był austriacki kolejarz Dieter Kaas. Ten torowca spod Wiednia stał się miliardarem, chociaż niektórzy powątpiewają w to, czy całkiem świadomie. W lutym 2015 r. doszło do symbolicznego zwieńczenia całej afery.

Państwowa spółka PKP Cargo kupiła 44 proc. udziałów w Trade Transie. Pasożyt zakończył życie w łonie żywiciela i stwórcy. Podobno zaraz po przejęciu spółki zarządzono likwidację zbędnych archiwów. Niszczarki poszły w ruch, po papierach sprzed kilkunastu lat nie został nawet ślad.

Są dwie osoby, które dotychczas odpowiedziały karnie za nieprawidłowości w PKP. Jan Janik, który swoje odsiedział w więzieniu, oraz Zbigniew Leśniak, który do dziś jest ciągnący po sądach. Janik po części zasłużył na taki los. Jest współodpowiedzialny za podział PKP na kilkadziesiąt spółek, co było decyzją finansowo samobójczą Leśniaka właśnie niedawno w kluczowej sprawie został uniewinniony. Nieprawomocnie. Koszmar może trwać kolejne kilkanaście lat. Wina Leśniaka jest praktycznie żadna. W przestępczej układance przypadła mu rola kozła ofiarnego.

Akt IV

Zgodnie z art. 304 § 2 kpk Krzysztof Tchórzewski jako osoba reprezentująca instytucję państwową, jaką niewątpliwie jest ministerstwo, powziawszy wiedzę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, był zobowiązany powiadomić prokuraturę lub policję. Był też zobowiązany przedsięwziąć niezbędne czynności, aby nie dopuścić do zatarcia śladów i dowodów przestępstwa. Za zaniechanie to grozi do lat 3 (art. 231 kk).

W przypadku Stanisława Koguta odpowiedzialność nie jest tak oczywista, gdyż w czasie gdy powziął informację o potencjalnym przestępstwie, nie był urzędnikiem państwowym. Był co prawda samorządowcem, a to mogłoby również oznaczać odpowiedzialność karną.

Jedno jest pewne. Gdyby panowie Tchórzewski i Kogut użyli swoich niewątpliwie znaczących w tym czasie wpływów, nie doszłoby do strat w tak gigantycznych rozmiarach.

Epilog

Kogut jest dziś wpływowym senatorem z Prawa i Sprawiedliwości. Wciąż żywo interesuje się kwestiami związanymi z kolejnictwem.

Krzysztof Tchórzewski jest dziś ministrem energii w rządzie Beaty Szydło. Zajmuje się polityką energetyczną państwa, bezpieczeństwem energetycznym kraju i infrastrukturą energetyczną; nadzoruje rynki energii i surowców.

To, co nie znalazło finału w sądzie, trafiło w obszar kultury. W szokującym spektaklu „Firma” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego rodzina uwikłana w kolejowe przekręty odsłania krok po kroku kulisy bezwzględного okradania PKP przez urzędników, polityków i aferzystów. W sztuce tej więcej jest prawdy niż w większości „rzetelnych” publikacji o PKP. Mam wrażenie, że Strzępka i Demirski pokazali kawałek historii Viaferu, Trade Transu, Kolspedu, Janika, Leśniaka, Koguta i Tchórzewskiego. Twórczość duetu Strzępka–Demirski od lat jest kontestowana przez środowisko „dobrej zmiany”. Kto chce się dowiedzieć o tym, jak wyglądał skok na PKP, musi obejrzeć tę sztukę. Na powrót do tematu przez wymiar sprawiedliwości raczej bym nie liczył. Sprawa się przedawniła, a ślane przez Leśniaka do ministra Ziobry donosy o nowych informacjach w kolejowym przekręcie trafiają zapewne do niszczarki.

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy:

- „Pięknie Kurwa Pięknie” – „NIE” nr 49/1999 i 8/2000;
- „No to po kolei” – 17/2001;
- „Jak zostać miliarderm” – 21/2011.



rys. TOMASZ WATERS

rzucili mu, że rzucił nim w prezydenta. Opłatek nie trafił, bo prezydent był za daleko. Przeleciał tylko kilka metrów i spadł na ziemię.

Sąd pytał Bednarza, czy był karany. Owszem, potwierdził Bednarz. Miał zarzut za jazdę bez pasów, rzucenie niedopałka na ziemię i zatrzymanie się w miejscu niedozwolonym. A czy przyznaje się do rzucenia opłatkiem? Nie. Opłatek wytrącono mu z ręki podczas brutalnej interwencji. Nie mógł go przynieść do sądu, gdyż opłatek to rzecz delikatna i krucha. Lecz przyniosł potargane spodnie. Proces trwa.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Pod niemieckim butem

Wycieraczka w barwy narodowe przeszkadza tylko Polakom i Hindusom.

Początek był taki, że polski patriota postanowił dokonać zakupów w niemieckim sklepie internetowym Amazon. Pół biedy. Cała bieda w tym, że wśród oferowanych przedmiotów ujrzał białą-czerwoną wycieraczkę do butów. Biel i czerwień nie była przypadkowa – produkt figurował pod nazwą „Poland Door Mat Floor Mat – Flag”, co po przetłumaczeniu na nasze daje wycieraczkę w formie polskiej flagi.

Wiedziony miłością do ojczyzny patriota poinformował o odkryciu „Gazetę Polską Codziennie”. „GPC” napisała: „Wycierają sobie buty polską flagą”. Internauci nie kryli wzburzenia, proponując: „Należy wydrukować papier toalet w szwabskich barwach, nasze rozwolnienie będzie miało patriotyczną nutkę”. Żalując: „Był plan wykastrowania wszystkich Niemców, niestety tylko plan, szkoda”. I konstatując: „Niemcy nigdy nie mogli pod żadnym względem nas przewyższyć, jesteśmy silni wiarą i honorem”.

Jeszcze raz się okazało, że prawicowi internauci, w przeciwieństwie do lewaków, nie są chamami, wykazują szacunek dla innych nacji, a pojęcie hejtu jest im obce.

Reduta. Do dzieła zabrała się Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom, organizacja powołana do „inicjowania i wspierania działań mających na celu prostowanie nieprawdliwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych”. Aby wykluczyć prowokację i mieć pewność, że białą-czerwoną wycieraczkę należy sprostować jako nieprawdliwie przedstawiającą stosunek Polaków do Żydów i naszą rolę we wszechświecie, reduta dokonała zakupu kontrolowanego. „Niestety – taki przedmiot można rzeczywiście nabyć!” – ogłosiła. III wojna światowa zawisła na włosku.

Zniewaga. „To znieważenie, obrażenie i próba ośmieszenia Polski i Polaków!” – zakomunikował Ma-



ILUST. WŁODEK KIERUS

ciej Świrski, prezes reduty, i powiadomił prokuraturę oraz ministra Waszczykowskiego. Jednocześnie wezwał Amazon do sprostowania, czyli usunięcia wycieraczki z oferty. W sprawie wycieraczki – z punktu widzenia polskiej racji stanu kluczowego przedmiotu – interweniowało także MSZ. Świrski wnet odtrąbił wiktoryę: „Ofensywa dyplomatyczna resortu wsparta bezkompromisową szarżą reduty sprawiły, że produkt szybko zniknął z oferty Amazonu!”.

Wśród patriotów zapanowała euforia niczym po moralnie zwycięskiej kampanii wrześniowej i samospaleniu się Żydów w Jedwabnem. Przedwcześnie: Amazon, chcąc zapobiec konfliktowi zbrojnemu, wycieraczkę usunął z kategorii flagi świata, ale to zmyłka. Produktu o nazwie „wycieraczka do butów w formie polskiej flagi” nabyć rzeczywiście nie można, ale nadal każdy Rusek i Szwab, chcąc poniżyć Polaka, może sobie wytrzeć buty w białą-czerwoną. Dlatego, iż wycieraczka w barwach plemienia wybranego wciąż jest w Amazonie do kupienia pod szyldem „Elegant Vintage Custom Doormat”. Reduta prowokacji gliwickiej nie wykryła, poszła za ciosem i zgodnie z polską tradycją postanowiła przełać krew za wycieraczki wasze i nasze.

Apel. W tym celu do zarządu Amazona wystosowała petycję „w sprawie wycofania ze sprzedaży wszystkich wycieraczek do butów w formie flag narodowych”.

„Na Państwa portalu widnieją firmy, które specjalizują się w produkcji gadżetów wykorzystujących

flagi narodowe różnych krajów. Niestety flagi tych krajów (m.in. amerykańska, włoska czy flagi krajów Ameryki Południowej) niejednokrotnie są używane w niewłaściwym kontekście. Najbardziej rażące jest wykorzystywanie symboli narodowych bądź historycznych jako grafika drukowana na wycieraczkach do butów!

Wycieraczka pod drzwiami (wewnętrzne bądź zewnętrzne) służy jako przedmiot użytkowy: jest deptana, wyciera się w nią buty. Wykorzystanie flagi narodowej jako grafiki na takim przedmiocie przywodzi na myśl prostą analogię w odniesieniu do konkretnego kraju: zdeptać Polaków, wytrzeć buty o Niemców, Amerykanów, Izraelczyków... Nienawiść do jakiegokolwiek narodu jest wyrazem pogardy dla tego narodu. W konsekwencji sprzedaż polskiej flagi jako wycieraczki do butów (jak to się zdarzyło na Amazon) czy jakiegokolwiek innego narodu jest rozprzestrzenianiem pogardy między narodami i mowy nienawiści. Dlatego wzywamy do usunięcia tego rodzaju przedmiotów z oferty” – czytamy w apelu.

Dla Europejczyków i ludzi związanych z europejskim kodem kulturowym deptanie flagi jakiegokolwiek narodu jest wyrazem pogardy dla tego narodu. W konsekwencji sprzedaż polskiej flagi jako wycieraczki do butów (jak to się zdarzyło na Amazon) czy jakiegokolwiek innego narodu jest rozprzestrzenianiem pogardy między narodami i mowy nienawiści. Dlatego wzywamy do usunięcia tego rodzaju przedmiotów z oferty” – czytamy w apelu.

Misja. Amazon na razie nie odpowiedział. Być może dlatego, że uznał, iż Polska Reduta Dobrego Imienia nie ma legitymacji, aby bro-

nić dobrego imienia jankesów, brytoli czy żabojadów. Rzecz w tym, że w kategorii flagi świata figurują wycieraczki w barwach narodowych wielu krajów i nikomu to nie przeszkadza – poza Polską i Indiami, o czym później.

Świrski, w imieniu Rosjan domagając się usunięcia wycieraczki w formie flagi rosyjskiej, narusza prawo narodów do samostanowienia, albowiem nie dopuszcza myśli, iż mogą istnieć nacje z lubością wycierające buty we własną flagę i niemające nic przeciwko temu, aby obuwie wycierali w nie cudzoziemcy, w tym ciapaci imigranci.

Z drugiej strony gwałcenie bez litości Szwedzi i zapędzeni do gett Francuzi już dawno stracili tożsamość i trudno się spodziewać, żeby byli zdolni stawać w obronie swych barw. Świrski ich wyręcza; walcząc z wycieraczkami nie tylko w polskich kolorach, ale we wszystkich możliwych, daje impuls do przemiany Unii Europejskiej i całego świata.

Polska jest mesjaszem narodów, rola to niełatwa, lecz damy radę. Nawet jeśli zarządu Amazonu za sprzedaż wycieraczek w formie flagi Kostaryki nie uda się zawlec do sądu powszechnego, mamy Społeczny Trybunał Narodowy, mogący skazywać żywych i umarłych. Inne nacje mogą nam lizać buty. Nie licząc Hindusów. Oprócz Polaków to jedyny naród, który zaprotestował przeciwko sprzedaży wycieraczek w swych barwach. A nawet poszedł dalej: ichnia ministra zagraniczna zażądała od Amazona przeprosin i usunięcia wszystkich produktów znieważających flagę indyjską pod rygorem wycofania wiz dla pracowników niemieckiej firmy. I Amazon się ugiął.

Na razie Waszczykowski nie może Niemców straszyć wycofaniem wiz. Ale z Indiami nam po drodze, bo mają świętą krowę, a my prezesa. Tylko patrzeć, a Niemiec nie wytrze sobie Polską nawet gęby.

M.Ś.

Przeciwnicy fałszowania wyborów oskarżani o sfalszowanie wyborów.

Jarosław Kaczyński, grudzień 2014 r., Warszawa: „Wybory do samorządów sfalszowano. Przyjdzie taki dzień, gdy zostaną powtórzone. Zwycięzimy i przyjdzie ta Polska, o której marzymy. Nie lękajcie się!”.

Luty 2015 r., Częstochowa: „U tronu Matki Boskiej Jasnogórskiej powołujemy obywatelski Ruch Kontroli Wyborów. Ruch nasz powstaje w proteście wobec bezkarności tych, którym udowodniono fałszerstwa wyborcze. Naszym celem jest zapewnienie uczciwego przebiegu wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r., rzetelne policzenie głosów i opublikowanie ich wiarygodnych wyników. Powstań, Polsko!”.

Luty 2017 r., oświadczenie Jerzego Targalskiego: „W ciągu ostatnich tygodni doszło do wielu głośnych wystąpień niewielkiej grupy osób, które spowodowały spore zamieszanie. Grupa ta ogłosiła się „społecznym RKW” i przydzieliła sobie tytuły krajowych koordynatorów RKW. Dziś istnieje zarejestrowane ogólnopolskie Stowarzyszenie RKW – Ruch Kontroli Wyborów – Ruch Kontroli Władzy, posiadające swe władze krajowe i lokalne, jako ciało realnie istniejące i weryfikowalne oraz istnieje nieokreślona grupka osób, upierająca się, że jest jakimś „społecznym RKW”, nieposiadająca żadnej osobowości prawnej, nieuchwytna, ale wypowiadająca się w imieniu Ruchu Kontroli Wyborów”.

W Polsce, o której marzył Kaczyński i jego wyznawcy,

sytuacja

jest następująca: Targalski przesuje Ruchowi Kontroli Wyborów-Ruchowi Kontroli Władzy, czyli 2 × RKW, natomiast RKW pojedynczym zarządza Krajowa Rada Koordynatorów z Pawłem Zdunem na czele. W obu ruchach działają wybitni i zasłużeni dla ojczysty patrioci. Lecz władze RKW-RKW uważają, że RKW to uzurpatorzy niemający prawa wypowiadać się w imieniu ruchu powołanego do życia u tronu Matki Boskiej Częstochowskiej. Natomiast kierownictwo RKW uważa, że zarząd RKW-RKW zasiadł na tronie w wyniku sfalszowania wyborów.

W czerwcu 2015 r., po wygranych przez Dudę wyborach prezydenckich, RKW odtrąbił sukces. „Dzięki Ruchowi po raz pierwszy w historii od 1939 r. udało się przełamać monopol fałszowania wyborów w Polsce. Nie znaczy to, że ostatnie wybo-

1 procent dla rządowych organizacji pozarządowych.

Żniwa dla organizacji pożytku publicznego (OPP) tuż, tuż. Łapki zacierają stowarzyszenia i fundacje powiązane z PiS, bo coraz więcej z nich ma status uprawniający do 1-procentowego odpisu od podatku.

W sierpniu zeszłego roku doszło do wiekopomnego, acz pominiętego przez media wydarzenia – Stowarzyszenie Solidarni 2010 zostało uznane za OPP. Stało się tak – z radością zakomunikowali Solidarni – „po 5 latach nieprzerwanych starań o uznanie działalności Stowarzyszenia za zgodną z formułą pożytku publicznego!”. Nieprzerwane starania nie zakończyłyby się sukcesem, gdyby sąd nieoczekiwanie nie zmienił zdania. Przez 4 lata z okładem konsekwentnie odrzucał bowiem wnioski stowarzyszenia o przyznanie statusu OPP, nie mogąc dopatrzyć się w statucie organizacji, a także w jej poczynaniach choćby cienia waleńców opisanych w ustawie o dzia-

Zarobić na Smoleńsku



łalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Ustawa definiuje działalność *pro publico bono* jako społecznie użyteczną i prowadzoną przez organizacje pozarządowe w sferze zadań publicznych, te ostatnie szczegółowo wymieniając. Żeby uzyskać status OPP, trzeba wypełniać co najmniej jedno z 33 zadań widniejących w przepisach. Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej latami twierdził, że Solidarni 2010 nie wypełniają żadnego. Po dobrej zmianie doszedł jednak do wniosku, iż realizują zadanie w postaci „podtrzymywania i upowszechniania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej”.

Stowarzyszenie powstało po katastrofie smoleńskiej, a jego nazwa nawiązuje do filmu Ewy Stankiewicz

i Jana Pospieszalskiego o tym samym tytule. Polskość pielęgnuje, i owszem, tyle że za pomocą rosyjskiego Smoleńska. Albowiem celem jego istnienia – czytamy w dokumentach organizacyjnych – „jest osądzenie i sprawiedliwe ukaranie Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Tomasza Arabskiego, Jerzego Millera za zdradę interesów państwa polskiego”. Bo co do tego, że Lecha Kaczyńskiego zabił Putin do spółki z wyżej wymienionymi pacholkami Rosji, działacze Solidarnych nie mają najmniejszej wątpliwości; pogląd taki prezentują często i chętnie w jednym chórze z pisarowymi głosicielami zamachu.

Aby zdrajców wpakować za kratki, stowarzyszenie wszczęło liczne procesy, przerzęło wszystkie, dzięki czemu misja organizacji jest wciąż aktualna. W przerwach między nawoływaniem o ukaranie Tuska i jego ekipy podczas miesiącnic smoleńskich aktywność Solidarnych 2010 w sferze zadań pu-

blicznych jest nieznana, jeśli nie liczyć apeli o modlitwę w intencji zygot.

Za to spłodzony w 2010 r. manifest organizacji okazał się ponadczasowy. „Polską rządzi dziś jedna partia. Jej przedstawiciele zachowują się tak, jakby demokratyczna legitymacja do sprawowania władzy dawała im prawo do ignorowania wrażliwości i interesów olbrzymiej części narodu. Większość mediów rozpowszechnia partyjną propagandę, często wyrażaną w formie mowy nienawiści, w sposób nieobiektywny przedstawiając wszelkie działania opozycji i najważniejsze wydarzenia publiczne” – czytamy, przecierając gały ze zdumienia, bo głoszenie wywrotowych treści nie przystaje organizacji stanowiącej przybudówkę partii rządzącej.

Wszystko, co najlepsze, dopiero przed stowarzyszeniem – uległość sądów zagnany przez prezesa do kąta z pewnością nie skończy się na przy-

znaniu statusu organizacji pożytku publicznego. Tusk może – i powinien! – trafić za kratki.

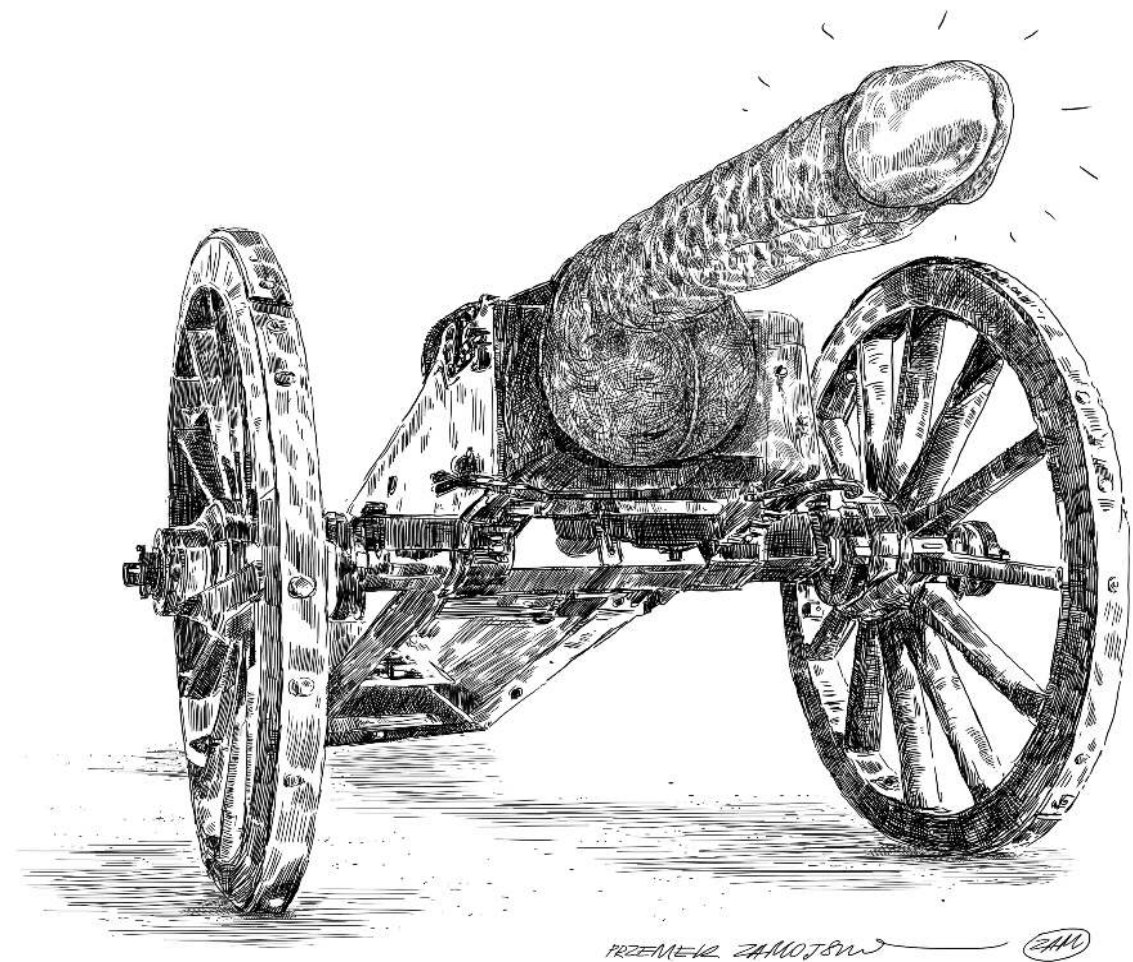
II

OPP ma prawo nie tylko do forsyz tytułu odpisu od podatku, ale także do zwolnień od podatku dochodowego, od nieruchomości, opłat skarbowych i sądowych. To łakomy kasek.

Solidarni to niejedyna prorządowa organizacja pozarządowa dobierająca się do konfitur. Słodkości wyjada także Ruch Społeczny im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego z Martą Kaczyńską na fotelu prezeski i Jackiem Sasinem, metropolitą warszawskim, oraz Włodzimierzem Bernackim, wybitnym posłem PiS i aktorem z „Mgły”, filmu o zamachu smoleńskim, w zarządzie (członkiem honorowym stowarzyszenia jest zaś prezydent Andrzej Duda).



Ruchy frakcyjne



PRZEMEK ZAMOJSKI

RYS. PRZEMEK ZAMOJSKI

ry nie były fałszowane, jednak nie udało się sfalszować ich w stopniu przeważającym, który sprzeniewierzyłyby się woli Polaków co do wyboru osoby Prezydenta” – pisała Ewa Stankiewicz, jedna z liderów RKW, nie wyjaśniając, na czym przełamanie monopolu fałszowania wyborów polegało, choć kodziarze i inne osobniki specjalnej troski mieli prawo pomyśleć, że monopolu fałszowania nie da się złamać inaczej niż fałszem.

Na fali

euforii

zwołano zjazd koordynatorów RKW. Teoretycznie w celu przeanalizowania dotychczasowych wyników i wytyczenia kierunków dalszego działania. Praktycznie okazało się, że szło o przejęcie władzy.

W porządku obrad nieoczekiwanie znalazł się punkt „przekształcenie Ruchu Kontroli Wyborów w Stowarzyszenie Ruch Kontroli Wyborów–Ruch Kontroli Władzy” i w wyniku głosowania stał się ciałem. Następnie uczestnicy dokonali wyboru władz nowego stowarzyszenia. Prezesem 8-osobowego zarządu został dr Jerzy Targal-

ski, uzyskując zdecydowaną większość głosów, co było o tyle łatwe, że kontrkandydatów nie było.

Wybuchła

awantura.

Niektórzy zjazdowicze nie chcieli bowiem uznać wyników głosowań, wrzeszcząc, że przeprowadzono je z naruszeniem zasad demokracji. Szło o to, że

prawo głosu mieli wyłączyć posiadacze mandatów, te zaś rozdzielał samowładny gospodarz zjazdu, czyli Maciej Dybowski z Krucjaty Różaniec.

Tak się złożyło, że dostali je tylko ci koordynatorzy, którzy przed walnym zgromadzeniem tworzyli lokalne i regionalne struktury pod egidą Dybowskiego i Targalskiego. Nie dostali ich natomiast stronnicy Ewy Stankiewicz i Józefa Orła z Klubu Ronina.

„Jeśli chcemy przypilnować uczciwości wyborów w Polsce – powinniśmy być w stanie zorganizować w sposób uczciwy wewnętrzne wybory!” – rejtaniła Stankiewicz, zapominając, że w demokracji większość ma zawsze rację.

Rozłam

stał się faktem.

W październiku 2015 r. stowarzyszenie Targalskiego zarejestrowano w sądzie, ale konkurencyjne RKW nie złożyło broni. Relacje między ruchami są takie jak między PiS-em a opozycją totalną, przy czym rolę legalnie ukonstytuowanego rządu odgrywa RKW-RKW, choćby z tego powodu, że posiada osobowość prawną, czego o konkurencji powiedzieć nie można. Nienawiść między obu obozami dla dobra Polski próbowano maskować, ale czara gorczycy przełała się w zeszłym roku, gdy podwójny RKW wygrał konkurs MSZ na realizację zadania „Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej 2016–2018”.

Resort 1,4 mln publicznych złotych podarował stowarzyszeniu istniejącemu raptem kilka miesięcy, choć

jednym z wymogów konkursowych było prowadzenie w latach 2013–2015 co najmniej pięciu podobnych projektów. Przedstawiciele organizacji pozarządowych protestowali, lecz nadermnie – ministerstwo Waszczykowski odpowiadało, że RKW-RKW spełnił warunki konkursu i było po zawodach. Lecz granat wpadł do szamba i po twarzy dostało nie tylko stowarzyszenie współautora „Resortowych dzieci”, ale także RKW po-jedyncze.

Przeciętny zjadacz chleba nie zdaje sobie bowiem sprawy, że ruchy są 2, a beneficjent publicznych pieniędzy jest tylko jeden, więc spłukał na oba. Zjawisko nasiliło się jesienią zeszłego roku za sprawą Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska, stowarzyszenia działającego na rzecz przejrzystości życia publicznego.

Watchdog postanowił sprawdzić, czy organizacja Targalskiego, mająca w założeniu pełnić funkcje kontrolne, sama poddaje się społecznej

kontroli.

W tym celu wystosował do RKW-RKW wniosek o udostępnienie „dokumentów złożonych w ramach konkursu MSZ oraz dotyczących projektów, które Ruch realizował w latach 2013–2015, wraz z podaniem ich tytułu oraz źródła dofinansowania”. Ruch Kontroli Wyborów–Ruch Kontroli Władzy nie miał zamiaru poddawać się kontroli: odpisał, że wszelkie pytania należy kierować do MSZ. Watchdog nie ustępował. RKW-RKW poinformował, iż „w wyniku naszego niedopatrzenia w trakcie składania do Ministerstwa Spraw Zagranicznych dokumentów, w ramach konkursu na realizację zadania publicznego „Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej 2016–2018» do MSZ, nie sporządzono dla Stowarzyszenia ich kopii. Tak więc Stowarzyszenie obecnie nie dysponuje ani oryginałami dokumentów ani ich kopiami”. Czyli przyznał, że nie posiada kwitów dokumentujących przyznanie nie stółki z prywatnej kieszy prezesa Kaczyńskiego, ale 1,4 mln zł wyciągniętych z kieszeni podatników.

Co do projektów z lat 2013–2015 podwójny RKW odpowiedział, że ma ich na koncie 15, wszystkie z roku 2015 (jak na stowarzyszenie zarejestrowane w październiku 2015 r. wynik to imponujący). W tym m. in.: „Dość kłamstw w mediach”, „Szkolenia dziennikarskie”, „Budowa stacjonarnej i dostępnej wirtualnie sieci zagranicznych,

krajowych, wojewódzkich, powiatowych i gminnych koordynatorów kontrolujących przestrzeganie prawa wyborczego i kontrolującego wybory w Polsce i za granicą”, „IV Ogólnopolska Konferencja Powstań Polska, V Ogólnopolska Konferencja Powstań Polsko”, „Międzynarodowa Konferencja »Świat Potrzebuje Solidarności«” czy „Stare służby w nowej Polsce”. Szkoda, że tylko jeden od biedy można zakwalifikować jako dowód posiadania doświadczenia w organizowaniu i prowadzeniu debat międzynarodowych.

Ale mimo że Watchdog naciskał, kopii umowy z ministerstwem ani wniosku konkursowego, stanowiącego podstawę przyznania środków, Targalski nie pokazał, wymownie milcząc.

– Poinformowaliśmy prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa, polegającego na niewywiązaniu się z obowiązku udzielenia informacji publicznej. W rewanżu RKW–RKW zażądało od nas ujawnienia źródeł finansowania. Żądanie spełniliśmy bez kłopotu, bo informacje na temat finansów zamieszczamy na stronie internetowej i każdy ma do nich nieskrępowany dostęp – mówi Bartosz Wilk z Watchdog Polska.

Jak można się było spodziewać, prokurator odmówił wszczęcia

dochodzenia,

lecz zanim do tego doszło, wieść, że Ruch Kontroli Wyborów jest w kręgu zainteresowania organów ścigania, poszła w eter. Społeczny RKW musiał bronić swego dobrego imienia. „Opisujecie Państwo jakieś działania organizacji, którą zamiennie nazywacie »Stowarzyszenie Ruch Kontroli Wyborów – Ruch Kontroli Władzy« oraz »Ruch Kontroli Wyborów«. Ulegli Państwo manipulacji terminologicznej uprawianej w części mediów i – jak mam nadzieję tylko nieświadomie – powielają ją Państwo. Informuję, że Ruch Kontroli Wyborów to oddolna i luźna konfederacja różnych społecznych organizmów (m. in. Klubu Ronina, Stowarzyszenia Solidarni 2010 i Reduta Dobrego Imienia) i osób prywatnych, która ani nie składała wniosków o dotacje, ani ich nie dostała, ani ze względu na nasz status prawny składać by nie mogła. Sytuacja, którą Państwo opisują, może dotyczyć Stowarzyszenia Ruch Kontroli Wyborów–Ruch Kontroli Władzy” – napisał do Watchdog Paweł Zdun, przewodniczący Krajowej Rady Koordynatorów RKW, wnosząc o zaprzestanie niecnych praktyk.

Wojna RKW z RKW-RKW nabiera rumieńców. Zakończyć ją może powołanie do życia Ruchu Kontroli Wyborów w Ruchu Kontroli Wyborów i Ruchu Kontroli Wyborów–Ruchu Kontroli Władzy (w skrócie: RKWwR-KWiRKW-RKW).

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Sąd stwierdził, że status organizacji pożytku publicznego ruchowi należy się z tych samych powodów, co Solidarnym 2010, czyli dlatego, że upowszechnia, podtrzymuje i pielęgnuje. Stowarzyszenie rzeczywiście pielęgnuje, ale kult jednostki. „Nasza Ojczyzna potrzebuje działań na miarę wyzwań cywilizacyjnych oraz współczesnych zagrożeń ekonomicznych i politycznych. Obieramy za patrona śp. Lecha Kaczyńskiego, ponieważ patriotyzm, wolność i godność, którymi kierował się w swoim życiu prywatnym i służbie publicznej, są dziś najważniejszymi wartościami dla Polaków. Pomni dorobku naszego Patrona będziemy dokumentować Jego myśl i służbę publiczną. Depozytariuszem spuścizny ideowej, myśli politycznej i działań państwowych Prezydenta, jest Jego brat – Jarosław Kaczyński” – czytamy w deklaracji ideowej ruchu mającego siedzibę przy ul. Srebrnej 16 w Warszawie, czyli tam, gdzie stoi Jarosław Kaczyński. A ściślej – gdzie stoi budynek należący do spółki Srebrna, oczka w głowie depozytariusza spuścizny ideowej i myśli politycznej patrona ruchu.

Głównym zajęciem tego zacnego ciała jest nagłaśnianie przejawów adoracji śp. prof. Lecha Kaczyńskiego. Wszystkie pomniki, tablice, ulice, parki, skwery i ronda ku czci największego w dziejach prezydenta są starannie zliczane; dzięki tej społecznie użytecznej działalności wiadomo narodowi, że skwerów i parków im. Lecha Kaczyńskiego jest 8, ulic 9, a tablic pamiątkowych poświęconych wybitnemu mężowi stanu aż 31. Wyrazy uwielbienia nie słabną, w budowie są kolejne pomniki i tablice ku czci. Forsa z odpisu podatkowego przekazana ruchowi w błocie więc nie wyłduje.

III

Organizacją pożytku publicznego jest także Fundacja „Nasza Przyszłość” ojca Rydzyka. Przywilej ten przyznano jej nie tylko ze względu na podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, ale także z powodu prowadzenia działalności charytatywnej. „Nasza Przyszłość” łowi głównie wśród seniorów; aby się nie pomylili, rozpowszechnia specjalną instrukcję dotyczącą przekazywania 1-procento-

wego odpisu. Zapewniając, że pieniądze zostaną przekazane na szlachetny cel wyrażony za pomocą motta: „Kto myśli na rok do przodu – sieje zboże, na 10 lat – sadzi las, daleko w przyszłość – formuje dzieci i młodzież”. Na co dokładnie fundacja Rydzyka przekaże zebrane środki?

Ze sprawozdań finansowych wynika, że zatrudnia 56 osób w ramach stosunku pracy i 79 na śmieciówkach, co rocznie pochłania ponad 1,5 mln zł. To prawie 25 proc. wpływów. Co z resztą? Zgodnie ze statutem fundacji jej głównym celem jest prowadzenie działalności naukowej i kulturalnej. W praktyce polega ona na finansowaniu Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, czyli uczelni, w której gościł Antoni Macierewicz, zanim jego goryl spowodował krakę. Wśród wykonanych zadań publicznych „Nasza Przyszłość” wymienia dofinansowanie stypendiów, stażów i praktyk w Telewizji Trwam, konferencji naukowych, seminariów, sympozjów i kongresów, internetowej telewizji i amatorskiego teatru. Wszystkie mają wspólny mianownik: jedynymi beneficjentami są Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej oraz jej studenci. A to uczelnia prywatna, czego wyra-

zem jest m. in. pobieranie czesnego od żaków pragnących poznać tajemki dziewictwa swego i Maryi.

IV

Finansowanie merkantylnych przedsięwzięć raczej niewiele ma wspólnego z działalnością społecznie użyteczną, ale nie łudzimy się: PiS nie kiwnie palcem, aby pozbawić mamony wypróbowanego towarzysza walki o władzę. Zwłaszcza że kilka tygodni temu Sejm znówelizował ustawę o działalności pożytku publicznego. W ten sposób, że usunął ustęp pozwalający z wykazu organizacji uprawnionych do pozyskiwania 1-procentowego odpisu wykluczać te, które nie złożyły w terminie sprawozdania finansowego i merytorycznego. Senat i Duda zapewne nowelę łykną i tego, na co wydają odpis finansowy oraz co robią organizacje, nie będzie można dociekać.

V

Tylko patrzeć, a status zapewniający dostęp do owoców uzyska fundacja „Niezależne Media” Tomasza Sakiewicza. Cele statutowe: „promowanie i wspieranie mediów propagujących

wartości konserwatywne oraz pomoc dziennikarzom tych mediów w zachowaniu wolności słowa”. Rzecz jasna ze szczególnym uwzględnieniem „Gazety Polskiej” i jej codziennej odmiany oraz dziennikarzy obu organów.

Niepokorny redaktor od lat zabiega, żeby FNM była organizacją pożytku publicznego, ale dotychczas sąd orzekł, że bezpodstawnie. Najwyższa pora, żeby zmienił zdanie.

W zeszłym roku łączna kwota 1-procentowego odpisu od podatku przekazana na rzecz organizacji pożytku publicznego wyniosła 620 mln zł. (W 2011 r. stowarzyszenia i fundacje połąkły o ponad 200 baniek mniej). Sprawiedliwość dziejowa wymaga, aby patriotów formatu Sakiewicza wreszcie dopuścić do stołu.

MARIAN ŚRUT

Federalnego dnia Mirosław D. miał do wyboru: praca przy nielegalnej wycince wiatrołomów w lesie albo czyszczenie kibli w schronisku. Jak większość, wybrał las. Został przygnieciony drzewem, przy czym omal nie umarł. Do wypadku prędzej czy później musiało dojść. Roboty leśne były totalną lewizną. A człowiek, któremu kazano ścinać drzewa, nie miał uprawnień pilarza.

Dziś pan Mirosław jest sparaliżowany od pasa w dół. I tak może mówić o ogromnym szczęściu. Z takimi obrażeniami nie miał prawa żyć.

Oto, czego doznał przez zaniedbania Towarzystwa im. Św. Brata Alberta: „Pęknięcie prawego płata wątroby, wieloodłamowe złamanie dwunastego kręgu kręgosłupa z przemieszczeniem trzonu w obręb kanału kręgowego i obustronną blokadą kanałów korzeniowych, wielomiejscowe złamanie jednego żebra, którego odłamek przebił przeponę, złamania innych żeber z przemieszczeniem odłamów kostnych, złamania kręgów piersiowych, złamania większości kręgów lędźwiowych, złamanie łopatki prawej, wieloodłamowe złamanie obojczyka prawego z przemieszczeniem odłamów, złamanie kości lewego uda, obrażenia nerek, liczne inne obrażenia wewnętrzne”.

Ofiara. Przedstawmy pana Mirosława. Obecnie ma 56 lat. Do emerytury daleko. Wykształcenie wyższe. Ukończył studia górnicze. Z tytułem inżyniera pełnił funkcję kierowniczą w kopalni. Kazano mu podpisać jakieś lewe kwity. Postawił się, mówiąc, że może rzucić pracę, a nie podpisać. I tak się rozstał z kopalnią. Oszczędności, sporo wolnego czasu, wódeczka... Żona się wreszcie wnerwiła, znalazła innego chłopca, a panu Mirkowi została już tylko wódeczka. Trafił do schroniska prowadzonego przez Towarzystwo Pomocy im. Świętego Brata Alberta w Przegędzy pod Rybnikiem w województwie śląskim.

Sprawca. Towarzystwo Św. Brata Alberta zajmuje się działalnością dobroczynną. Prowadzi schroniska, noclegownie, ogrzewalnie, łaźnie, kuchnie wydające posiłki, domy pomocy społecznej, hospicjum i zakład pielęgnacyjno-opiekuńczy. Dobroczynność to genialny interes. Ze sprawozdania rocznego za 2015 r. wynika, że przychody finansowe towarzystwa wyniosły w tym roku prawie 60 mln zł. Same odsetki od lokat i wkładów bankowych sięgnęły prawie 18 mln zł. Ale liczby te traktujmy z nieufnością. Praca wykonywana przez Mirosława D. i pozostałych nie była nigdzie wykazywana. To przekręt, w dodatku chytrze pomyślany, a wykonywany przy współpracy innych instytucji katolickich. W tym wypadku uczestniczyły w nim dwie parafie.

Do Towarzystwa Św. Brata Alberta płyną dotacje rządowe, samorządowe i unijne. Mimo to mężczyźni i kobiety mieszkający w schroniskach mają obowiązek świadczenia pracy. W regulaminie schroniska w Przegędzy stoi jak wół, że pobyt w nim jest częściowo odpłatny. Odpłatność wynosi 70 proc. dochodu osoby korzystającej z łaski stowarzyszenia. W ten sposób można wykupić się od obowiązku świadczenia pracy. Natomiast „osoby zdrowe nieposiadające świadczeń pieniężnych zobowiązane są do pracy na rzecz Schroniska w wymiarze 6–8 godzin dziennie”. 8 godzin dziennie to pełny etat – w zamian za michę, chleb, coś do picia i tapczan, na którym po pracy można się prześpać.

A jak ktoś nie pracuje? To wynocha. O tym mówi kolejny punkt regulaminu: „Kierownik Schroniska na wniosek opiekuna może zwolnić od pracy mieszkańca domu ze względu na jego stan zdrowia. Odmawiający pracy, rezygnuje tym samym z pobytu w Schronisku”.

Niewolnik Brata Alberta

Kazano mu schylać kark, aż ten pękł. Oto katolicka dobroczynność w dzisiejszej Polsce.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Wypadek. Jak z tego wynika, pan Mirek i jego koledzy specjalnego wyjścia nie mieli. Skierowano ich do czyszczenia lasu z wiatrołomów. Przyjechał po nich kościelny i zawiózł do pobliskiego lasu. Tam kazano im wrzucać drewno na ciężarówkę. Powiedziano, że to dla miejscowego proboszcza. Będzie miał opał na zimę.

Pan Mirek i inni nosili pocięte drewno i wrzucali na pakę ciężarówki, a obok ktoś inny ścinał kolejne drzewa. Leśniczy to porządny facet. Pytany, przyszedł, że tak było tu regularnie. Nigdy nikt robót tych nie zgłaszał. A osoba ścinająca drzewa nie miała uprawnień pilarza. Było to tym bardziej ryzykowne, że wycinka wiatrołomów wymaga dodatkowych uprawnień.

Pan Mirek grzecznie schylał kark, podnosił, co mu kazano, dźwigał we wskazane miejsce. I nagle stracił przytomność. Gdy był przy-

garbiony, zważyło się na niego drzewo nieumiejętnie ścinane.

Ktoś przytomny zadzwonił na pogotowie. Po ciężko rannego przyleciał śmigłowiec. Pan Mirek chciałby podziękować człowiekowi, który wezwał pomoc, ratując mu w ten sposób życie, lecz nie może. Nikt bowiem nie chce się przysłać do wezwania pogotowia. Ksiądz dobrodziej może by nawet nakrzyczać.

Prawo. W świetle prawa Towarzystwo Św. Brata Alberta jest federacją stowarzyszeń. Oficjalnie występują one jako jedno Towarzystwo Św. Brata Alberta, mające koła terenowe w różnych miejscowościach. I to schronisko, które domagało się od Mirosława D. pracy, należało do jednego z takich kół terenowych. Do koła terenowego w Rybniku.

Koło rybnickie miało obowiązek nabyć osobowość prawną do 2014 r. Rejestrację potwierdzać powinien wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Tego obowiązku nie dopełniono do dziś, choć mamy rok 2017. Schronisko w Przegędzy jest więc prowadzone nielegalnie. A skoro tak, to

możliwe, że pozostałe domy opieki, schroniska, noclegownie itp. także działają nielegalnie. Nielegalnie pobiera się opłaty od podopiecznych. Możliwe, że nielegalnie przyznawane są różne dotacje i darowizny państwowe, samorządowe, unijne oraz prywatne. Nielegalnie zbierany jest też 1 proc. podatku.

Jest więc także oczywiste, że skierowani na roboty przymusowe przez instytucję, która nie istnieje, nie mogli być ubezpieczeni ani odpowiednio przeszkoleni. Zresztą kto by się takimi pierdołami przejmował. Tym bardziej że nawet gdyby rybnickie koło Towarzystwa Św. Brata Alberta miało osobowość prawną, to i tak mogłoby się dalej migać. Ciąg dalszy przekrętu polegał bowiem na tym, że działka leśna należała do parafii w Leszczynach, ale praca przymusowa wykonywana była na rzecz proboszcza z Przegędzy. Tak to wyglądało od dawna. Miejscowemu leśnictwu nikt nigdy nie zwracał gitary jakimś zgłoszeniem wyniki czy innych prac leśnych. Tak przyziemnymi kwestiami Kościół się nie zajmuje.

Wina. Gdy w imieniu Mirosława D. z proboszczem skontaktował się prawnik, proboszcz nie krył oburzenia. Kościół podał panu Mirkowi rękę, wyciągnął z dna, zapewnił ciepły posiłek i dach nad głową. A on tę rękę będzie kąsał? Niepomny dobrodziejstwa, jakim jest kupiony przez księdza dobrodziejstwa wózek? Okazało się jednak, że wózek inwalidzki pan Mirek dostał z PFRON.

Reprezentującemu Mirosława D. Leszkowi Krupankowi wyjaśniono grzecznie, że sprawa jest prosta i oczywista. Pan Mirek sam sobie jest winien, że go przygniotło drzewo. Towarzystwo Św. Brata Alberta nie wypożyczyło niewolników księdzu z Przegędzy. Oni się sami skrzyknęli i jako gorliwi parafianie w czynie społecznym przeprowadzili wycinkę i oczyszczanie lasu. Wygląda więc na to, że pan Mirek i jego koledzy poszli na wagary do księżowskiego lasu, bo chcieli popracować.

Dobrodziej również wynajął prawnika. Okazało się wówczas, że parafia została ubezpieczona. Ale pan Mirek z polisy nie zobaczy złotówki. Jego prawnikowi pokazano polisę z zamazaną składką, kwotą ubezpieczenia i innymi danymi. Wyplacone odszkodowanie sprawiłoby przecież, że składka parafii w przyszłości byłaby wyższa.

Oczywiście proboszcz inaczej wyjaśnia odmowę zgłoszenia tego tragicznego wypadku firmie ubezpieczeniowej. Nie wolno mu tego uczynić bez zgody parafian. A ci są oburzeni. Wstrząsnęła nimi pazerność Mirosława D. Nie mogą uwierzyć, że ktoś domaga się pieniędzy od ich ukochanego pasterza.

Proboszcz ma dobre serce, zastanowi się zatem, czy nie udobruchać owieczek, czy nie poprosić z ambony o zrzutkę na niewdzięcznika. Pytany o kwotę, wymienił 10 tys. zł. Wyrażnie przy tym zaznaczył, że będzie to akt miłosierdzia.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Większość **teatrów w Polsce**, w tym Teatr Powszechny w Warszawie, biorą udział w tzw. **niszczeniu chrześcijaństwa** jako wartości. To dokonuje się oczywiście nie tylko w Polsce. U nas jednak mamy w kraju masę bluźnierczych i antypolskich spektakli, one wszystkie są finansowane z budżetu państwa. To się dzieje na naszych oczach.

Temida Stankiewicz-Podhorecka, wPolityce.pl, 21 lutego

■ Spektakl „Kłątwa” w reżyserii Olivera Frlijca, który wystawiono w Teatrze Powszechnym w Warszawie, ma znamiona bluźnierstwa. Podczas spektaklu dokonuje się publiczna profanacja krzyża, przez co ranione są **uczucia**

religijne chrześcijan (...). Odpowiedzią na spektakl „Kłątwa”, który wypacza pojęcie sztuki i piękna, niech będzie modlitwa wynagradzająca za bluźnierstwo oraz promocja wartości m.in. w środkach społecznego przekazu w myśl słów: „Zło dobrem zwyciężaj!”.

ks. Paweł Rytel-Andrianik rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, komunikat, 21 lutego

■ W czasach Starego Testamentu i Mojżesza sprawa była jasna – **karą za bluźnierstwo** była **śmierć**. Wraz z przyjściem Jezusa na świat i zawarciem Nowego Przymierza wiele praw zostało zaktualizowanych, inne porzucono, pojawiły się nowe, a naukę Swoją Chrystus streścił jednym zdaniem: będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem oraz będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. (...) Dzisiaj ponownie przekonaliśmy się, jak trudno zastosować się w naszych czasach do tej Chrystusowej reguły, kiedy przeczytałem doniesienia o plugaństwie wystawionym w warszawskim Teatrze Powszechnym. Obrazilo to bowiem mnie jako chrześcijanina, gdyż obrazilo

to, co dla mnie najdroższe i najważniejsze. W pierwszej reakcji chciałem – nie ma tu co ukrywać – pojechać do Warszawy, by **dać po pysku „twórcom”** oraz aktorom tej sztuki.

Adam Sosnowski, „Wpis”, 21 lutego

■ „Kłątwa” w Powszechnym w Warszawie to nie przypadek i jakiś wyjątek w całym polskim teatrze. To efekt długiego procesu degenerowania kultury, tchórzostwa i zaniechań rządzących, czasami nawet ich współsprawstwa. Traktując „Kłątwe” poważnie, musimy powiedzieć, że jedynym sposobem na nią jest **egzorcyzmowanie**. Egzorcyzmy to bardzo bolesna terapia, przede wszystkim dla szatana wypędzanego z zainfekowanego złem organizmu. I nie można się wahać ani chwili, gdy chce się uratować człowieka, a tym bardziej, gdy chce się ratować Polskę. Tymczasem zamiast wypędzenia diabła, trwają z nim jakieś układy.

Żak, PCh24.pl, 21 lutego

■ Miejmy nadzieję, że prawie półtora roku działania dobrej zmiany prokuraturę i sądownictwo już chyba powoli ogar-

nia duch normalności. A z pewnością **pan minister Ziobro** jest w stanie **wydelegować paru pracowników wymiaru sprawiedliwości, którzy zamkną ten kloaczny przybytek**. Następne przedstawienia już nie powinny się odbyć. I nie ma co się bać protestów kodowskiej ferajny. Nie możemy się dać zastraszyć zwykłej hooligii, w momencie, gdy obrażają nasze najświętsze uczucia. (...) Zbyt wiele pokoleń walczyło o Polskę, byśmy my się biernie zgadzali na poniewieranie wiary naszych dziadków. Wiara ta od ponad tysiąca lat daje nam państwowość i musimy ją szanować, a także strzec przed agresywnymi innowiercami. Powinni się przekonać na przykładzie **obłęśnych chałturników** z Teatru Powszechnego, że to się zwyczajnie nie oplaca. Przykładowo zamknąć budę.

Ryszard Makowski, wPolityce.pl, 21 lutego

■ Przede wszystkim musimy **odbić teatr z rąk lewaków**. Po drugie, trzeba postawić na formowanie publiczności, zwłaszcza tej młodej, bo dziś w teatrze najwięcej jest młodzieży. Publiczność

w średnim, w starszym wieku właściwie „odpuściła” sobie tę dziedzinę sztuki, bo nie ma już „na co chodzić”.

Stankiewicz-Podhorecka, PCh24.pl, 21 lutego

■ Frlijć i jego klaka to **współcześni naziści**. Czyli ludzie gotowi mordować (na razie w sferze kultury i symboli, ale tylko na razie) wszystko, co staje im na drodze do pełni władzy. Gotowi terrorizować całe narody aktami publicznego okrucieństwa i bestialstwa. Teraz szczególnie poirytowani wyborczym werdyktem w kilku krajach, w tym w Polsce. Frlijć, jego promotorzy (Agora) i sponsorzy (miasto Warszawa rządzone przez prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz z PO) nie są błaznami. Frlijć i jego ekipa to wyjątkowo **brutalni mordercy cywilizacji i wspólnoty**. Cyniczni bandyci, których celem jest poniżenie i finalnie unicestwienie tych wszystkich, którzy nie noszą w sobie diabła.

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 21 lutego

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Obrońcy życia rzną się z obrońcami życia.

Słynny z niekonfliktowego charakteru prof. Bogdan Chazan występuje w Katolickiej Agencji Informacyjnej w roli gołąbka pokoju. „**Pojednajmy się**” – wzywa „obrońców życia”, co ma głównie ten walor, iż rzuca nowe światło na absurdałne posunięcia antyaborcyjnych krucjatorów. Otóż – jak w wypadku każdej innej sekty – największymi wrogami jednych oszołomów są ich ideowi pobratymcy, reprezentujący konkurencyjny dom wariatów.

• • •

Zgodnie z nieśmiertelną regułą Monty Pythona – Judejski Front Ludowy bardziej od Rzymian nienawidzi tylko Ludowego Frontu Judei. W tym konkretnych wypadku – Polska Federacja Ruchów Obrony Życia ma wroga większego niż wrogowie życia – i jest to Fundacja Pro „Prawo do życia”.

Pierwsza to istniejące od ćwierć wieku zbiegowisko mniejszych czy większych grup antyaborcyjnych nawiedzających, obecnie licząca około setki podmiotów.

Druga to twardo trzymane za twarz prywatne przedsięwzięcie niejakiego Mariusza Dzierżawskiego, byłego wiceprezesa UPR (to taka formacja Korwina z lat 90.), którego przeciwnicy oskarżają o polityczne ambicje, bo kandydował i na senatora, i na prezydenta Warszawy, i na radnego Konstancina (tylko to ostatnie skutecznie). Fundacja Pro pozostaje w nader bliskich, lecz nie do końca jasnych związkach z Instytutem na rzecz Kultury Prawnej „Ordo Iuris” – jakobińską organizacją walczącą, głównie w sądach, o wprowadzenie w Polsce zasad państwa wyznaniowego.

Jak z wdziękiem opisuje to prof. Chazan – między tymi dwiema grupami już dawno „**pojawiły się różnice zdań, czy działać bezpośrednio na umysły i emocje ludzi, czy poprzestawać na oświadczeniach, czy pokazywać piękno życia, czy oddziaływać przez pokazywanie istoty aborcji**”. W praktyce oznacza to, że podczas gdy PFROŻ czasem grzmiała, ale głównie głądziła o świętości zygot, Fundacja Pro obwieszała ulice zdjęciami pokrwawionych wyskrobków i pod nimi zbierała podpisy pod kolejnymi projektami całkowitego zakazu aborcji. Doszła do takiej wprawy, iż – pod szyldem Komitetu Inicjatywy Stop Aborcji zgłosiła antyaborcyjną inicjatywę obywatelską 4 razy. Z tą tylko różnicą, że w latach 2011, 2013 i 2015 projekty nie przewidywały karania kobiet, które „**zamordowały dziecko pod sercem**”. Po dości PiS do władzy znienacka wystrzeżiła pomysłem wsadzania niewiast na 5 lat do pudła – także jeśli ciąża była wynikiem gwałtu albo zagrażała zdrowiu matki. W szczególnie uzasadnionych przypadkach jakobini z „Ordo Iuris” – autorzy projektu ustawy – pozwalali sądowni na odstąpienie od wymierzenia kary.

To w znacznej mierze zapisowi o karaniu kobiet antypisowska Polska zawdzięcza czarne marsze i cały związany z nimi ruch społeczny. Co wyraźnie zaniepokoiło Polskę propisowską.

Atoli okazało się, że etatowi obrońcy życia zaludniają oba te obozy. I teraz trwa krwawa wojna ideologiczna, którą prof. Chazan, skądinąd zwolennik karania kobiet, w swojej głębokiej mądrości nagłośnił.

• • •

Przez długi czas wojna owa miała bowiem charakter walki buldogów pod dywanem. Zbieranina kanap spod sztandaru PFROŻ po cichu zazwyczaj jakobińskim żołnierzom zdyscyplinowania i skuteczności – a także, jak można zgadywać, kasy – ale głośno tego nie mówiła. Czasem tylko spod ko-

Moja aborcja lepsz od twojej

bierca wypadała jakaś zakrwawiona łapa albo odgryziony ogon. Jak wtedy, gdy z pracy wyleciał prezes „Ordo Iuris” Aleksander Stępkowski, zatrudniony przez PiS na stanowisku wiceministra spraw zagranicznych ds. traktatów międzynarodowych – o jego odwołaniu postanowił ponoć sam prezes.

Albo gdy Kaja Godek – twarz inicjatywy z roku 2015, matka dziecka z zespołem Downa – ogłosiła na Facebooku, że szef Fundacji Pro wylał ją z roboty, a ona tymczasem jest w zaawansowanej ciąży. Ale napięcia te nie prowadziły do otwartego mordobicia – aż do zeszłorocznej epopei związanej z najnowszą inicjatywą obywatelską. Kiedy to, jak pamiętamy, Sejm – głosami głównie posłów PiS – skierował barbarzyński projekt Komitetu Stop Aborcji do dalszych prac, co zrodziło czarny protest, co z kolei wywołało racjonalną reakcję Jarosława Kaczyńskiego, który wziął towarzystwo za mordę i kazał mu przestać fikać. W październiku Sejm odrzucił projekt – a w grudniu Fundacja Pro „Prawo do Życia” uhonorowała Jarosława Kaczyńskiego tytułem „Heroda Roku”.

• • •

Konkurentami do tytułu – uprzednio przyznanego m.in. Donaldowi Tuszkowi – byli znany położnik, krytyk Chazana w środowisku naukowym, prof. Romuald Dębski, autor słynnego aborcyjnego *coming-outu*, piosenkarka Natalia Przybysz oraz twarz czarnego protestu Barbara Nowacka. O zwycięstwie Kaczyńskiego zdecydowali internauci – konkretnie 820 internautów – ale nominacje były naturalnie w ręku Fundacji Pro, czyli Instytutu „Ordo Iuris”.

„**To, co czyni ostatnio Fundacja Pro – prawo do życia, to jest niszczenie dorobku tysięcy osób w dziele obrony życia**” – ocenił w odpowiedzi wiceprezes PFROŻ Antoni Zięba na antenie Radia Maryja. Odczytał oświadczenie federacji, która antykatolickie działania fundacji przyjmuje z „**zażenowaniem i oburzeniem**”, a jej metody działania są „**nie do przyjęcia**”. Wśród nich „**promokacje polityczne**”, takie jak „**zestawianie i eksponowanie na wielkoformatowych plakatach zdjęć posłów i zwłok abortowanych dzieci**”, zasługują na „**zdecydowane potępienie**”.

Zięba wywalił z grubej rury, mówiąc, iż podział nie przebiega między federacją i fundacją, tylko „**między polskimi księżmi biskupami i wspomnianą fundacją**”. To do pewnego stopnia prawda – Kościół znakomicie rozumie, że jego elektorat, co tydzień głosujący przez tacę, jest znacznie szerszy niż kilka procent oszołomów popierających ekstremalny projekt „Ordo Iuris”. Najpierw biskupi Gądecki, Miziński, Hoser i Wątroba, a potem cały episkopat ogłosili, że karania kobiet nie popierają. „**Jedyną drogą do zgody w środowisku obrońców życia wiedzie przez uznanie racji naszych ks. biskupów przez Fundację Pro – prawo do życia**” – pouczył konkurencję wiceprezes Zięba. Nie omieszkął też dodać, że aktywność fundacji to „**wielkie, niesprawiedliwe szkodenie Prawu i Sprawiedliwości**”. Oskarżył przy tym inicjatywę Stop Aborcji o odpowiedzialność za spadek poparcia dla sprawy, bo proponuje 5 lat więzienia dla kobiety, która dokonała przerwania ciąży.

Jerzy Kwaśniewski, wiceprezes „Ordo Iuris”, został z kolei zaproszony do niedzielnego dodatku „Rzeczpospolitej”, gdzie ogłosił, iż karanie kobiet za aborcję jest „**światowym standardem**”.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

W odpowiedzi odezwał się portal wPolityce.pl – w jedynym w swoim rodzaju gomułkowskim stylu. „**Jaki jest prawdziwy cel podejmowanych działań? Kto za nimi stoi?**” – zapytywała naczelna portalu red. Nykiel. „**Dla czego wpisuje się w antagonizowanie prawicowej części społeczeństwa? Komu to służy?**”.

Założyciel portalu Kontrrewolucja.net Dominik Cwikła ujemnie ocenił mianowanie Kaczyńskiego Herodem Roku i skłonił do: „**Od tego momentu wstyd być w PiS, tak samo jak wstyd być w PO czy chodzić na marsze KOD**”.

W rozpaczliwej próbie ratowania antyaborcyjnej twarzy federacja złożyła do Sejmu petycję dotyczącą zakazu nie tylko wszelkiej aborcji, ale także sporej części antykoncepcji, za której rozpowszechnianie miałyby grozić 2 lata pierdła. Petycja o kompletnie idiotycznym tytule „**Kochamy każde dziecko**” miała być rozpatrywana w styczniu, ale potem PiS zmieniło zdanie i przesłało ją premier Szydło, żeby się nad nią zastanowiła – co oczywiście oznacza zawieszenie wszelkich działań. Co z radością ogłosił Jerzy Kwaśniewski z „Ordo Iuris”.

Na radość Kwaśniewskiego odpowiedziała wypieprzona przez Dzierżawskiego Kaja Godek. To smutne, że Kwaśniewski napisał, że to porażka federacji, bo przecież porażka należy do „**całego środowiska prolaiferskiego**” – ogłosiła Godek, co można by potraktować jako delikatną próbę lania oliwy na wzburzone fale antyaborcyjnej wojny domowej – ale tylko po to, żeby wskazać prawdziwego wroga: „**Wierchuszka PiS pluje nam, obrońcom życia, w twarz. Każdemu po równo. Wie, że może**”.

• • •

Do awantury z ogniem włączyła się Liga Polskich Rodzin. LPR ma wobec PiS głęboki kompleks przystawki, zresztą jednym z jej liderów pozostaje ojciec Romana Giertycha, prof. Maciej Giertych – a Kaczyński ma niewiele wrogów bardziej zawziętych niż były wicepremier z jego rządu. Polity-

cy PiS, ogłosiła LPR, „**cynicznie grają życiem, a deklarowane wartości traktują wyłącznie instrumentalnie**”. Giertych dodał, iż Kaczyński „**udaje, że broni życia**”, a tak naprawdę dolewa benzyny do ognia, wygłaszając różne pobudzające aktywność „**wrogów życia**” wypowiedzi. „**Czy można być bardziej cynicznym i bezwzględnym graczem?!**” – pyta Giertych, retorycznie, bo zaraz sobie odpowiada: „**Cynizm, hipokryzja, obłuda, instrumentalne traktowanie Kościoła i wartości, w celu zagospodarowania elektoratu patriotyczno-katolickiego przez Kaczyńskiego, oraz autentyczna nienawiść do Kościoła i obrony życia ze strony środowisk lewicowych, to dwie strony medalu bitego w tej samej mennicy**”.

Profesor biologii Maciej Giertych myli się w wielu sprawach, na których powinien się znać – szczególnie w kwestii wieku Ziemi, ale w tej akurat ma rację. Kaczyński rzeczywiście nie jest nadmiernie przywiązany do „obrony życia” – być może dlatego, że problem ciąży, chcianej czy niechcianej, pozostaje w jego życiu całkowicie abstraktem – i infantylne wojenki toczone w środowisku antyaborcjonistów są mu jak najbardziej na rękę.

Główny morał, jaki z nich płynie, jest bowiem taki, że tych koleśków nie można traktować poważnie.

Tak właśnie prezes postępuje, rzucając „obrońcom życia” drobne ochłapy – jak wtorkowa decyzja rządu, iż pigułka „dzień po”, wbrew zaleceniom UE, będzie znów wymagać recepty, czy też ustawa „Za życiem” pozwalająca na budżetowe wsparcie organizacji antyaborcyjnych

– ale tak naprawdę ma je w dupie, wraz z całym ich życiem poczętym. Dupa u prezesa szeroka.

AWŁ

Wieści z kruchty

✚ Ministerstwo środowiska wydało zgodę na budowę kaplicy na wzgórzu Rowokół w Słowińskim Parku Narodowym. Do tej pory stała tam tylko metalowa wieża widokowa. O budowę kaplicy zabiegał od lat bogobojny wójt gminy Smołdzino. Decyzja o budowie została podjęta bez konsultacji z radą naukową parku. Wójt, który w rozmowach z prasą podkreśla, że minister Szyszko prawie natychmiast odpowiedział na jego prośbę, liczy, iż budowa kaplicy wzmoże ruch turystyczno-pielgrzymkowy. Zdziwienia nie kryją niektórzy naukowcy z rady naukowej. Wskazują oni, że kaplica będzie wzniesiona na terenie ściśle chronionym, w którym nie powinno dochodzić do żadnych interwencji człowieka.

✚ W czasie niedzielnej mszy dla dzieci w kościele NMP Matki Miłosierdzia w Oleśnicy wygłaszającemu kazanie księdzu przeszkadzało płaczące dziecko. Ksiądz przerwał kazanie i poprosił o wyprowadzenie bachora ze świątyni. Po prośbie księdza z kościoła wyszło z dziećmi kilkoro rodziców, którzy prośbę wielbego wzięli do siebie. Parafianie z Oleśnicy są oburzeni zachowaniem księdza, który ich zdaniem powinien wykazywać większą cierpliwość i wyrozumiałość. Ksiądz się broni i twierdzi, że chodziło mu o szczególnie uciążliwe dziecko, które płakało i biegło po kościele. Odrzuca też zarzuty, że zwrócił uwagę i poprosił o wyprowadzenie gnojka w wybuchu niepomahowanej złości.

✚ Ministerstwo Kultury utrzymało w mocy decyzję stołecznego konserwatora zabytków, który odmówił zgody na budowę 5-piętrowego budynku biurowo-usługowego na terenie istniejącego od XVII w. ogrodu sióstr szarytek na warszawskim Powiślu. Postanowienie podpisała wiceminister kultury Magdalena Gawin, generalny konserwator zabytków. Szarytkom przysługuje odwołanie do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Znajac upór i cierpliwość zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego à Paulo, jesteśmy pewni, że nie powiedziały one jeszcze ostatniego słowa i nie ustaną w wysiłkach zmierzających do napelnienia kasy zakonu pieniędzmi dewelopera.

✚ Przed Sądem Rejonowym w Brzozowie rozpoczął się proces ks. Stanisława K., byłego proboszcza z Hłudna. Kapłan jest oskarżony o znęcanie się nad dziećmi i doprowadzenie do samobójczej śmierci 13-letniego chłopca, którego bezpodstawnie oskarżył o kradzież i straszył policją. Jest to już trzeci proces w tej sprawie. Można się obawiać, że nie ostatni. W pierwszym, który rozpoczął się w lipcu 2008 r., wyrok zapadł po pięciu latach. Ksiądz został skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 5. W drugim sąd potraktował księdza bardzo łagodnie. Uznał, że naruszył nieetykalność cielesną 13-latkę i trzech uczennic – i umorzył postępowanie wobec duchownego. Oba te wyroki zostały uchylone przez Sąd Okręgowy w Krośnie. Sąd uznał, że zlekceważone zostały opinie wydane przez biegłych psychologów i psychiatrów. Trzeci proces, podobnie jak 2 poprzednie, toczy się za zamkniętymi drzwiami. Ksiądz nie przyznaje się do winy.

✚ Papa Franciszek zlecił naszemu polskiemu arcybiskupowi Hoserowi z warszawskiej Pragi misję isticie samobójczą. Abepe Hoser ma pojechać do Medjugorje w dawnej Jugosławii i zbadać, czy ukazująca się tam Matka Boska jest prawdziwa czy nie. Liczba wizjonerów, częstotliwość, czas i sposób pokazywania się Maryi wskazywałyby, że to zwykła ściema, trudna do przecięcia nawet dla Kościoła. Z drugiej strony przybywające tam co roku miliony pielgrzymów domagają się „uoficjalnienia” miejsca swoich turystycznych wyjazdów. Na to wszystko nakłada się konflikt między lokalnymi biskupami a silnym w tamtym regionie zakonem franciszkańskim. Hoser ma za zadanie wymyślenie, jak powiedzieć ludowi bożemu, że objawienia w Medjugorje są fałszywe i prawdziwe zarazem.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Pętla
w drodze
do nieba.

Do czego służy stupa

Piotr z Olkusza odprawił poranną mszę. Pospiesznie, bo o siódmej kościół był prawie pusty, w ławkach kilka starszych pań. Na plebanii napisał list: „Walczyłem, ale się nie udało. Wyrzekam się szatana, wszystkich jego spraw i pokus. Nie martwcie się o mnie. Jestem albo będę w niebie”.

Ciało znaleziono pod wiaduktem, pół godziny spacerkiem od plebanii. Trupa zauważył jeden z kierowców. Właściwie czarną plamę na śniegu obok torów.

Skoczył – nie mieli wątpliwości śledczy.

Metalowiec

– Nie mogłem uwierzyć – zeznał kolega. – Piotr miał 34 lata. Kochał życie. Taniec. Muzykę.

Owszem, to był metal. Ciężkie, ostre brzmienia z długimi solówkami gitarowymi. Zamknięta, męska kultura wyobcowania. Muzyka tworzona przez outsiderów dla outsiderów.

Metal nawiązuje do satanizmu, ale Piotr odnalazł w nim Boga. Słuchał muzyki Sepultury, Metalliki, Lixtorpedy. Zanim poszedł do seminarium, nosił się po metalowemu, na czarno. Tylko włosy ścinał krótko.

W sierpniu 2016 r. trafił do parafii św. Maksymiliana Kolbego w Olkuszu. Był katechetą w ogólniaku, przygotowywał do bierzmowania, prowadził kółko różańcowe.

Założył „Diakonię tańca”. Tańczył z zaangażowaniem. Prosił: chodźcie, wymyślimy nowy taniec. Może tak i tak? Kiedyś pojechali w góry. Wszyscy na nartach, też więc przypiął deski. Duszpasterz nie może stać z boku. Nie miał kurtki. Jedyna osoba na stołu w długim czarnym płaszczu, która co chwilę zaliczała głębie. Śmieszne.

31 grudnia 2016 r. znajomi zaprosili go na zabawę sylwestrową. Któryś napisał SMS-a: „Czekamy. Gdzie jesteś?”.

„Chyba nie dam rady” – wyklikał. W kolejne dni chodził po kołędzie. Z wiaduktu spadł 4 stycznia 2017 r. o 10.45.

Tarnowska dolina śmierci

Do niedawna samobójstwa kapłanów należały do rzadkości.

Rok 2007. Na własnej stule powiesił się w Nowym Sączu ks. Waldemar, proboszcz drugiej pod względem wielkości parafii w diecezji. Kustosz Sanktuarium Przemienienia Pańskiego. Stypendysta z Rzymu. Uznany społecznik. Autor rozprawy doktorskiej „Chrześcijańska postawa względem cierpienia”. Był wśród trzech osób zgłoszonych nuncjuszowi jako kandydaci na biskupa tarnowskiego.

Szok. Krzysztof Koczwarą ujawnił, że na kilka dni przed śmiercią proboszcz dostał nakaz od urzędującego biskupa, aby w ciągu trzech dni opuścić parafię. Miało to związek z różni-

cą zdań, w którą stronę powinien iść Kościół. Ks. Waldemar należał do komitetu budowy pomnika Chrystusa Króla. Największego w świecie. Samorząd był gotów wyskoczyć z kasy. Inicjatywę zablokował biskup, bo co powiedzą ludzie na takie rozpasanie?

Waldemar miał więc powód, aby targnąć się na życie. Ale powieszenie na stule bardziej przypomina rytualny mord! Takie judaszowskie samozatrącenie wygląda jak sztych. Może komuś zależało na pohańbieniu i profanacji trupa, a także zastraszeniu innych niepokornych? – pytał Koczwarę. Potem było z górki. Zero emocji i wątpliwości. Oficjalny nakaz: nie afiszować się z takimi zgonami.

Rok 2009. Proboszcz Stefan z Żelazówki zmarł w wyniku przedawkowania leków.

W 2011 r. 4 zgony. Najpierw ks. Paweł ze Szczepanowa połknął za dużo tabletek. Miał 33 lata. 4 miesiące później powiesił się proboszcz Zygmunt z Ochotnicy. 58 lat. Tego samego dnia zmarł ks. Czesław z Borzęcina. 40 lat. Też sznur. I jeszcze ks. Stanisław z Pogwizdowa. Różnice: powiesił się w swoim kościele, na własnej stule. 60 lat.

Zaraza

W 2011 r. tarnowscy księża znaleźli naśladowców. Najpierw powiesił się ksiądz na Podhalu, w Ochotnicy Górnej. Skończył w swoim pokoju na kłam-

ce. Ale w odróżnieniu od wcześniej wymienionych duszpasterzy miał powód. Dobę wcześniej skasował samochód w Nowym Sączu. Nie zauważył dużego budynku, zaparkował w środku. Był pijany. I parafia zadłużona.

Rok 2012. Stary Sącz. Odszedł ks. Wojciech. 31 lat. Plebania. Stupa.

2012 r., Łopiennik Nadrzeczny. Dochodziła szósta, ścieżka przy cmentarzu szli ludzie na autobus do Krasnegostawu.

– Ale swąd – powiedział któryś.

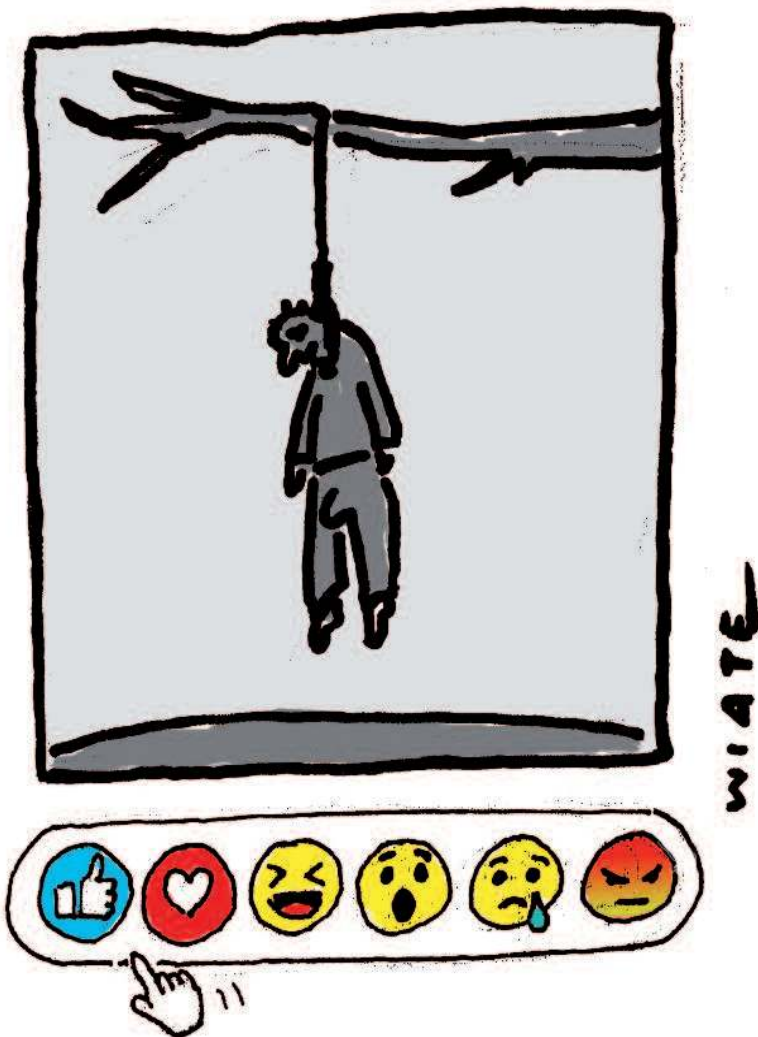
Jakieś 5 m dalej, za siatką palił się człowiek. Ratownicy przyjechali szybko, ale nie byli w stanie rozpoznać płci denata. Z człowieka ocalał tylko krzyż – taki, jaki noszą księża. Pewne wskazówki dawało miejsce samospalenia. Między grobami babki ks. Bogusława i jego rodziców.

Ks. Bogusław, lat 53, był podejrzany o pedofilię. Rabanu narobili Niemcy, bo w tamtejszym Pocking duszpasterz zbyt gorliwie wspierał chłopca dochodzącego do siebie po rozwodzie rodziców.

Kuria Metropolitalna w Lublinie wyjawiała, że trup był ks. Bogusławem. I trzeba pamiętać, że duszpasterz nie przyznał się do molestowania, zatem mógł być niewinny.

Maj 2014 r. Na plebanii w opolskiej Jaworzynie powiesił się ks. Stanisław. 57 lat.

Maj 2015 r. Jedna z gazet doniosła, że proboszcz parafii katedralnej we



Rys. TOMASZ WIATE

Włocławku próbował popełnić samobójstwo. Miał przeciąć sobie nadgarstki. 39 lat, a już na eksponowanym stanowisku prałata. Bardzo doceniany przez biskupa.

Portal Dziendobrywloclawek.pl potwierdził: ksiądz zniknął. Nie było go nawet na uroczystościach pierwszej komunii. „Nie czytamy szmatławców i nie komentujemy. Polecam to samo” – tyle miała do powiedzenia kuria.

Luty 2016 r. Popełnił samobójstwo ks. Dariusz z Kikoła. Podciął sobie żyły, dla pewności powiesił się na kłame. 26 lat, wikariusz. W parafii od kilku miesięcy. Uczył religii w gimnazjum. Lubiany. Podobno przeszkadzało mu, że nie mieszkał z proboszczem. Wyobrażał sobie, że będą wspólnotą. Rodziną. Pojawiły się też głosy, że za mało przyniósł z kołody.

Sylwester 2016 r. W garażu zatrął się spalinami proboszcz Krzysztof z Polichna w województwie świętokrzyskim. Miał 50 lat. Można byłoby uznać, że to nieszczęśliwy wypadek. Ale zostawił list pożegnalny.

Modlitwa o milczenie

Dawniej samobójców chowano pod płotem. Trumna nie miała prawa znaleźć się w kościele.

Stosunek Kościoła do tej śmierci zmienia się. Jeśli trup był za życia przykładnym katolikiem, targnięcie się na życie może być wybaczone.

„W takiej sytuacji uczestników pogrzebu uświadamia się – podczas homilii czy w innym stosownym czasie – że osoba ta była praktykująca, a fakt odebrania sobie życia był podyktowany brakiem pełnej świadomości lub stanem chorobowym o podłożu psychicznym” – wyklada „Przewodnik Katolicki”.

Bywa różnie. W Bożnowie ksiądz domagał się pieniędzy przy otwartej trumnie.

– Kiedy dacie łaskę? – pytał najbliższych 23-letniego wisielca.

– Zaraz. Po mszy...

– Nie. Już! – zażądał. – Powiesił się. Odprawiłem lepiej, niżby się należało. Nie zrobiłem przy trumnie żadnej awantury.

To nowe podejście pozwala, aby w pogrzebach samobójców w sutanach uczestniczyli ich szefowie. Ks. Dariusza eskortował do kościoła bp Stanisław Głębicki. Mszę pogrzebową odprawił biskup diecezji włocławskiej Wiesław Mering. Ks. Piotra uhonorował mszą bp Grzegorz Kaszak.

„Przegrał walkę z chorobą natury psychicznej. Stał przed obliczem Pana. Odszedł niespodziewanie...”

Magister wiesza się rzadko

Ostatnie dane opublikowane przez Komendę Główną Policji dotyczą samobójstw w 2014 r. 10 217 prób samobójczych. 6156 uśmiałów zakończonych pomyślnie. Wśród trupów z wyboru aż 5237 mężczyzn.

Rzadko śledczy sprawdzają wykształcenie ofiary. Da się ono ustalić w co trzecim przypadku. Jeśli wierzyć tym niepełnym danym, najrzadziej odbierają sobie życie osoby z wyższym wykształceniem. Magisterkę obroniło tylko 205 nieboszczyków.

Nikt nie prowadzi statystyk, czy częściej targa się na życie stolarz, czy grabarz. Ksiądz czy dentysta.

Księża to mała grupa zawodowa. W Polsce 21 225 mężczyzn. Powinni odrzucać to rozwiązanie z powodów ideowych. W Apokalipsie św. Jana jest wyraźny zakaz targania się na życie. Z katechizmu jasno wynika, że samobójstwo pozostaje w głębokiej sprzeczności ze sprawiedliwością, nadzieją i miłością. I jest wprost zakazane przez piąte przykazanie Boże. Nie zabijaj. Trzeba też pamiętać o wiernych. Sianiu zgorszenia: skoro ksiądz nie wytrzymał życiowych trudności, to cóż dopiero ja?

– to oświadczenie kurii sosnowieckiej w sprawie śmierci Piotra, tego od metalu – „Często zjednoczeni byliśmy w radości, którą nam dawał...”.

Ks. Waldemara pożegnał nawet biskup tarnowski. Modlił się o milczenie, „jedyną racjonalną postawę człowieka wobec śmierci, będącą ostatecznie tajemnicą spotkania człowieka z Bogiem, nawet wtedy, jeśli jej okoliczności są dramatyczne”.

Palikot albo sumienie

Najpierw winny był diabeł. Diabeł nienawidził ludzi, wchodził więc w dusze najlepszych księży, aby już nikogo nie przyprowadzili do Boga. Znajdował w duszy jakąś dziurkę, zamieniał w ranę. Żarł, unicestwiał.

Potem Palikot. Bo spowodował w kraju antyklerykalną fobię. Wszędzie ataki, w internecie wpisy, że pedofile, złodzieje.

Prasa katolicka donosi, że winna może być młodzież. Bo wredna i nie traktuje katechetów z należnym szacunkiem.

„Wszystko przerosło moje siły i mój umysł” – napisał w pożegnalnym liście któryś samobójca, dowodząc, że wina jest po stronie firmy. Kościół, który źle przygotował go do pełnienia posługi.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATE

Wołk-Łaniewska: – Oglądasz TVP Info?
Daniszewska: – Sama sobie odpowiedz.

– Podejrzewam, że nie. Dlatego pozwól, że zacytuję poświęconą „Kłatwie” Olivera Frlijcia myśl wybitnego artysty dramatycznego i dyrektora teatru Emiliana Kamińskiego, odznaczonego przez prezydenta Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zaangażowanie w walkę o wolność słowa i wolne media oraz osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej. Spisałam słowo w słowo, dla ciebie i dla potomności – dokładnie tak, jak telewizja publiczna uznała za stosowne pokazać. Setkę, można powiedzieć. Gotowa?

– W najwyższym stopniu.

– „Wszystko można tylko po co po co i i i dlaczego to się dlaczego to się robi dlaczego ja dlaczego obrażać uczucia w tym wypadku religijne”.

– Że jak?

– To może jeszcze raz, tym razem z interpunkcją: „Wszystko można, tylko po co... po co... i... i... i... dlaczego to się... dlaczego to się robi... dlaczego ja... dlaczego obrażać uczucia, w tym wypadku religijne”.

– Teraz rozumiem. Głębokie.

– A przy tym spontaniczne.

– Niebawale. Zmieniając temat: wiesz, Wołku, że bywają – a może bywali – porządni ludzie.

– Obiło mi się o uszy. Może nawet jakiegoś spotkałam, tylko się nie ujawnił.

– „Trzeba być wielkodusznym nie tylko w ważnych momentach – również w codziennych rozmowach. Nigdy nie umniejszać, nawet za cenę dobrego żartu, zasług ludzi nieobecnych. Trzeba być wielkodusznym do ostateczności, nawet wobec kretynów”. To oczywiście mój ukochany Marai. Niestety nie jestem w stanie wykonać jego poleceń. Nie jestem w stanie, gdy słyszę Macierewicza...

– Macierewicz musi odejść.

– Słucham?

– Zastanów się. Świetnej pamięci – przynajmniej mojej świetnej – Andrzej Lepper tak mówił i Balcerowicz odszedł. Już nawet „Gazeta Wyborcza” robi mu laskę zupełnie incydentalnie. A przecież upiór Macierewicza krąży nad Polską niewiele krócej i z podobnie fatalnymi skutkami. To może potrzebne jest dobre zaklęcie? Macierewicz musi odejść! Powtórz!

– Z przyjemnością. Macierewicz musi odejść! A z nim Wasczykowski i Bochenek. O takich młodzianach jak ten ostatni mówiło się kiedyś, że mógłby z powiedzeniem reklamować mydło do podmywania dla starszych pań. Gdy go słuchałam, poczułam wstyd. Po raz pierwszy w życiu wstydziłam się, że mój drogi, drugi mąż był rzecznikiem rządu. Cóż za wstyd, że ktoś taki pełni tę samą funkcję. Jak ja wytłumaczyć wnukom, że rzecznik to ktoś wykształcony, inteligentny, mówiący poprawną polszczyzną i przedstawiający poglądy władzy. A ten się ślinił na temat otarć pani Szydło. To zdarzenie drogowe nazwał tragedią. Słowo honoru!

– Ukochana publiczia na pewno była zachwycona.

– Czyja publiczia?

– Pana Bochenka. On uprawia ten szczególny rodzaj konferansjerki, który adresowany jest do ukochanej publiczi. Zawsze czekam, żeby na koniec radośnie zaklaskał w ręczki. „Szanowni państwo, pani premier znajduje się w szpitalu, gdzie była poddana trepanacji czaszki i 12 minut znajdowała się w stanie

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++

GOŚKA DANISZEWSKA łązi po ogrodzie i wypatruje przebiśnięgów. A tu dupa, jeszcze za wcześnie. Mają one swoją historię. W 1953 r. jej rodzice przywieźli cebulki z Żabkowic Śląskich do Białegostoku. Razem z córką wylądowały w Konstancinie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wraz z telewizją publiczną ekscytuje się „Kłatwą” w Powszechnym. Niestety bilety dostała dopiero na przyszły weekend, boi się więc, że bluźnierstwo mogą do tego czasu zdjąć z afisza.

+++++



ILUSTR. WIŁDEK KIERUS

śmierci klinicznej, ale już spaceruje, rozmawia, uśmiecha się, żartuje, brawko, brawko...”.
– Bochenek jak żywy. Żeby odreagować, przełączyłam na TVP Kultura. Rosyjski film Wyrzypajewa o tytule „Tlen” spowodował, że opadła mi kopara. Zachwyt nie opuścił mnie do dzisiaj. Cóż to za kino! Jak zagrane!

– Nie widziałam.

– To zobacz. A razem z tobą posłałabym na ten film ministra profesora i wicepremiera w jednym. A potem niech sobie obejrzy „Smoleńsk”.

– Widziałam.

– Nie uważasz, że twoje wybory kulturalne są nieco dziwaczne?

– Nie. Ja chodzę tylko na te filmy, które mogę potem opisać naszej ukochanej publiczi, tfu, Szanownym Czytelnikom.

– Już nie udawaj, że się tak poświęcasz. Słyszałam, że młodzież urządza specjalne prywatki z oglądaniem arcydzieła. Córka mojej znajomej posikała się ze śmiechu na kanapę. Nie widziałam jeszcze tej świętej ze szkoły ojca (nie mojego) Rydyzka. To mogą być niezłe jaja. A może nawet lepsze.

– „Zerwany kłós” się nazywa, też się wybieram. O jednej błogosławionej, co się nazywała Karolina Kózkówna i nie dała moskiew-

skiemu żołdakowi. A może to nie był moskiewski, Czytelnik do mnie napisał w tej kwestii, tłumacząc, że na tym terenie nie walczyli moskiewscy, tylko ktoś inny. Czeczeńcy? Ukraińcy? Nie zapamiętałam kto, a teraz nie mogę, psiakrew, znaleźć tego listu. W każdym razie, jak wyjaśnił reżyser i autor scenariusza Witold Ludwig, „wielokrotna obdukcja” wykazała, że dziewczę było nietknięte. Mnie bardzo interesuje, czy ta wielokrotna obdukcja zwłok, odnalezionych po ponad dwóch tygodniach, jest uwidocznioma na filmie. Jako entuzjastka serialu „Kości” wiem, jak wyglądają dwutygodniowe zwłoki.

– Taaaak, to w pełni naukowe źródło wiedzy. Ale wpisujesz się ogólny trend. Oświata schodzi do podziemia z powodu historii. Nawet te fafien pokazuje materiały o żołnierzach wyklętych bez żadnego mądrego komentarza.

– Ale przynajmniej nie zaprasza na Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych Tropem Wilczym.

– Nie słyszałam.

– Taka impreza masowa. TVP Info w kółko pokazuje reklamy. Bachor, na oko trzynastoletni, budzi się z uśmiechem, wdziewa kamazki i białą koszulę, a także kożuszek z łatek i wybiega z domu. Biegnie radośnie po polu, potem po ulicy, potem po parku, a potem niknie...

– A dlaczego niknie?

– Pewnie ubecja go zamordowała. Więc tak się rozmazuje w tle, a w jego miejsce pojawiają się dzisiejsi patrioci: koło w puchówce i czapce bejsbolowej i panna w dresiku z napisem „Viva Cristo Rey”, co skądinąd jest reklamą obcego świętego, lepszego od naszej Kózkówny.

– Jak to „lepszego”?! Kto może być lepszy od naszej Karoliny, o której uczelnia samego ojca dyrektora nakręciła film?!

– Otóż mały Meksykanin José Sánchez del Río, który też zginął za wiarę, ale – po pierwsze – miał 14 lat, a nie 16 jak Kózkówna, a po drugie już jest świętym, a nasza Karolina tylko błogosławioną. No i są dowody, że umierając, zawołał: „Niech żyje Chrystus Król”, i to po łacinie, a co Karolina wołała, nie wiadomo, ale mogło to być na przykład: „Łapy przy sobie!”. Jak jest „łapy przy sobie!” po łacinie? No i o José film nakręcono już dawno, nazywa się „Cristiada” i wyreżyserował go Dean Wright.

– Dobre sobie. Kim jest Dean Wright?

– Wybitnym twórcą, choć głównie efektów. Ma dwa Oscary: za „Titanica” i „Między piekłem a niebem”, robił też efekty wizualne we „Władcy pierścieni” i „Opowieściach z Narnii”.

– No dobra, przekonałaś mnie, ich święty jest lepszy. Wracając do żołnierzy wyklętych...

– No więc oni w tej reklamie biegną se radośnie po Plantach albo innym parku, albowiem „żołnierze wyklęci nie znali pokoleń, dla których walczyli o wolną Polskę, nie znali nas, nie znali ciebie, ale my możemy poznać ich historię, zobaczyć, jak bardzo są nam bliscy, zrozumieć, dlaczego warto pobiec”.

– Pobiegiesz?

– Zastanawiam się. Jeśli to mi pomoże zrozumieć, dlaczego są mi bliscy faceci, którzy uganiali się po lasach w nadziei na wywołanie III wojny światowej, a dla zabicia czasu mordowali Żydów, Białorusinów i Litwinów.

– To szczególnie warto by wytłumaczyć ludziom w Hajnówce. Duda jako prezydent wygłasza i Macierewicz wygłasza, a w Hajnówce wdowy i sieroty nie mają głosu. Historia to nie jest nauka, to są opinie gadających głów. Nauka to fizyka, matematyka i chemia. Tako rzekł Dawkins. Ale ja się całkiem zgadzam. Toteż wołałabym, żeby historię jako nienaukę obgadывano, przegadywano, wyciągano wnioski i analizowano. Przepytywano świadków. I żeby nie było jednoznacznych wniosków. Kto był bohaterem, kto mordercą? Bo oni byli i jednym, i drugim. Ale z mojego punktu widzenia bardziej mordercami. Wyróżnię część mojej rodziny od strony babci. Bo ja mam 12,5 procent krwi białoruskiej.

– Kundel.

– Polka się znalazła. Wiesz, mam takie potworne wspomnienie z dzieciństwa. Idę z innymi dziećmi ulicą Białegostoku i nagle ktoś pokazuje jakiegoś chłopczyka i woła, że to „Ruski”. I ja nagle jestem w grupie tych bachorów, które biegną za „Ruskim”, obrzucając go obelgami.

– A kamieniami nie?

– Chyba nie, tylko grubym słowem. Które zresztą było niczym w porównaniu ze słowami, którymi obrzucił mnie ojciec, gdy wróciłam do domu i pochwaliłam się, jak broniłam polskości. Myślę, że nie wszyscy mają szczęście mieć takiego mądrego ojca. I stąd się biorą wielbiciele żołnierzy wyklętych.

– Oraz kibole. Co w sumie na jedno wychodzi. En! En! EnEsZet! EnEsZet, bij Żyda!

– Nawet zgrabnie ci to wyszło. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI



Król Jarosław 2

Facebook

Miroslaw Gluchowski: Drugi, qrrrrrr...? Co to ma znaczyć, do jasnej gr... eee... Pani z Częstochowy (zawsze dziewicy)?! Zawsze pierwszy!

Anna M. Kotulska: Wybiorą se króla, Jarusia drugiego, bo to jego matuś powiła pierwszego.

Miroslaw Gluchowski: Monarchia może być er... eee... lekcyjna – prezesura pomazana sperma Boskiej Ręki (hm...) Narodu.

Andrzej Śliwiński: Królem kto Jaro? Kurcze, nie ogarniam tej kuwety...

Sławomir Rudnicki: Ani król, ani 2... Raczej 00.

Strona www

Demon: Pierwszy był Mądry, drugi to prominencki głąb i bufon.

Urania: Biedny starszy pan by sobie jakiegoś kolegę znalazł, a nie ciągle taki samotny.

Tom Horn: Jak to, co, że...? To Jarosław Polskę zbaw był kiedyś Żydem i umarł na krzyżu?

Zbyszek S: Jaki król Jarosław?! Tera u nas króluje jeden Żyd, chyba Jezus. Kacz to se może być królem (a raczej królikiem) kotów!

Dżajkel Mekson: Ale pierdolicie. Singiel królem! A skąd następca tronu?

Zbyszek S: Była legenda „O złotej kaczce” i tam był chyba „kaczy

król”, ale on mieszkał na Starym Mieście, nie na Żoliborzu.

BOG: Aktualny poczet królów Polski (wg nowej podstawy programowej) – Zbigniew 0, Chrystus I, Jarosław II.

Forum

st1111: Ktoś musi rządzić w imieniu śp. Brata.

Barycki: A Pana tak bardzo boli, że Kaczyńskiego „500 plus” Polacy wyżej sobie cenią od chęchli zupy szlachetnego Kuronia? Że nie docenili szlachetnego gestu szlachetnego humanisty Kuronia, a jak najgorsza szumowina dali się przeku-

pić plugawymi srebrnikami łajdaka Kaczyńskiego niszczącego wolność i demokrację naszego cudownego państwa prawa?

Kum: Panie Barycki, nawet chochla zupy z ośmiorniczek nie kosztuje 500 PLN.

Ladaco: Król Jarosław tu, 154 asy w rękawie...

Logik: Król, królowa i drag queen w jednej osobie...

stary praktyk: Ja bym kurduplowi nie podpowiadał, bo jeszcze uwierzy i się mianuje!

Zritah: Jarosław Szkorbut Włosonosy.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

BOR pod Borem

Taka z ochroniarzy
Armia Krajowa
jak z koziej dupy
trąbka Eustachiusza.

Biuro Ochrony Rządu, nękane wypadkami samochodowymi, śledztwem smoleńskim i ustawicznymi czyszkami, usiłuje ratować się ucieczką do przodu, ale też upiększaniem rodowodu. Ma wsparcie ministra spraw wewnętrznych, który zamyslił przekształcenie BOR w kolejną policyjną służbę specjalną pod wzniosłą nazwą Narodowej Służby Ochrony z uprawnieniami do czynności operacyjnych, podsłuchów, werbowania agentury, może nawet aresztów prewencyjnych. Kroci się kolejna cegiełka w procesie budowania państwa policyjnego.

Na razie zadbano o rodowód. 8 lutego BOR uroczystie podpisało z kilkoma sędziwymi weteranami Akt Przyjęcia Tradycji Oddziału Dyspozycyjnego B Warszawskiego Kedywu, który w czasie powstania Warszawskiego miał być czymś w rodzaju BOR dla Komendy Głównej Armii Krajowej.

Jest to historyczna uzurpacja. Ani II RP, ani AK podobnej formacji nie znały. W okresie międzywojennym instytucje centralne państwa ochraniała policja państwowa. Nie ma też żadnych analogii między działalnością BOR a akowskim Kedywem. BOR jest policyjną firmą ochroniarsko-transportową obsługującą rząd i inne naczelne władze państwa.

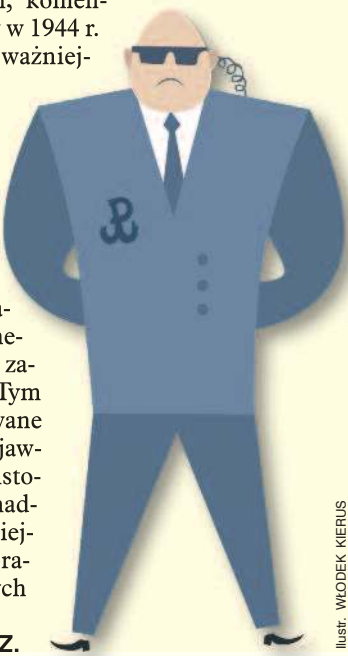
Kedyw (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK) był formacją wojskową, sformowaną na podstawie rozkazu gen. Stefana Grota Roweckiego z 22 stycznia 1943 r. Miał skupić w swoim ręku wszystkie poczynania AK w zakresie bieżącej walki zbrojnej z okupantem, dywersję, partyzantkę, odwet, zwalczanie kolaboracji, także wykonywanie wyroków sądów podziemnych. Ochrona dowódców AK w zakres tych zadań nie wchodziła.

BOR usiłuje bezpodstawnie nawiązać do pewnego epizodu z dziejów Kedywu. W czasie powstania warszawskiego jego dowódca gen. Antoni Chruściel zatrzymał dwa oddziały Kedywu – A i B – do swej dyspozycji, jako osłonę i odwód. Po kilku tygodniach jeden z nich skierował na osłonę KG AK. W praktyce oba oddziały zostały użyte w walkach na kluczowych odcinkach i funkcji ochronnych w dzisiejszym tego słowa rozumieniu nie pełniły.

Owszem, w AK istniały załączki czegoś w rodzaju BOR, czyli służby ochroniarskiej, ale nie miały nic wspólnego z Kedywem. W 1941 r. rozkazem gen. Grota powołano Inspektorat Służby Ochrony Powstania, który miał przygotować i sformować oddziały ochronne, wartownicze i garnizonowe. Każda z osób pełniących wysokie funkcje dowódcze w AK posiadała własny kilkusobowy oddział ochrony, specjalnie dobierany najczęściej przez samego ochranianego. Podlegały one referatowi dyscypliny w KG. Oddział ochrony gen. Grota Roweckiego był 3-osobowy, dowodził nim kpt. Ryszard Krzywicki „Szymon”. Niestety w wielu przypadkach ochrona ta okazała się zawodna. W ręce gestapo wpadło wielu wybitnych dowódców AK. Szef sztabu KG AK płk. Janusz Albrecht w 1941 r., Cyryl Ratajski – Delegat Rządu na kraj w 1942 r., komendant główny gen. Stefan Rowecki w 1943 r., płk Józef Spychalski, komendant Okręgu Kraków w 1944 r. – aby wymienić najważniejszych.

Rodowód BOR jest zdecydowanie siermiężny, czysto peerelowski, co samo w sobie nie jest dyshonorem. Natomiast niewczesne starania o akowską „metrykę” ośmieszają, zamiast nobilitować. Tym bardziej że podejmowane na gwałt, w panice ujawniają rażące luki historycznej wiedzy. A ponadto nawet najszlachetniejszy rodowód nie usprawiedliwi dzisiejszych fuszerek i wpadek.

M.Z.



Ilustr. WŁODEK KIERUS



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Słynny lobbysta Marek D. znów sypie.

Sąd Okręgowy w Warszawie poinformował nas, że zarzuty wobec Marka D. są następujące: „Przywłaszczenie mienia (co najmniej 20,9 mln dolarów) poprzez polecenie osobie pozostającej w zależności ekonomicznej od oskarżonego wystawienia poświadczających nieprawdę faktur, przy uczynieniu sobie z tego czynu źródła stałego dochodu. Popelnienia 4 przestępstw karno-skarbowych skutkujących uszczupleniem należności publiczno-skarbowych (podatku dochodowego od osób prawnych za lata 2000–2003)”.

Proces niedługo się kończy. D. grozi kilka lat odsiadki. Po raz kolejny wystąpił więc o status świadka koronnego, co gwarantuje mu bezkarność. W grudniu zeszłego roku ponownie był przesłuchiwany przez prokuraturę w Katowicach. Przesłuchanie dotyczyło miało rzekomych nieprawidłowości w prowadzeniu dokumentacji fundacji Jolanty Kwaśniewskiej.

Tym razem lobbysta występuje jako świadek (na razie nie koronny). Znów ma obciążać polityków lewicy. Padają te same nazwiska, co przed laty, ale nie tylko. Pojawiły się również nazwiska niektórych polityków Platformy Obywatelskiej. Co nie powinno dziwić. Lewica wypada z gry. Ale dzięki D. do gry powraca. Już raz Marek D.

narobił bigosu.

Ponad 10 lat temu zeznał, że znani politycy SLD mają w Szwajcarii tajne konta. Rewelacje te pojechali sprawdzić Zbigniew Ziobro, który był wówczas po raz pierwszy ministrem sprawiedliwości, i Janusz Kaczmarek, prokurator krajowy. Niczego nie znaleźli. Tajemnicze konta lewicy okazały się mitem.

Jak mit wygląda również kariera Marka D., od lat określonego mianem lobbysty. W latach 90. założył spółkę Larchmont Capital. Zajmował się lobbieniem. Doradzał firmom zagranicznym, które chciały w Polsce robić interesy. Doradzał skutecznie, czego przykładem jest prywatyzacja Polskich Hut Stali (PHS).

PHS, czyli Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej, Huta Sendzimira w Krakowie, Huta Cedler w Sosnowcu i Huta Florian w Świętochłowicach. W 2003 r. polski rząd sprzedał je hinduskiemu miliarderowi Lakshmi Mittalowi za symboliczne 6 mln zł.

Sprzedano je, mimo iż przy udziale

amerykańskich banków

powstał program ratowania PHS. Na początku XXI w. na rynku stali panował kryzys, który miał się ku końcowi. Huty ponosiły wielkie straty, ale wiedziano, że jeśli przetrwają trudne czasy, znów będą zarabiać. Toteż narodził się biznesplan. Amerykańskie banki miały wyłożyć 600 mln dolarów na dokapitalizowanie PHS i na niezbędne inwestycje. Następnie huty miały zostać sprywatyzowane poprzez emisję akcji. Najuczciwsza prywatyzacja z możliwych. W dodatku korzystna dla państwa, które mogłoby zatrzymać kontrolny pakiet akcji. Tak jak w przypadku Polskiej Miech. Ten gigant notowany jest na giełdzie w Londynie, państwo polskie ma znikomy

procent akcji, ale to ono kontroluje sytuację w spółce, gdyż pozostały kapitał jest bardzo rozproszony.

Toteż delegacja szefów PHS i bankierów z gotowym biznesplanem pojechała do Warszawy na umówioną rozmowę z premierem Leszkiem Millerem. Do rozmowy nie doszło. Na korytarzu Kancelarii Premiera gości oczekiwał minister Marek Wagner. Oświadczył, że spotkanie nie ma sensu, gdyż polityczna decyzja o prywatyzacji PHS została już podjęta. Tymczasem zgodnie z przewidywaniami ekspertów kryzys na rynku stali właśnie się kończył. Zyski, które udało się osiągnąć hutom, już po roku zwróciły panu Mittalowi koszt ich zakupu.

W zamian za pomoc koncernowi Lakshmi Mittala Marek D. miał zgarnąć prowizję wynoszącą prawie 21 mln dolarów. Według ówczesnego kursu było to 68 mln zł, czyli znacznie więcej niż Mittal zapłacił za PHS.

Jednak już wcześniej D. zarabiał nieprawdopodobne pieniądze. Stać go było na własną

drużynę polo.

W Polsce ta egzotyczna gra jest całkowicie nieznana. Polega na uganianiu się konno za piłeczką uderzaną młotkami na długich pałkach. Angielskie snoby ją uwielbiają. Marek D. miał nie tylko swoją drużynę polo, z którą zdobył mistrzostwo świata. Do spółki z królową angielską miał również swój turniej – The Larchmont Royal Windsor Cup. Jako jedna z nielicznych osobistości na świecie dostąpił zaszczytu wystąpienia z królową Anglii na jednej fotografii. Prywatyzowanie Polski było jak widać zajęciem nie tylko bardzo opłacalnym, lecz również nobilitującym.

W 2004 r. Marka D. zatrzymała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Biznesmen siedział w areszcie (tymczasowym) 3 lata i 4 miesiące. Zarzucano mu korupcję i pranie brudnych pieniędzy. Wraz z nim do aresztu trafił łódzki baron SLD Andrzej Pęczak. Baron obiecywał D., że będzie reprezentował jego interesy i naciskał na ministra skarbu, aby ten spełniał życzenia lobbysty. Baron i lobbysta ze sobą rozmawiali, a ich rozmowy przez 1,5 roku były podsłuchiwane. Mimo fatalnego stanu zdrowia Pęczaka przez ponad 2 lata trzymano w areszcie przy ul. Smutnej w Łodzi. Tam omal nie umarł. To świadczy, jak wielkie znaczenie PiS przywiązywało do tej sprawy. D. i Pęczak to miały być narzędzia do pogrążenia lewicy. Nikt nie przypuszczał wówczas, że do

upadku lewicy

najbardziej przyczyni się Leszek Miller.

Bezsukutecznie badano różne wątki prawdziwej bądź rzekomej aktywności Marka D., a każdy wyglądał obiecująco. Dotyczyły prywatyzacji cementowni Ożarów, wspomnianych PHS, grupy dystrybutorów prądu G-8.

Wszystkie te wątki po kolei były umarzone, a na rewelacjach związanych z D. pasły się nie tylko służby. Diwa prawicowego dziennikarstwa Dorota Kania mawiała żonie lobbysty, że przyjaźni się z braćmi Kaczyńskimi i Ziobrą. Obiecywała załatwienie zwolnienia D. z aresztu. W ten sposób wydłużyła 270 tys. zł, za co została skazana. Wcześniej zajmowała się prześwietlaniem innych dziennikarzy, niegodnych wykonywania tego zawodu ze względu na ich rodziców i dziadków. Za działalność tę, uwieńczoną książką „Resortowe dzieci”, otrzymała nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Najbardziej sensacyjne były jednak legendarne tajne konta polityków SLD w Szwajcarii, korupcja i pranie brudnych pieniędzy przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego za pomocą prowadzonej przez jego małżonkę fundacji „Porozumienie bez barier”. Starając się o status

świadka koronnego,

który gwarantowałby bezkarność, Marek D. naopowiadał dyrdymałów na ten temat, czym wzbudził uniesienie u ówczesnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Rzekome tajne konta, zdaniem D., mieli w szwajcarskich bankach posiadać: ministrowie rządu SLD Jacek Piechota, Wiesław Kaczmarek, Mariusz Łapiński, szef gabinetu prezydenta Kwaśniewskiego Marek Ungier, prezydencki minister Marek Siwiec i wiele innych osób. Ich interesy reprezentował rzekomo szwajcarski bankier Peter V., do którego Marek D. czuł osobisty żal. Peter V. bowiem – zdaniem lobbysty – ograbił go z pieniędzy, które przełać miał z konta D. na swoje. Peter V. został zatrzymany i przesłuchany przez prokuraturę w Katowicach, lecz nie ciekawego nie powiedział. Oczekiwanego rezultatu nie dała eskapada Ziobry do Szwajcarii. Kilka lat później śledztwo związane z tajnymi kontami lewicy zostało umorzone.

Podobnie było ze śledztwem dotyczącym fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez barier”. Marek D. zalił się prokuratorom, że na rzecz fundacji wypisał czek o wartości 50 tys. zł, które się gdzieś rozplynęły. Kwota – jak na partnera królowej angielskiej – co najmniej skromna, ale oprócz niej miały być jeszcze 3 futra dla prezydenckiej małżonki. Ku rozpaczy PiS o sprawie można jedynie było pisać w prasie. Równie dobrze D. mógłby mówić, że przekazał Jolancie Kwaśniewskiej koronę Zjednoczonego Królestwa i berło.

Gdy PiS powróciło do władzy, odżyła

sprawa fundacji.

Odżyły też tajne konta w Szwajcarii oraz łapówki, które mieli ukrywać czerwoni. A wszystko za sprawą procesu, który toczy się w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Marek D. ma tam kilka zarzutów, wśród nich pranie brudnych pieniędzy oraz działanie na szkodę własnych spółek. Oskarżony jest m.in. o to, że wspomniane 20,9 mln dolarów prowizji od Mittala przełał z konta swojej spółki w Polsce na konto spółki w Szwajcarii.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Zwyciężona Armia Czerwona

Gdyby istniał ranking najbardziej bezsensownych instytucji państwowych, IPN wygrałby w cuglach.

Radni miast i gmin za każde posiedzenie samorządu dostają diety. Nawet za takie, podczas których rozpatruje się tylko jedną sprawę.

Pracownicy IPN, którzy pracowali nad spisami nazw ulic kojarzących się komuchowato albo nawet radziecko, dostawali za swój znój sówite wynagrodzenia. Teraz, gdy już zrobili swoje, grozi im bezrobocie? Bez obaw. Rządzi, kto rządzi, radni będą mieli więc kolejne płatne posiedzenia, a ipeenowcy robotę na następnych kilka lat.

Szefostwo instytutu uznało, że dotychczas jego uwadze umykała rzecz równie istotna jak nazwy placów i ulic. A może nawet bardziej.

• • •

Dobrodziejami radnych i urzędników okazali się krasnoarmiejec Michaił Orłow i kosmonauta Piotr Klimuk. Obaj objawili się oczom radnego z Radomia, który zabijał czas, wertując listy honorowych obywateli miasta.

Nie może to być! – pomyślał i z eureka na ustach pobiegł z odkryciem do przewodniczącego Rady Miejskiej w Radomiu Dariusza Wójcika.

O zesz, wasza sowiecka mać! – przebiegło przez myśl samorządowca z PiS i zaowocowało pismem do IPN. Pismem z pytaniem, czy istnieje coś, co przemawia za tym, by Orłow i Klimuk byli honorowymi obywatelami Radomia.

W życiu! – zaległo się w duszy i głowie prezesa IPN Jarosława Szarka, na piśmie zaś wybrzmiało to w formie ekspertyzy.

Zmarły w 1999 r. Michaił Fiodorowicz Orłow otrzymał honorowe obywatelstwo Radomia 16 stycznia 1975 r. W ocenie IPN „była to forma uczczenia przez lokalne władze komunistyczne 30. rocznicy zajęcia Radomia przez Armię Czerwoną, w okresie komunizmu świętowanego jako dzień wyzwolenia Radomia”. Ciąg dalszy uzasadnienia też nie grzeszy bystrością: „Armia Czerwona była w latach 1944–45 siłą, która uniemożliwiała odbudowę suwerennej Polski. Zapewniała realizację polityki Stalina ukierunkowanej na podporządkowanie terytorium Polski ośrodkom decyzyjnym w Moskwie i budowę totalitarnego państwa komunistycznego”. A to wszystko oczywiście przez Michaiła Fiodorowicza, który rzeczywiście w okolicach Radomia. Za rozbicie niemieckiej kolumny został nawet odznaczony Orderem Lenina i otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Ale nie z prezesem Szarkiem takie historyczne manipulacje. Bo przecież Orłow, „tak jak inni żołnierze Armii Czerwonej, wypełniał rozkazy dowódców i był narzędziem polityki Stalina, który uniemożliwił odbudowę wolnej Polski. Propagandowa uroczystość nadania mu honorowego

obywatelstwa Radomia była jednym z elementów budowy zafałszowanego obrazu sowieckiego totalitaryzmu”.

• • •

Gorszy od Orłowa był Klimuk. W radzieckim wojsku służył od 1959 r. A jedynym płynem fizjologicznym, który pod Radomiem przelewał, mogły być łzy nad grobem pochowanego nieopodal miasta ojca – Ilii Fiodorowicza Klimuka.

Klimuk junior został obywatelem honorowym w 1978 r. Zdaniem geniuszy z IPN, „miało to związek z jego wspólnym lotem w kosmos z Mirosławem Hermaszewskim”. Po tym jak Klimuk dostał radomskiej godności, został naczelnikiem Wydziału Politycznego w Centrum Przygotowań Kosmonautów, czyli – jak zaznaczają historycy IPN – „osobą odpowiedzialną za indoktrynację polityczną kosmonautów w duchu wierności ideologii komunistycznej”.

Dla historyków IPN było zatem jasne, że „wyróżnienia dla Orłowa i Klimuka, nadane w latach 70. XX wieku, były formą propagowania zafałszowanych ówczesnej i historycznej rzeczywistości”. A zatem „nie ma powodów, dla których byłoby zasadne, aby Michaił Orłow i Piotr Klimuk byli w ten sposób honorowani w Polsce przez instytucje publiczne”.

Mając takie błogosławieństwo, przewodniczący Wójcik już zwołał posiedzenie rady, aby sprawę przegłosować.

• • •

Radom nie był pierwszym miastem, w którym komuś nie spodobał się radziecki obywatel honorowy. Nie był nawet pierwszym miastem, które zażądało w tej sprawie opinii IPN.

W 2014 r. o ekspertyzę w sprawie płk. Iwana Fiodorowicza Zołotara wystąpił do IPN samorząd Nowego Targu. Miejscowi wiedzieli o facecie tyle, że dowodził radziecką partyzantką na Podhalu w czasie okupacji. W przeciwieństwie do „Ognia” niktogo nie mordował, lecz wręcz współpracował z oddziałami Armii Krajowej. Ale nie z IPN takie numery.

„Dopóki trwała okupacja niemiecka, działające w Polsce sowieckie oddziały dywersyjne (w tym jednostki Zołotara) z zasady oficjalnie nie ujawniały przygotowań do likwidacji polskich struktur państwowych. Dowódcy sowieckich oddziałów zachowywali pozory poprawnych i z reguły życzliwych stosunków z jednostkami miejscowej polskiej partyzantki niepodległościowej.

wej. Sprzyjały temu również akcje bojowe przeciw Niemcom, w których uczestniczyły jednostki polskie i sowieckie. Pozory życzliwości i sojuszniczej przyjaźni z jednej strony pomagały jednostkom Zołotara w znalezieniu zaplecza aprowizacyjnego i informacyjnego wśród miejscowej ludności, z drugiej – służyły zwiększeniu możliwości penetracji wywiadowczej polskich oddziałów AK i przygotowania akcji represyjnych w przyszłości. (...) Wbrew faktom lansowano i narzucano jako obowiązujące tezy, że członkowie sowieckich oddziałów dywersyjnych walczyli o wolność i niepodległość Polski. Nadanie Iwanowi Zołotarowi honorowego obywatelstwa powiatu nowotarskiego i miasta Nowego Targu w dniu 26 stycznia 1968 r. było jednym z typowych wówczas sposobów zaklamywania najnowszych dziejów Polski”. A skoro tak, to Zołotarowi żaden tytuł się nie należy.

Rada Nowego Sącza wzięła to sobie do serca i ruski partyzant obywatel Nowego Targu już nie jest.

Honorowymi obywatelami są nadal Iwan Driachłow, dowódca radzieckiej 167. Dywizji Strzeleckiej Armii Czerwonej, której oddziały zajmowały Nowy Targ i okolice w 1945 r., oraz Piotr Wdowin, szef sztabu 1. dywizjonu 576. pułku artylerii 167. dywizji. Ipeenowskie kwity na nich leżą w szufladach rady Nowego Targu kilka lat.

• • •

Prezes Szarek zadba jednak, aby nie wyblakły. W przeciwieństwie do poprzednika to on bezpośrednio firmuje demaskujące opinie o bolszewickich honorowych obywatelstwach i nie tylko.

IPN dostrzegł bowiem więcej niż tylko komuchów z czerwonymi gwiazdami. W spisach honorowych obywateli miast i miasteczek roi się od typów współcześnie niegodnych tych honorowych tytułów – Bierut, Rola-Zymierski, Rokossowski. Ba, gdzieś tam są Göring, Goebbels i Hitler.

Po ostatecznym zdekomunizowaniu i zdenazyfikowaniu honorowych obywateli ipeenowcy nie tracą roboty, gdyż pozostanie im dewalęzizacja. W Białymstoku i Zamościu już o odhonorowaniu byłego prezydenta debatowano. Teraz potrzebna jest tylko opinia prezesa Szarka.

TADEUSZ JASIŃSKI



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Był las

W trybie nagłym, żeby nie było czasu na protesty, PiS wprowadził przepisy dopuszczające wycinanie drzew na własnym terenie. Nie ma już żadnych formalnych pozwoleń, dużych opłat, zobowiązania do nasadzeń ani wysokich kar, które obowiązywały dotychczas. A przecież osoba, która to forsowała, musiała wiedzieć, że w Polsce lasy prywatne tym różnią się od państwowych, że w prywatnych jest niewiele drzew, co niestety widać gołym okiem. Powinna też wiedzieć, że świadomość ekologiczna Polaków jest bardzo niska i że jest to temat prawie nieobecny w szkole, w przeciwieństwie do zachodu Europy.

Effekt: natychmiast w całej Polsce pily poszły w ruch, także w Krakowie, Warszawie, wszystkich miastach i miasteczkach, w których dusimy się od smogu, o czym narazie jest głośno.

Logicznie rzecz biorąc, żeby zrównoważyć przyrodniczą rolę dorodnego 50-letniego drzewa liściastego m.in. w oczyszczaniu po-



wietrza, trzeba posadzić ok. 100 młodych drzewek. Można to zrobić na pustkowiu, ale nie w miejscu, w którym to dorodne drzewo rośnie. Strata jednego wielkiego drzewa jest nieodwracalna, zwłaszcza gdy na miejscu drzewa powstanie wieżowiec, jak np. na zreprivatyzowanym, a właśnie оголоconym z drzew placu przed Urzędem Dzielnicy Śródmieście w Warszawie.

Pamiętajmy przy najbliższych wyborach o tych nienaprawialnych szkodach wyrządzonych nam i następnym pokoleniom przez rząd, posłów i senatorów PiS.

Teresa Jakubowska

Strach vipów

Stłuczenie czy inne niewielkie uszkodzenia konstrukcji premierki urosło do rangi narodowej tragedii. Okazuje się, że w Polsce są równi i równiejsi. Nie jest to żadna nowość, tak było i jest. Czy będzie? To zależy od nas samych. Posłużę się przykładem nie-domagającej służby zdrowia.

Dlaczego członkowie polskich władz państwowych różnych szczebli są uprzywilejowani w korzystaniu z placówek służby zdrowia, np. szpitali rządowych, transportu helikopterowego etc.? Prosty człowiek z ulicy nie ma takich możliwości. Albo czeka miesiącami lub... płaci za prywatne wizyty. Przydałoby się, aby polskie nieudane vipy doświadczyły kontaktów ze służbą zdrowia – takich, jakich na co dzień doświadczają ich wyborcy. Do obywatela, który miałby tak kuriozalnie nagle uszkodzenia ciała, nikt nie zwywałby helikoptera. (...)

Nic się nie stanie, jeżeli jakiś minister, nawet pierwszy, poczeka w kolejce do lekarza. Z tego powodu państwu nic nie zagraża – nie ma ludzi niezastąpionych! Oto kilka przykładów, których doświadczają prosi obywatele: proktolog – w maju lub zaraz, lecz za 200 zł; urolog – w lipcu albo zaraz, lecz za 150 zł; nefrolog – też w lipcu, tylko

za 100 zł; gastrolog – w czerwcu, może być zaraz za 100 zł; okulista – maj, ale można zaraz za 100 zł. itd., itd.

Pani pierwsza minister pracowała w szpitalu – tak podają publikatory. Zawsze mnie uczono, że będąc na L-4, nie wolno pracować. Ale to była nauka sprzed „dobrej zmiany”.

I mam jeszcze jedno pytanie: czego oni się boją? „Borowiki”, policja, ochroniarze, pancerne samochody... Przecież to naród ich wybrał, więc czego się bać? I dlaczego do prywatnych wyjazdów – a takimi były podróże pani Szydłowej do rodzinnego domu oraz przejazd ministra wojny na jakiś wykład – wykorzystywane są służbowe pojazdy i służby ochrony?

Przypominam sobie wypowiedzi JKM Konstantego, gdy był szefem Naczelnej Rady Lekarskiej. Ciągłe piętnował niedowład służby zdrowia. Teraz nagle zmienił się punkt siedzenia. A my pójdziemy niedługo do samorządowych urn wyborczych, potem przystąpimy do parlamentarnych wyborów – i będziemy głosowali według zasad demokratycznych, w pełnej wolności, bez reżimowych nacisków. Znowu zagłosujemy, jak chcemy, ale wybierzemy, kogo trzeba... Taki już nasz dziwny los.

Bartek Majeran

Agent wpływu

Niezależni od kacyzistów publicyści deliberują, jakiego haka minister MON może mieć w szafie na naczelnika państwa. Podkładem tych podejrzeń jest zdecydowane olewanie polecenia schowania Misiewicza, na jakiś czas, w myślą dziurę, tak jak przed wyborami samego ministra, wówczas tylko wiceprezesa. Po wystąpieniu na konferencji w sprawie bezpieczeństwa w Monachium stało się jasne, że również w kwestii Smoleńskiej minister nie zamierza, w najmniejszym stopniu, zastosować się do uzgodnionej z Episkopatem i prezydentem nowego stylu mówienia. Od czasu 79. miesiecznicy, stojąc na drabinie, prezes jednoznacznie używa słowa katastrofa i nawołuje do modlitwy za tych, co „zginęli”, a nie jak krnąbrny minister, co „polegli”. W czasie wspomnianej wyżej konferencji min. Macierewicz, bo o nim mowa, oskarżył Rosjan o napad na Gruzję (ha, ha – kłania się Sa-

akaszwilli, co strzela pierwszy i nie kwili) oraz o rozbicie się Tu-154M z ich winy pod Smoleńskiem. Nawet najmniej rozgarnięci umysłowo kacyści zastosowali się do nowej narracji, a niezlomny ani myśli. Czy zostanie wykłętą? W „Minęła 20” (19.02) Andrzej Dera powiedział, że „Rosjanie mogą destabilizować sytuację w Polsce”. Nagabywany, nie chciał ujawnić w jaki sposób. Bardziej rozmowna poseł Machałek zdradziła, że chodzi o „dezinformację rosyjską”. Oby tylko na tym poprzestali. Dałby Bóg, nieistniejący, jak zaznacza w „Dialogach dam idących do kościoła” redaktor Daniszewska. A tak na marginesie – co myśli o prezesie Orbán, jedyny sojusznik pisiorów, słysząc konstytucyjnego ministra, obrażającego jego przyjaciela Putina, z którym on zamierza realizować wielkie inwestycyjne projekty? Czy to nie uraga kasadom dyplomacji?

K.P., Warszawa

Pół Żyda

Mam wnuka o ultrakatolickim imieniu i wychowaniu – Dominik. Jest studentem w mieście znanym z narodowościowych napięć. Odwiedza mnie bardzo rzadko, więc prawie go nie znam. Odwiedził w ubiegłym tygodniu. Chciał widocznie zaimponować sklerotycznemu dziadkowi swoją wiedzą tajemną, bo ni stąd, ni zowąd poinformował mnie, że w Holokaucie Żydów wymordowali sami Żydzi.

Powtórzyłem jego słowa żonie. Jej matka była pewną gojką, bo szlachcianką (herbu Sas). Słuchałem więc ze zdumieniem wy-

kładu babki gojki na użytek wnuka: zgodnie z hitlerowskimi kryteriami Żydem jest ten, kto urodził się z matki Żydówki. Ja jestem Żydówką, więc twój ojciec jest Żydem, a ty – pół-Żydem.

Warto było popełnić to kłamstwo, żeby zobaczyć minę znanawcy wiedzy tajemnej, beznadziejnie głupiego studenta. Żeby opisać tę jego głupią minę, nie starcza mi talentu.

Teraz jestem ciekaw, jak Dominik będzie się czuł wśród antysemickich kolegów ze świadomością swojego pół-żydostwa.

Tadeusz Kucharski



Rys. TOMASZ WIATER

Warszawscy policjanci to prawdziwe zuchy. Wykroczenie polegające na złym zaparkowaniu samochodu 3 lata temu kończy się u nich spektakularnym zatrzymaniem na dołku.

To był dzień jak co dzień. Rano pobudka o piątej, szybka kawa i czekanie na sygnał od żony, czy z córką trzeba będzie jechać do szpitala. 2-latka wymiotowała już trzeci dzień. Sytuacja robiła się coraz poważniejsza.

– Szybko wracaj, lekarz kazał ją podłączyć pod kroplówkę, bo jest odwodniona – usłyszał w słuchawce około południa.

Pracował wtedy na budowie.

...

Gdy go zatrzymali do kontroli na warszawskim Bródnie, nie był nawet zły. Po prostu bezradny, bo wiedział, że liczy się czas.

Tak, nie zapiął pasów, nawet tego nie zauważył. Przeprasza. Oczywiście przyjmuje mandat, tylko prosi szybko, bo musi z córką do szpitala.

Policjanci poszli wypisać mandat, ale nagle wybiegają z radiowozu, dobiegają do niego, każą wysiąść z samochodu, rzucają na maskę, wyjmują kajdanki. Nie pozwalają mu nawet zabrać z samochodu kurtki, a jest 15 stopni mrozu.

– Jesteś zatrzymany!

– O co chodzi? Co zrobiłem? – pyta, ale każą mu się zamknąć.

– Mamy nakaz zatrzymania – usłyszał, gdy wsadzili go do radiowozu.

...

Krystian R. nie miał pojęcia, co się dzieje. Funkcjonariusze pozwolili mu zadzwonić, bo ktoś musiał przyjechać zabrać z ulicy jego samochód. Minęła godzina, zanim przyjechał kuzyn spod Warszawy. W tym czasie do Krystiana wielokrotnie dzwoniła żona, bo z dzieckiem było coraz gorzej, a do szpitala kilkanaście kilometrów. Jednak nie mógł odebrać. Był zatrzymany.

– Za co? – dopytywał się, ale policjanci mówili tylko, że dowie się w komendzie.

Tam czekał kolejne godziny.

– Trwają czynności – odpowiadali funkcjonariusze, gdy pytał, o co chodzi.

Wreszcie usłyszał, dlaczego go zatrzymano.

...

W kwietniu 2014 r. ktoś nieprawidłowo zaparkował przy ul. Jana Młota forda fiestę. Oburzona Straż Miejska

Pojmany



rys. GZEGORZ SOBCHAK

wypisała stosowne kwity. Niestety nie znaleziono właściciela forda, ale natrafiono na osobę, która kiedyś zarejestrowała ten samochód na siebie. To był Krystian R. Straż Miejska wysłała do niego list z żądaniem wskazania osoby, która kierowała pojazdem. Wyznaczono mu 7 dni na wskazanie sprawcy wykroczenia.

Krystian R., podobnie jak nie był już właścicielem pechowego forda, nie był też właścicielem mieszkania, które figurowało w danych rejestracyjnych samochodu. Po prostu je sprzedał i wyniósł się do innego miasta. Nie wiedział, że Straż Miejska pisuje do niego listy, bo do niego nie dotarły. Nie był świadomy, że gość, który kupił od niego samochód, to drogowy przestępca, źle parkujący przy ul. Młota. W ogóle nie miał pojęcia, kto obecnie jeździ tym samochodem.

Straż Miejska była jednak nieugięta. Takie przewinienie jak niewłaściwe parkowanie nie mogło ująć płazem. Poza tym fakt, że Krystian R. olał list pracowniczego strażnika, wkurzał jeszcze bardziej. Nikt ze strażników sobie żartów robił nie będzie. Straż Miejska wystąpiła do sądu.

...

Wyrok w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi w Warszawie, VIII Wydział Karny, wydała SSR Anna Bojarczuk 18 maja 2015 r. „Po rozpoznaniu sprawy przeciwko Krystianowi R. (...) obwinionemu o to, że w okresie od dnia 29 maja 2014 r. do dnia 4 czerwca 2014 r. tj. w terminie 7 dni od daty otrzymania wezwania, w Warszawie przy ul. Jana Młota 3 jako właściciel pojazdu

marki FORD wbrew obowiązкови nie wskazał na żądanie Straży Miejskiej m. st. Warszawy komu powierzył wyżej wymieniony pojazd do kierowania lub używania w dniu 27 kwietnia 2014 r. ok. godz. 08,25 tj. za wykroczenie z art. 96§3 KW Ustawy Prawo o Ruchu Drogowym na podstawie art. 93 kpw orzeka obwinionego Krystiana R. uznać winnym popełnienia zarzucanego mu wykroczenia i wymierza mu karę grzywny w wysokości 300 zł”.

Krystian R. o wyroku nie wiedział, bo wezwanie do niego dotarło. I żył normalnie, pracował. O fordzie dawno zapomniał.

10 lutego został zatrzymany na podstawie nakazu wydanego przez ten sam sąd „w celu doprowadzenia do Aresztu Śledczego lub Zakładu Karnego”. Na nakazie pojawiła się ad-

notacja troskliwego referendarza sądowego, że „zachodzi duża obawa ucieczki i ukrycia się”.

...

Po co w ogóle Krystian R. został tak spektakularnie zatrzymany? W celu ustalenia jego miejsca pobytu.

Krystian R. nigdy się nie ukrywał. Ma nowy adres, codziennie pracuje, nie narusza prawa, nie ucieka za granicę. Ale został zatrzymany w centrum wielkiego miasta, prowadzony jak groźny bandzior, pozbawiony kontaktu z bliskimi.

Z komisariatu policji przy ul. Chodeckiej wyszedł przed dziesiątą wieczorem. Zdecydowali, że go nie wypuszczą, jeśli natychmiast nie zapłaci 100-złotowego mandatu za niezapięte pasy. Na podstawie jakich przepisów, nie wiadomo, bo wypisano mu mandat kredytowy, czyli miał 14 dni na zapłatę. Krystian R. był gotów uiścić karę, ale nie miał możliwości, bo był w komendzie, skąd nie mógł wyjść. Funkcjonariusze dali mu czas na zapłacenie do ósmej wieczorem. Powiedzieli to kwadrans przed ósmą. Rodzina spod Warszawy nie była w stanie dojechać w takim czasie, tym bardziej że nikt nie mógł się z nim skontaktować, a on nie mógł zadzwonić.

...

Zadaliśmy pytania Sądowi Rejonowemu dla Warszawy Pragi, czy często wydaje się nakaz zatrzymania w takiej sytuacji. Dowiedzieliśmy się, że wszystko odbyło się zgodnie z przepisami.

Podobnie odpowiedziała nam policja.

Nieoficjalnie policjanci dali do zrozumienia, że takich nakazów jest mnóstwo. Od stycznia w Warszawie mieli dużo takich akcji. Nie mogą ścigać tych, co trzeba, bo zajmują się sprawami nieudolności warszawskiej Straży Miejskiej.

Córkę Krystiana R. do szpitala zawiózł znajomy taksówkarz. Płaczącą młodą matkę, która wiedziała jedynie, że mąż został zatrzymany jak groźny przestępca, wiózł zdecydowanie szybciej, niż powinien. 2-latka przelewała się przez ręce.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Więści gminne i inne

Na klatce schodowej jednego z domów w centrum Sławna lokatorka zrzuciła cegłę na głowę sąsiada, który sprzątał schody piętro niżej. Rzut był celny. Mężczyznę z rozwaloną głową przetransportowano do szpitala w Koszalinie. Wobec kobiety wszczęto postępowanie karne. Będzie odpowiadać za uszkodzenie ciała. Policja chce ustalić przyczynę zamachu. Najprawdopodobniej były to zadawnione zatargi sąsiedzkie.

31-letni mieszkaniec powiatu parczewskiego postanowił popełnić samobójstwo. Użył młotka, którym walił się w głowę. Sposób okazał się nieskuteczny, zatem mężczyzna postanowił się powiesić. Przeszkodzili mu w tym policjanci z Radzyna Podlaskiego, powiadomieni przez przechodnia, który opowiedział im o faciecie walącym się w łeb młotkiem.

46-letni mieszkaniec gminy Serniki próbował ukraść butelkę wódki ze sklepu w Lubartowie. Złapany na gorącym uczynku, na oczach zdumionych ochroniarzy i klientów opróżnił butelkę duszkiem. Zaraz potem zaczął tracić przytomność i został przewieziony do szpitala. 10 godzin po zdarzeniu miał blisko 5 promili. Rekordzista okazał się człowiekiem skromnym. Zdumionym policjantom oświadczył, że to wyjątkowe osiągnięcie nie jest w jego przypadku niczym nadzwyczajnym; miał już w życiu lepsze wyniki.

Pół roku więzienia i ograniczenie wolności na 2 lata to wyrok dla Pauliny P. z Torunia, która przygotowała i prze-

prowadziła porwanie byłego chłopaka – 21-latka z Bydgoszczy. Wraz z nowym chłopakiem i jego kumplem, którzy dostali taką samą karę, wywiozła byłego do lasu. Tam ofiara została okradziona, pobita i rozebrana do naga. Nagiemu mężczyźnie, który usiłował złapać okazję, pomógł kierowca ciężarówki. W ramach zasądzonej kary panna Paulina i jej kompani będą musieli także przepracować 30 godzin społecznie, zamiatając ulice lub sprząając w ogrodzie botanicznym.

W Kielcach bezduszni złodzieje okradli pieska – pinchera miniaturową o imieniu Badysław. Zabrali mu kubraczek, w którym dumnie paradował na spacerach. Właścicielka spuściła go w parku ze smyczy. Po pewnym czasie piesek wrócił, ale bez kubraczka. „Wszystko jestem w stanie zrozumieć, ale żeby mojemu maleństwu bluzkę ukraść, to już przesada” – napisała właścicielka Badysława w liście do redakcji lokalnej gazety. Kielcka policja przyrzeka, że po otrzymaniu formalnego zgłoszenia o kradzieży zajmie się poszukiwaniem złodzieja.



rys. TOMASZ WATE

Do niemilego wydarzenia doszło na weselu w jednym z lokali w Białymstoku. Do bawiącej się pary, 23-letniej kobiety i jej 26-letniego partnera, podszedł nieznanymi im wcześniej 28-letni weselnik i bez powodu strzelił dziewczynę w pysk. Złamał jej nos. Potem szarpał się z partnerem pobitej kobiety, a następnie rzucił się do ucieczki. Policja zatrzymała damskiego boksera następnego dnia. Przysięgł się do winy, ale nie umiał wyjaśnić przyczyny mordobicia.

28-letni mieszkaniec Gdańska wszedł do wolno stojącego przemysłowego odkurzacza na terenie jednej z gdańskich firm. Wszedł tam, by ukraść pieniądze. Niezbyt się oblowił; ukraść jedynie 12 zł. Zaraz potem wpadł w ręce ochroniarzy, zaalarmowanych przez pracownika sąsiedniej myjni, który dostrzegł nogi mężczyzny wystające z odkurzacza. Mężczyzna odpowie nie tylko za kradzież, ale także za uszkodzenie maszyny.

Dużo szczęścia miały dwie mieszkanki Krosna w wieku 13 i 14 lat. Gdy zamroczone alkoholem leżały na torach na bocznicę kolejowej koło dworca PKP, dostrzegły je odpowiedzialni przechodnie i zawiadomili policję. Policjanci nie mogli nawiązać kontaktu w panienkami, które nie były w stanie odpowiadać na pytania. Zostały przewiezione do szpitala. Finał leżenia po pijaku na torach rozegra się w sądzie rodzinnym.

Są wśród nas obywatele, którzy poważnie podchodzą do zaciągniętych zobowiązań finansowych. Zalicza się do nich 31-letni mężczyzna, który napadł na bank w Klementowicach. Groząc pracownikom przedmiotem przypominającym broń, żądał gotówki. Dostał tylko część pieniędzy, które były w kasie, i uciekł, nie czekając na resztę. Został zatrzymany po kilku godzinach. Policji udało się odzyskać pieniądze. Mężczyzna zdążył spłacić ratę kredytu zaciągniętego w innym banku.

Na policję w Myszkowie zadzwoniła obywatelka zaniepokojona zachowaniem kierowcy zielonego peugeota. Opowiedziała, że kierowca zatrzymał się koło przystanku autobusowego na ul. Pułaskiego, a gdy otworzył drzwi, wypadł na jezdnię. Obywatelka podejrzewała, że kierowca jest pijany. Policjanci znaleźli samochód nieco dalej – w rowie. Zajęli się też kierowcą, który miał prawie 4 promile. 36-latek z Tarnowskich Gór stracił prawo jazdy.

Szajkę złodziejską, trzech mężczyzn i kobietę, specjalizującą się m.in. w kradzieżach sprzętu AGD, zatrzymali policjanci z Kozięglów. Przeszukując ich mieszkania, policjanci znaleźli statuetkę przypominającą Oscara z wypisaną markerem dedykacją: „Za osiągnięcia najlepszej złodziejki”. Podobne statuetki przyznali sobie pozostali członkowie szajki. Laureaci przyznali się do winy.

W czasie libacji w mieszkaniu przy ul. Topolowej w Czeremsze zginął były soltys wsi, 65-letni Bazyl W. W libacji uczestniczyło, oprócz eks-soltysa, jego trzech znajomych. Ciało w kałuży krwi, z przeciętą tętnicą szyjną, znalazła jego wnuczka. Pozostali uczestnicy przyjęcia spali głębokim snem i dali się budzić dopiero policjantom. Nikt nic nie pamiętał.

W Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Łęcznej pojawił się młody mężczyzna. Był w stanie upojenia alkoholowego i zaczął bić pięścią jedną z urzędniczek. Kobiętę uratował kolega, któremu udało się obezwładnić napastnika. Po przybyciu policji okazało się, że napastnikiem jest 24-letni mieszkaniec Łęcznej. Pracownicy centrum twierdzą, że nigdy nie został z ich pomocy, a pobita urzędniczka zapewnia, że widziała go po raz pierwszy w życiu. Widocznie bił dla zasady.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Nie ma nic przyjemniejszego niż zhejtować gwiazdę sportu.

Lewandowski, ty Gortacie!

Gdy sportowcy zapewniają, że nie słuchają ani nie czytają, co się o nich mówi i pisze w mediach, a zwłaszcza nie przejmują się internetowymi hejtami, zazwyczaj kłamią. To tylko poza. Są doskonale zorientowani. Dobrze też znają komentarze internautów.

1.

Często sami albo ich rodzice prowadzą albumy, do których wklejają wycinki prasowe, przynajmniej te z pochwalnymi artykułami. Będzie co pokazywać wnukom. Samemu na starość też przyjemnie, przeglądając przy płonącym kominie album z pożółkłymi wycinkami prasowymi, wrócić pamięcią do dawnych dobrych czasów. A jednak niewielu zawodników stać na taką szczerość, na jaką zdobył się w wywiadzie dla Wirtualnej Polski kapitan warszawskiej Legii Jakub Reźniczak, który podczas długiej kariery wielokrotnie uznawany był przez media raz za bohatera, a raz za złego ducha drużyny. „Przyzwyczailem się” – powiedział. – „Byłem chyba pierwszą osobą w ekstraklasie, która tak szeroko udzielała się w mediach społecznościowych, miała taki kontakt z kibicami. Więc musiałem wziąć to na klatę”.

Trudno się dziwić, że zawodnik spotyka się z krytyką po nieudanym meczu, podobnie jak aktor nie przeczyta dobrych recenzji po kiepskim występie w spektaklu. Ocenie poddawana jest nie tylko postawa na boisku. Ostatnio w ogniu krytyki znaleźli się dwaj hołubieni podczas piłkarskich mistrzostw Europy reprezentanci Polski – Grzegorz Krychowiak i Bartosz Kapustka. Obaj w letnim okienku transferowym zmienili kluby na lepsze niż te, w których dotychczas grali, i obaj nie mogą się w nich odnaleźć. Krychowiak przeszedł z Sevilli do Paris Saint-Germain za ponad 40 mln euro, a grywa w klubowych rezerwach, występujących we francuskiej lidze amatorskiej. Kapustka najczęściej ogląda mecze Leicester City z trybun. Obaj stali się obiektem nagonki prasowej. Bywa, że najbardziej krytykują ci, którzy jeszcze niedawno wychwalali ich pod niebiosa.

2.

Sportowców i dziennikarzy łączy czasem dziwna zażyłość. Dziennikarze lubią zaprzyjaźniać się z zawodnikami. Dzięki nim mają dostęp do informacji ukrytych przed konkurencją. Płacą jednak za to sporą cenę. Nie mogą nadużyć zaufania informatora, bo straca je raz na zawsze. A zawodnik, korzystając z tego układu, ma szansę manipulować dziennikarzem. Zdradza przecież tylko te „tajemnice szatni”, które chce.

Tak było za komunę, tak jest i teraz. Ale obecnie układ ten jest bardziej skomplikowany, bo stoją za nim coraz większe pieniądze. Medialne publikacje kształtują wizerunek sportowca, a jest to wymierna wartość handlowa. Dostęp do ciekawych wiadomości wpływa natomiast na słupki oglądalności poszczególnych anten telewizyjnych i sprzedaż czasopism. Obie strony mają coś do zyskania, ale i coś do stracenia.

Bardzo szybko prywatne układy z dziennikarzami nauczyli się wykorzystywać agenci piłkarzy. Gdy zbliża się okienko transferowe, nie ma dnia, żeby na łamach prasy nie pojawiały się sensacyjne doniesienia o planowanych zmianach barw klubowych przez bardziej lub mniej znanych futbolistów.

W dniu otwarcia okienka jest to już po prostu szaleństwo. Kibice śledzą informacje z rynku transferowego w takim napięciu, jak gdyby był to jakiś bardzo ważny mecz.

Oczywiście większość z nich nie znajduje później potwierdzenia. Agenci rozsiewają plotki

przez zaufanych ludzi w mediach, a cel jest oczywisty – podniesienie wartości rynkowej reprezentowanego przez agenta piłkarza. Co najciekawsze, wszyscy – agenci, piłkarze, menedżerowie, właściciele klubów, także czytelnicy gazet i telewizorzy – znają ten proceder, ale zawsze dają się na niego nabierać.

Aby nie stracić wiarygodności, niektórzy agenci dzielą się czasem z dziennikarzami prawdziwymi informacjami, zaznaczając jednak, że „oczywiście nie jest to do druku”. Dziennikarz, choć nie może wykorzystać sensacyjnej nowiny, ma przynajmniej dobre samopoczucie, jakie daje mu świadomość dopuszczenia do kręgu wtajemniczonych.

3.

Opinii nie kształtują tylko telewizja, prasa i radio. Coraz większy ma na nią wpływ internet. A tu najbardziej rozpanoszył się hejt. Słowo jest nowe, nie doczekało się chyba jeszcze definicji w encyklopedii, ale wiadomo, o co chodzi. To forma wyładowania na kimś agresji, złości i nienawiści w internecie. Tym łatwiej to robić, że autor ukrywa się za pseudonimem.

Krychowiak i Kapustka są częstymi obiektami zainteresowania hejterów. Ale stać się nim może każdy. Koszykarz zawodowej drużyny NBA Chicago Wizards Marcin Gortat już po raz szósty zorganizował i sfinansował podczas jednego z meczów „Polską noc”. Na imprezie pojawiła się znana aktorka Alicja Bachleđa-Curuś. Później widywano parę przy innych okazjach. No i się zaczęło. Już jeden przykład daje pojęcie o poziomie hejtu: „Curuś jest naprawdę po dużym przebiegu i nawet gruntowny remont nie-

wiele w tym przypadku pomoże. Marcin zamiast brać coś »na dotarcie« zaczął interesować się starociami” (atom).

4.

Roberta Lewandowskiego trudno hejtować. Strzela bramki, jest doceniany w klubie, awansował na pierwsze miejsce listy płac w całej Bundeslidze. Nie pije, nie balanguje, nie widziano go w kasynach. Słabostkę do szybkich samochodów łatwo mu wybaczyć, bo niezależnie od tego, co stoi u niego w garażu, na co dzień musi poruszać się służbowym audi; producent tych aut jest współwłaścicielem Bayernu Monachium. Nawet nie ma na głowie irokeza, zawsze jest ogolony (wymaga tego kontrakt z firmą Gillette), w odróżnieniu od wielu stadionowych gwiazd, niczego nie wytatuował sobie na ramionach. No, może tylko ostatnio zaczął odrobinę gwiazdorzyć, wyklóca się z sędziami, co zresztą natychmiast zaczęli mu wypominać internauci. Nieprzychylnych komentarzy zbiera jednak w internecie niewiele. Ale ma żonę...

Już na długo, zanim Anna i Robert Lewandowscy ogłosili, że spodziewają się dziecka, najsłynniejsza polska WAG stała się celem ataków internetowych. Nie spodobała się jej zawodowa aktywność, burzano się na wysokie honoraria, jakie pobiera za udział w iwentach, występy w reklamach, zwłaszcza – nie wiedzieć czemu – w reklamie szamponu przeciwłupieżowego.

Szefowie kolorowej prasy potrafili wyczuwać nastroje społeczne i prędko podłączyli się do nagonki. Gdy Lewandowscy zdradzili, że Anna jest w ciąży, a żona piłkarza udzieliła porad – chodzi o dietę i o ćwiczenia – innym paniom spodziewa-

jącym się dziecka, potraktowano to jak przestępstwo. Pojawiać się zaczęły także, podyktowane zapewne troską o zdrowie żony naszej piłkarskiej gwiazdy, rady gdzie i jak ma urodzić, żółta prasa nie wybrała jeszcze tylko imienia dla dziecka, bo Lewandowscy nie zdradzili, czy spodziewają się dziewczynki, czy chłopca.

W końcu Anna Lewandowska nie wytrzymała i na Facebooku zagroziła krokami prawnymi mediom, które pisać będą o jej ciąży na podstawie nieprawdziwych informacji, rzekomo uzyskanych od znajomych pary. Jak nietrudno się domyślić, tym wpisem rozpętała w internecie huragan hejtu. „Paniusia będąca przypadkiem żoną piłkarza ma dość rozgłosu??? No bez żartów. Ona bardzo chce rozgłosu, ona go uwielbia, ona go sama powoduje” (Hania). „Bo drogą sądową można też wyciągnąć niezły hajsik od niebieskich brukowców. Kombinuj Ania, kombinuj” (Pg). „A kim ta Lewandowska jest? Z byle czego tworzyście gwiazdę” (Obywatel).

Moglibyśmy cały numer zapisać podobnymi hejtami, a pozostałoby ich jeszcze sporo na kolejnej.

5.

Jeśli przeanalizować treść hejtów atakujących nie tylko Annę Lewandowską, także piłkarzy oraz inne zamożne osoby, trudno oprzeć się wrażeniu, że tym, co najbardziej nakręca ludzi do ich pisania, jest zwyczajna zawiść. Nie na darmo w języku polskim na coś doskonałego mówi się, że jest „godne pozazdrosczenia”.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Ilustr.: WŁODEK KIERUS



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny.
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.).
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 22.02.2017 r.



by blagier Urban



Nie ma dla uszu piękniejszej muzyki o poranku niż dźwięk piły łańcuchowej wchodzącej w pień stuletniego dębu jak w masło – pomyślał minister Jan Szyszko przy śniadaniu złożonym z naleśników w syropie klonowym, dżemu brzoskwinowego i orzeszków piniowych.

Był w dobrym humorze mimo tkwiącej mu w pamięci niedawnej wizyty u lekarza i diagnozy, która u niejednego mężczyzny wywołałaby rozpacz.

– Impotencja? – zapytał wówczas minister. – Czy można coś na to poradzić?

Lekarz pokręcił głową.

– Jest pan w tym wieku, w którym słowo „rżnięcie” nabiera innego znaczenia, jeśli wie pan, co mam na myśli – odpowiedział.

Nie mogę rżnąć – pomyślał Szyszko – ale mogę kazać wyrżnąć...

Drewno – coś to za piękne słowo! O ile piękniejsze od drzewa. Drewno, bał, belka, bierwiono, deska, decha, deseczka, deszczułka, kłoda, pień, pniak, polano, szczapa, sztacheta, tarcica... Piła – łańcuchowa, tarczowa, a choćby ręczna. I słowo najpiękniejsze z pięknych: wycinka!

...

Gdzieś bardzo daleko, w odległej przeszłości lub całkiem bliskiej przyszłości, w krainie, o której istnieniu wiedzieli tylko John Ronald Reuel Tolkien oraz Witold Waszczykowski, obudzili się entowie, zwani również drzewcami lub pasterkami drzew. Obudzili ich złowieszcze słowo „wycinka”.

– Zagłada – powiedział najstarszy z entów. – Galaretowaci z Polski chcą sprowadzić zagładę na drzewa. Musimy ich powstrzymać.

– Tak jest, wasza lesistość – zaszumieli inni entowie. – Aż nas świerzbią konary...

– Biercie zatem korzenie w troki i dalej! Złapcie mi galaretowatego najgorszego ze złych.

...

Szyszko chciał się wysikać pod drzewem, gdy nagle drzewo się poruszyło.

– Fuij! – powiedziało i odsunęło się.

– Co to ma być? – zawołał zdumiony minister, zanim inne gadające drzewa oplątały go gałęziami i skrzepowały lianami.

...

– Mocą powierzoną mi przez pradawne lasy, niedostępne puszcze i niezmierzone dżungle skazuję cię, wstrętny galaretowaty sukinsynu, na karę drewnianej jesionki – orzekł najstarszy z entów, gdy komando jego braci rzuciło związanego ministra na ziemię pokrytą liśćmi i igliwiami.

Szyszko myślał, że to sen. Sen, w którym dziwaczne drzewopodobne stwory, bez piły, młotka i gwoździ zbijają z desek (deszczek, deszczulek...) skrzynię na dwa metry długą, siedemdziesiąt centymetrów szeroką i pięćdziesiąt głęboką.

– Złóście go! – rozkazał najważniejszy ze stworów.

Dwa inne stwory położyły Szyszkę w skrzyni.

To trumna – pomyślał minister, zanim zapadło wieko i nastała ciemność.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Angeli

Prezydent Duda znów urwał się na narty pod pretekstem, że było to zjeżdżanie imienia matki jego szefa Kaczyńskiego. Prezes buduje swoją dynastię w tył, z umarłych, bo na szczęście w przód nie może. Konstytucja nie zezwala na to, żeby kot został dziedzicem władzy.

Świętego Przybysława

Brzydzą się polskich banknotów i nie biorę ich do ręki. Są bowiem produktem PWPW, którym kieruje niejaki Woyciechowski. Prokuratura oskarża dziennikarza, który napisał krytycznie o tym pisowskim bigocie. Czyli prezes to narodowy skarb chroniony przez Ziobrę bardziej niż flaga, orzeł czy Chrystus, za którego mnie prokuratura postawiła przed sądem. Spośród papierów wartościowych korzystam więc tylko z toaletowego.

Świętego Juliana

14 lutego całą stroną „Wyborczej” zajęła recenzja publicznych klozetów ulicznych. Daniszewską martwi, że ambicje ulubionej gazety sięgnęły głębi sedesu. Ja bronię „GW”, perswadując, że to modny, bo populistyczny wybór tematu. Ludzie częściej chodzą do wychodka niż do teatru. „Gazeta” opowiada się przeciw nowoczesnym srazom sterowanym elektronicznie, a za powrotem do babć klozetowych. Wstecznictwo wsysa więc już nawet liberałów.

Świętego Walerego

Wspaniały sędzia Żurek, rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa, w TVN 24 nazwał tragedią krakę, w której Szydło otarła sobie biust. Ciekawe, jakiego słowa użyje, gdy jakiś dygnitarz wykorkuje w wypadku samochodowym.

Świętego Radomira

Pani premier wpadła na drzewo w wyniku gapiostwa borowców lub kierowcy samochodziku, który zjechał im drogę, a zapewne zagapienia się obu stron. Nikt nie twierdzi, że zderzenie było umyślne, a kierowca fiacika z motywów politycznych wjechał pod pancerną limuzynę. Pomimo to Kaczyński na tle tego zdarzenia sugerował, że ludzior PiS grożą zamachy terrorystyczne. Podobnie wypowiedziało się zaraz kilkoro podległych mu posłów i „Gazeta Polska”. Karnowski ostrzega: „Destabilizacja Polski jest na rękę bardzo wielu siłom zarówno w kraju, jak za granicą”. Gójska-Hejke twierdzi, że opozycja głosi nienawiść, która może spowodować morderstwo polityczne. Lichocka: „Teraz się nie udało, ale może następnym razem”. W nawiązaniu do dawnego zabójstwa Rosjanina Litwinienki Lisiewicz oburza się, że publikowane są opinie, iż rząd za szybko jeździ. Twierdzą tak postkomuniści

i zwolennicy III RP. „Polskie służby muszą być w stanie najwyższej gotowości”. Wszystko to pozwala przewidzieć, że opozycja będzie tylko spolegliwy Kukiz '15. Resztę się skasuje pod pretekstem walki z terroryzmem.

Świętego Franciszka

Zarząd państwowej drukarni złotych poparł spółkę Energa, która zawierzyła się Opatrzności bożej. Krytykę takich dziwactw PWPW nazywa próbą wykluczenia osób wierzących z życia publicznego, nie zauważając, że wyznawcy katolicyzmu i ich organizacja – Kościół – mają w Polsce władzę nad prawie wszystkim. Wcisnany wszędzie Pan Bóg na pewno zacznie tracić wzięcie u kobiet.

Świętej Martyny

Czy Morawiecki jr zostanie kierownikiem złomowiska? Władzom nie wystarczają zabiegi o zwrot smoleńskiego wraku. Chcemy każdego. Prokuratura Krajowa, filia w Szczecinie, domaga się szczątków rozbitej w Berlinie ciężarówki, w której terrorysta zastrzelił kierowcę Łukasza Urbana. Nazwisko nie kojarzy mi się z bohaterstwem. Nigdy np. nie chciałem bronić ojczyzny, a jeśli już, to tylko słowem. Po jaką cholere polska prokuratura prowadzi śledztwo, skoro miejscem zbrodni jest Berlin, a większość ofiar to Niemcy? Gorsze wypiera lepsze, mam na myśli prokuratury.



Świętego Macieja

W „wSieci” na okładce zdjęcie Tuska, nagłówek „nasze śledztwo” i tytuł łączący go z Amber Gold. Ze śledztwa tylko to wynika, że śledzony, będąc premierem, zniechęcał syna do pracy eksperckiej na rzecz OLT Express – linii lotniczej

założonej przez założycieli piramidy finansowej. Zbrodnia ojcowskiej troski?

Świętej Marceliny

Nadal, bo z przerwami, czytam „Prawy umysł” Jonathan Haidta. Pisze on, że zwolennicy niektórych partii są tak do nich przywiązani, że nie mogą zakwestionować paranoicznych poglądów, które one wyznają. Gorliwe zaangażowanie uzależnia tak jak narkotyki. Zachodnia etyka broni autonomii jednostki. Uznaje za nadrzędne prawa człowieka, np. wolność, sprawiedliwość. Przeciwnie stawia się jej etyka wspólnoty wschodniego pochodzenia. Ludzie uważani są przede wszystkim za części składowe różnych zbiorowości: rodziny, firmy, armii, narodu. Jednostki mają być służebne wobec wspólnot, a nie na odwrót. Szerzone pojęcia moralne to więc obowiązki, szacunek, hierarchia, reputacja i patriotyzm. Wyznanie takich poglądów wymaga przyswojenia sobie intuicyjnych, czyli bezmyślnych reakcji na setki słów i zwrotów. Pisał to amerykański psycholog 5 lat temu. Wtedy nie miał prawa wiedzieć, że w jakiejś Polsce istnieje partia Prawo i Sprawiedliwość.

Świętej Brygidy

Dla naszych pięciu kotów urządziliśmy obchody ich święta. Dostali prezenty. Wygłosiłem do nich okolicznościowe przemówienie. Jeżeli będą skakać po mnie, gdy leżę i śpię, obiecałem im wyrwanie zębów i pazurów, obcięcie ogonów i oskórowanie. Słuchając tych obietnic, drapieżniki pokładały się ze śmiechu. W części artystycznej Azor pogonił koty, żeby miały trochę ruchu.

Świętej Brygidy (cd.)

Rząd stukniętej przez drzewo premier Szydło może się pochwalić tym, że Polska jest największym w Europie producentem wraków niemieckich limuzyn pancernych. Prezydent i rząd RP to wręcz siły przeciwpancerne.

Świętego Ignacego

Zabieram się do biznesu. Stawiam budki metr za Polską na wszystkich przejściach granicznych z rosyjskim obwodem kalininogradzkim, Litwą, Białorusią, Ukrainą, Słowacją, Czechami i Niemcami. Moi ludzie będą tam sprzedawać bez recepty, lecz legalnie, wszystkie hormonalne środki antycypacyjne, w tym pigułkę „dzień po”. Cenę skalkuluję tak, żeby dla połowy Polek dojazd był tańszy niż prywatna wizyta u lekarza. Firmę nazwę Antyradziwiłł. Ze względów historycznych będzie ona miła dla państw, które się rozciągają na wschód od Polski.

sekr@redakcja.nie.com.pl

NAJNAJNOWSZA HISTORIA POLSKI

